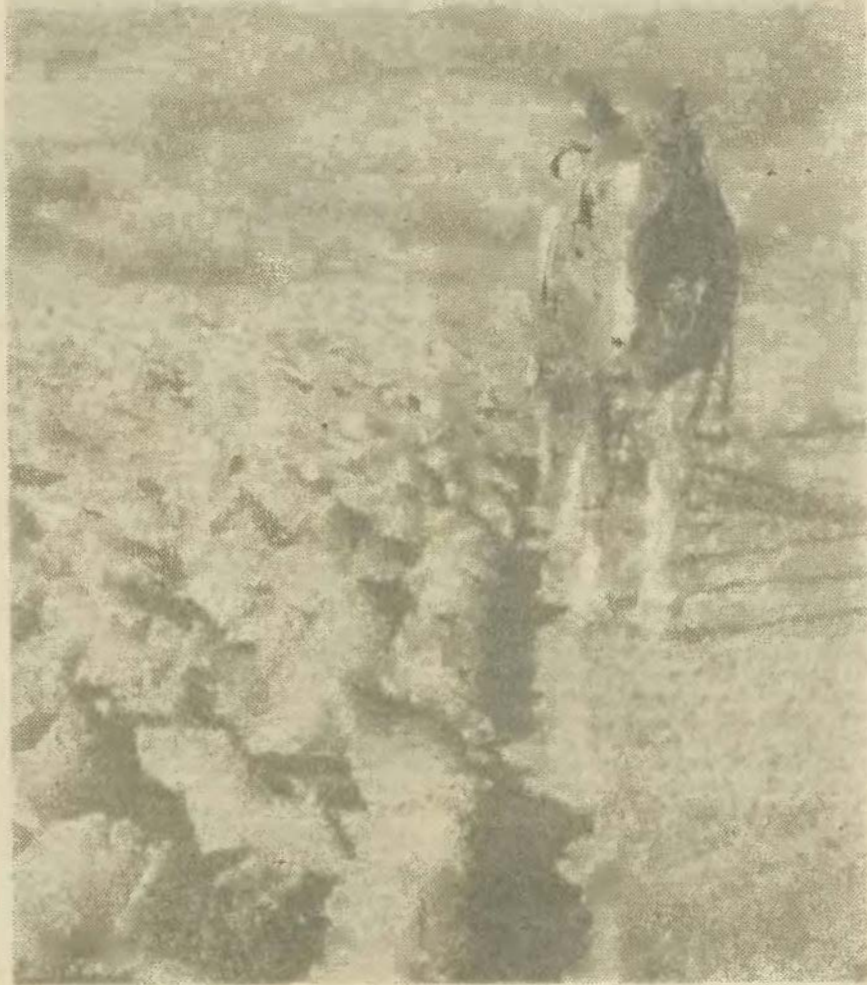




Andrzej Jazowski

Żeby się dobrze gazdowało



Jan Wilczek poszedł kosić siano na gromadzką łąkę. Przyszedł tam później ku niemu Ignac Kisielak i Feliks Górka. Podzielili się łąką, ile któremu przypadło według gruntu i kosili każdy swoje. Ignac Kisielak okropnie się spieszył, bo miał najwięcej roboty.

W południe usiedli wszyscy pod olszyną i zaczęli jeść obiad. Kisielak wyciągnął sobie do chleba kawał szynki. Wilczek z Górka nie mieli nic, tylko suchy chleb. Wilczka trochę zazdrość wzięła — jak to bywa wśród ludzi — odezwał się do Kisielaka w te słowa:

— Wiecie kumotrze, dyć i ja pracuję tyle, co tyłko zdolę, nigdy ani na chwilę nie siadę. Jak swojej roboty nie mam, to idę drugiemu pomóc, tak że zawsze coś zarobię. Nie wiem więc, co to może być za przyczyna, że stałe lielo mi się gazdować, nigdy nie mogę zabić wieprzaka, żeby mi sobie zjadł od czasu do czasu kawał szynki czy boczkę. Może wy, Ignaco, umielibyście mi powiedzieć, co to może być?

— Ja ci tego nie powiem, bo sam nie wiem, ale mogę ci, Jano, radę do kogo pójść z twoją biedą po radę, jeśli naprawdę chcesz wiedzieć. Bo jak nie masz szelerych chęci, to szkoda ci się nawet męczyć.

— O fatygę nie idzie.

— No, nic nie mów — zauważył Kisielak. — Fatyga to jest, bo jak chcesz wiedzieć, trzeba w największą białą isć na wierzch Babiej Góry. Tam z chmur schodzi na ziemię planetnik i każdemu mówi, kto co chce.

— Prawdę gwarzycie, kumotrze; niełatwa to sprawa. Ale ja się jednak na tę Babią Górę pofatyguję, bo wiecie, kumotrze, bardzo rad bym wiedzieć, przez co mi się tak płośnie gazduje? Przecież robię, jak każdy inny i zaganiam do domu tyle, co mogę i me... Niczego nie mogę się dorobić.

— I ja też nie gważę, że nie pracujecie. Narobicie się dość, to każdy, kumotrze, przysza.

— No dyć.

Jan Wilczek nie próżno mówił, że się chce dowiedzieć, dlaczego źle się mu wiedzie w gospodarstwie. Zaraz na drugi dzień poszedł do księdza do spowiedzi, żeby być w każdej chwili gotowym do drogi.

Długo nie czekał. Już coś na trzeci dzień nad Babią Górą pojawiła się jedna mała chmurka, potem druga, trzecia... Szybko pociemniały i zaczęło grzmieć. Wilczek ubrał się

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)

Spór na temat komu i gdzie się w Polsce lepiej żyje — w mieście czy na wsi, trochę jakby ostatnio wygasł. Sprawa wydaje się bowiem mieć wymiar ponadczasowy. Pisał blisko sto lat temu Władysław Orkan w „Listach ze wsi”: „Dla młodziucha, który chłopca zna jedynie z targu i widzi go rozpartego wśród sterty plonów, jakie ziemia rości, wieś jest synonimem bogactwa wszelkiego: o tym, by bieda prawdziwa tam bytować mogła, nie ma, nie widząc jej oczu, wyobrażenia: nie wierzy”.

Mgr Halina Szostkiewicz, socjolog z Warszawy, zabierając głos w dyskusji zorganizowanej przez redakcję „Gromada — Rolnik Polski” (na temat: między miastem a wsią — sojusz i konflikt) stwierdziła: „Prawie połowa badanych w 1975 roku mieszkańców miast uważała, że nasze rolnictwo jest nowoczesne. A skoro tak, to z pewnością mogło rodzić się pytanie, dlaczego nowoczesne, a produkuje mało?”

Na wsi chłopci nie mogą kupić wiadra, konwi do mleka, butów gumowych, a po paliwo do ciągników jeżdżą do wyznaczonych stacji po kilkanaście kilometrów w jedną stronę.



Rafał Żogała, górnik, także uczestnik wspomnianej dyskusji, mówił: „My, górnicy, też nie wiemy, czy to jest prawdziwe, że do tego rolnictwa wciąż się dopłaca, a żywności brakuje”.

Mity o „dopłacie” do rolnictwa, są równie stare jak powszechne, przy czym w istocie myli się tu najczęściej dwa pojęcia: dotacji do produkcji rolnej i dopłat (z kasy państwowej) do artykułów żywnościowych. Powinno się dotować produkcję — tak jak jest na całym świecie — a nie żywność, bo wówczas tylko można zagwarantować

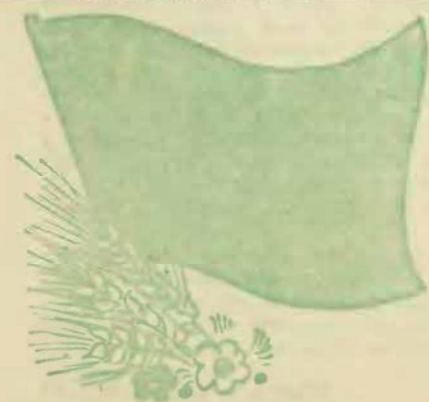
wzrost siły produkcyjnej w rolnictwie, a więc także zapewnić obfitość artykułów pochodzenia rolniczego. Dotychczas w Polsce, a zwłaszcza w okresie po roku 1975 dotacje budżetowe do artykułów żywnościowych były ok. 2-krotnie wyższe, niż inwestycje w środki trwałe w rolnictwie. Dlatego m. in. 3,2 mln hektarów użytków rolnych (w tym ciężkie gleby na Żuławach) są niezrenielorowane; dlatego również 13 tys. wsi w Polsce pozbawione jest zasilania biogazowego w prąd, co umożliwia korzystanie z „siły” w gospodarstwach rolnych; dlatego... Nie chło-

dzi zresztą o mnożenie — przypomnienie przykładów. Ważny jest fakt, że słopniowo w całej gospodarce żywnościowej zmienia się struktura inwestycji i dotacji — na rzecz produkcji właśnie: bezpośrednio na polu i w przetworstwie.

Prasa donosi: rolniczy program operacyjny realizowany jest pomyślnie przez cały okres — o 15 proc. wzrosła, w porównaniu z ub. rokiem, produkcja naszyn i narzędzi rolniczych, o 30 proc. części zamiennych. Wzrosły: krajowa produkcja środków ochrony roślin, folii, dostawy węgla dla wsi.

Choć to zaledwie pierwsza zapowiedź „wiosny” (w rolnictwie) tu i ówdzie już słychać głosy: znów dokłada się do rolnictwa! Zapomina się przy tym, że dotychczas produkcja przemysłowa bezpośrednio dla rolnictwa wynosiła zaledwie 4—5 proc. Również tegoroczny, procentowy wzrost odnosi się — przy porównaniach — do bardzo złego stanu w roku ubiegłym. Potrzeba jeszcze wiele wysiłku i nakładów, by rolnictwo nasze mogło złapać głębszy oddech.

WŁADYSŁAW SZCZEPAŃSKI



W sławnym sadami łące obchodząc będziemy tegoroczne ŚWIĘTO LUDOWE. Poklonimy się ciężkiej pracy rolnika pomyślny o trudzie wiejskiej kobiety i niełatwym wciąż starcie życiowym jej dzieci. Przypomnimy publicznie godne karty chłopskiego boju o sprawiedliwość i niepodległościowy wkład „Batalionów Chłopskich”. Wspólnie z naszymi sojusznikami spod zielonego sztandaru wejrzymy raz jeszcze w gąszcz problemów, które trzeba podjąć, żeby pomyślniej się działo w narodowym spichlerzu. Coraz lepiej rozumiemy współzależność miasta i wsi. Rzecz w tym, żeby zrozumienie potrzeb rolnika owocowało konkretnymi. Żeby ubyło mitręgi, biurokracji i niesłowności. Żeby zieleni zawsze była kolorem nadziei.

Tydzień w regionie

PAMIĘĆ ZWYCIĘSTWA. Corocznie, dziewiątego maja wracamy myślą w przeszłość, by przez przypomnienie poprzedzonego latami walk i cierpień momentu zwycięstwa nad faszyzmem zmanifestować zarówno stałą obecną pamięć o swej historii, jak i wolę zwycięstwa w pokoju. Uroczystości Dnia Zwycięstwa, któremu patronował ZBoWiD, odbyły się w wielu miejscowościach naszego województwa. W Nowym Sączu uhonorowano odznaczeniami byłych żołnierzy Września oraz uczestników walk partyzanckich.

Medale „Za udział w wojnie obronnej 1939 roku” otrzymali: Stanisław Bartkowski, Stanisław Basiaga, Jan Basta, Henryk Bebenek, Stanisław Biskupski, Jan Bodziony, Ludwik Borusiewicz, Jan Borys, Wincenty Brzeczski, Wiktoria Brzezinska, Jerzy Budziszewski, Stanisław Czerniecki, Antoni Gargaa, Stanisław Habcia, Stanisław Hajduka, Ignacy Hojdyś, Władysław Hudy, Jan Jeleński, Władysław Wictrzyński i Tadeusz Zapiorkowski.

„Krzyżami Partyzanckimi” odznaczono: Aleksandra Dębica, Zefira Gienie, Czesława Gurtman, Antoniego Hudyka, Marię Koczanowicz, Monikę Kopacz, Zdzisława Mrozek, Józefa Papieża, Anielę Podhalanską, Zygmunta Podhalanską, Irenę Styczynską, Włodzimierza Budnik, Bronisławę Szczepaniak i Tadeusza Wacławik.

Zaprezentowano program artystyczny — pomysły, choć może nadto legitymizacji poetyki i poezji — w dziełku i humoru występ regionalnego zespołu „Mali Sądectwianie” — przygotowane przez Młodzieżowy Dom Kultury.

(L.K.)

ZANOTOWANE U WOJEWODY. Wśród majowych rocznic i świąt mających wymiar historyczny pomieszczone zostało święto pracowników gospodarki komunalnej. Nadmiar uroczystości prowadzi do dewaluacji rangi nawet tych spośród nich, które zasługują na prawdziwy szacunek. Dobrze się więc stało, że wicewojewoda, Józef Niemcewicz, zamiast fetować brązowe święto czterech tysięcy osób zatrudnionych w osiemnastu zakładach gospodarki komunalnej, zaproponował nam robocze spotkanie z szefami instytucji, które w istotny sposób przesądza o jakości życia i samopoczuciu mieszkańców regionu. Zaopatrzenie w wodę, gaz i ciepło, remonty dróg i budynków, sprzątanie i wywóz śmieci, usługi komunikacyjne, troska o estetykę i zieleń — to właśnie główne obszary gospodarki komunalnej.

Usłyszeliśmy, m. in., że w latach 1986-87 dobiegnie końca budowa oczyszczalni dla Zakopanego. Zdaniem dyr. Jakuba Pałucha nie jest konieczne wyburzenie tych jej elementów, które — jak się wydawało — zostały definitywnie spartaczane w latach poprzednich. Nowy wykonawca tego zadania to renomowana firma: krakowski „Enrgopol”. Gorzej jest w Rabce, gdzie nadal brakuje wykonawcy, a województwo nie posiada specjalistycznej

firmy własnej, która podołałaby trudnemu technicznie zadaniu. Z kolei Nowy Sącz czekać będzie na oczyszczalnię do roku 1988 ze względu na koszt tego przedsięwzięcia (półtora miliarda złotych!), a także dlatego, iż założono wcześniejsze oczyszczanie wód w górnym biegu Dunajca i Popradu. W 1985 roku będą oddane oczyszczalnie w Mszanie Dolnej i Muszynie. W Krynicy natomiast rozbuduje się obecną oczyszczalnię.

Okolo 60 procent zasobów mieszkaniowych podlegających gospodarce komunalnej wymaga remontów. Dzięki lepszemu zaopatrzeniu w trudno dostępne materiały budowlane, ilość remontów przeprowadzonych w tym roku będzie trzykrotnie większa niż w poprzednich latach.

Nie poprawi się natomiast w najbliższej pięcioletniej zaopatrzenie województwa w gaz płynny z powodu braku ropy, z której wytwarzany jest gaz butlowy. Użytkownicy będą musieli w dalszym ciągu zadowolić się czterema butlami rocznie. Tylko w niektórych rejonach przewidziano siedem butli. Pod koniec pięcioletki Zakopane i Rabka otrzymają gaz przewodowy.

Poinformowano nas, że WPK jest jednym z najlepszych przedsiębiorstw tej branży w kraju. W ubiegłym roku przewiozła 46 milionów pasażerów. Dysponuje 150 autobusami, z czego 75 obsługuje Nowy Sącz. Dyr. WPK, Wiesław Skwarka, podał, że 15 czerwca wejdzie w życie nowy rozkład jazdy. Przed wprowadzeniem zmian w rozkładzie przeprowadzono konsultacje z samorządami osiedłowymi i zakładami pracy, w wyniku czego wydłużono linię 14 do Kunowa, a linię 16 do Kłęczan. W sezonie letnim zostaną uruchomione linie rekreacyjne do Tęgorzory (cztery kursy przed południem i tyleż po południu) oraz do Bartkowej (trzy przed południem i trzy po południu). Przedsiębiorstwo nastawia się głównie na polepszenie sytuacji na istniejących już liniach. WPK zabiega o uzyskanie pawilonu „Społem” sąsiadującego z dworcem. Urządzono by tam poczekalnie dla pasażerów, punkt sprzedaży biletów i toalety dla pracowników WPK i podróżnych. Zwróceno się ponadto do wojewody z prośbą o zmianę lokalizacji strzelnicy znajdującej się obok dworca, chętnie odwiedzaną przez młodzież i dzieci, co może grozić niebezpiecznym wypadkiem.

O Państwowej Komunikacji Samochodowej mówił dyr. Jan Rosiek. Wznowiono już niemal wszystkie kursy dalekobieżne zawieszone w czasie stanu wojennego. Na wniosek naczelnika gminy Łabowa od 15 maja Nowy Sącz otrzyma połączenie z Kamianą. Na mapie komunikacyjnej województwa brak jeszcze połączeń Nowy Sącz — Bukowna Tatrzńska i Nowy Sącz — Łuzna.

BEATA DEMBOWSKA

SAMI SOBIE. Jak podaje Wojewódzka Komisja Planowania, wartość

przebiegu prac czynowych za rok ubiegły wyraża się kwotą 515,5 mln zł. Dotacje państwa — 126 mln zł. W przeliczeniu na jednego mieszkańca regionu wartość zrealizowanych czynów wyniosła 803 zł. Wśród ważniejszych efektów wymienić należy przychodnię w Grybowie, ośrodek zdrowia w Tęgorzory, wodociąg w Starej Wsi — Woli, Krościenku (ul. Kościuszki) i Kamiannej, przystanek PKP w Mszalicy, przystanek w Chornanicy. Wiele obiektów znajduje się w trakcie realizacji.

W bieżącym roku przewiduje się czyny społeczne o wartości około 800 mln zł, przy dotacji państwa w wysokości 126 mln zł. Najwyższy program czynów zakładają: Limanowa, Czarny Dunajec, Łukowica, Chelmeć i Stary Sącz. Efekty roku 1983 to — według spodziewań — ośrodki zdrowia w Szalowej, Czarnym Dunajcu, Łukowicy i Ochotnicy Dolnej; szkoła w Chyżnym; przedszkole w Rabce; klub w Limanowej; dom nauczyciela w Niedźwiedziu; remiza OSP w Kościelisku, Trybszu, Łasku i Męcinie.

Aby pełniej oddać skalę czynów społecznych w Nowosądeckiem, należy dodać, że w bieżącym roku obejmą one ponadto prace kubaturowe na budowie 11 ośrodków zdrowia, 13 remiz OSP, 2 przedszkoli i 4 szkół. Niektóre z tych zadań będą kontynuowane w roku przyszłym.

GINA GORLICE. Dobrym uzupełnieniem poprzedniej informacji są dane przygotowane przez naczelnika, Stanisława Sobczaka. Otóż mieszkańcy gorlickiej gminy, uzyskującej wysokie lokaty w konkursach gospodarności, w ramach czynów społecznych roku 1982 przebudowali i zmodernizowali 20 km dróg, zakończyli gazyfikację Ropy i Stróżówki oraz rozpoczęli budowę remiz strażackich w Dominikowicach, Kobylance i Ropie.

W roku bieżącym remonty i modernizacje obejmą 11 km dróg. Wartość czynów w zakresie ochrony przeciwpożarowej wyniesie 4 mln zł. Ukończy się gazyfikację 35 gospodarstw w przysiółku Podlesie w Zagórzanach i rozpoczną roboty gazyfikacyjne w Kwiatonowicach. Adaptacja budynków szkolnych w Ropie Dolnej i Kobylance pozwoli uruchomić dwuoddziałowe przedszkola. Remontowany będzie dom kultury w Stróżówce. Prowadzone od ubiegłego roku roboty przy budowie stadionu sportowego w Kobylance pozwolą oddać do użytku część urządzeń jeszcze w roku bieżącym.

Warto również podkreślić wzorową postawę rolników gminy Gorlice w zbiorce pieniędzy na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia. Tegoroczny plan wykonano z nadwyżką już po dwóch miesiącach. Przerobiła mieszkańców Ropy, którzy pamiętają, że właśnie z tego funduszu otrzymali piękny ośrodek zdrowia. Podobnie jest w Symbarku, Zagórzanach i Bystrej.

DEBATA O ZAKOPIAŃSKIEJ KULTURZE. Od wielu miesięcy trwały przygotowania do Plenum Komitetu Miejskiego partii poświęconego sprawom kultury w Zakopanem. W materiałach udostępnionych nam przez tow. Józefa Koprowskiego widoczny jest krytycyzm w ocenie wieloletnich zaniedbań zarówno w sferze infrastruktury, jak i w dyskutowaniu wychowawczej roli kultury dla kształtowania pożądanych postaw obywatelskich. Z dotychczasowych programów można by tutaj złożyć paromowe dzieło. Efekty były wszakże mizerne.

Postanowiono skoncentrować uwagę w najbliższym czasie na następujących zagadnieniach: stan środowiska twórczych, ideowa ocena ich działań, warunki uprawiania twórczości; uczestnictwo ludzi pracy w życiu kulturalnym oraz materialno-instytucjonalne szanse jego rozwoju; priorytety w dziedzinie kultury uwzględniające kryzysową sytuację gospodarczą.

Zapowiedź podjęcia tego tematu została zapisana w uchwale Miejskiej Konferencji PZPR w roku 1981. Już wtedy dano wyraz niepokojowi o przyszłość życia kulturalnego w Zakopanem. Patrząc na tę kwestię z perspektywy innych ośrodków regionu rzecz nie wygląda aż tak dramatycznie. Żywe i prężne skupisko artystów-plastyków, ciekawe inicjatywy, tutejszych placówek kultury, ambitne imprezy, utalentowani działacze kultury — sprawiają korzystne wrażenie. Ale optyka towarzyszy z Zakopanego jest inna. Ostrzej widzą niewykorzystane możliwości i zagrożenia. Przypominają, czym było kiedyś Zakopane w życiu kulturalnym Polski, wskazują na nadmierne zurbanizowanie miasta, na szpetotę nowej zabudowy i degradację ekologiczną. Myślą o niezbędnych obkrotach i kształceniu kadr, o jakości oferty kulturalnej i potrzebie gruntownych zmian w modelu upowszechniania wzorów postępowania. Rozumieją kulturę szeroko, jako zespół różnorodnych działań formujących człowieka („począwszy od wzorcowej linii PKS, wzorcowego campingu, wzorcowej kolonii letniej czy stacji turystycznej, a skończywszy na wzorach zachowań w miejscach publicznych, zakładach pracy, szkołach”). Pragną nałożyć kulturę codziennego życia, np. w usługach, handlu, służbie zdrowia...

Takie podejście — uwzględniające tradycje, ale równocześnie pionierskie — poszerza szanse skutecznego oddziaływania na świadomość społeczną, otwiera drogę dla kształtowania postaw obywatelskich. Przyjęliśmy zaproszenie na Plenum z dużym zainteresowaniem. Relacja z obrad — za tydzień (tut)

ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO. Spośród 13 370 pracowników oświaty w naszym województwie około siedmiu tysięcy osób wstąpiło już do związku zawodowego. W niektórych miejscowościach związkowcy stanowią nawet 90 procent ogółu zatrudnionych (Czorsztyn, Łapsze Niż-

PARTIA W DZIAŁANIU

Instancje i organizacje partyjne podejmują działania zmierzające do realizacji uchwały Komitetu Wojewódzkiego z 31 marca br. Mają one na celu umocnienie i konsolidację podstawowych ogniw partyjnych, zwiększenie ich efektywności, odzyskanie przewodności i kierowniczej roli w środowisku. Do pomocy podstawowym organizacjom partyjnym skierowano aktywność Egzekutywy KW oraz cały aparat partyjny. Dla skonkretyzowania zadań odbyły się regionalne narady sekretarzy komitetów miejskich i gminnych, aktywność i pracowników KW.

W organizacjach partyjnych poszukuje się no-

wych form i metod politycznego oddziaływania. W Rafinerii Nafty w Gorlicach utworzono na przykład 30-osobową grupę aktywność robotniczą. Jej członkowie zbierają opinie zalogi w różnych istotnych sprawach i przekazują je komitetowi zakładowemu partii i dyrekcji, uczestniczą w pracy związków zawodowych i samorządu pracowniczego. Analizy własnej działalności dokonała terenowa organizacja partyjna w Czorsztynie. W kontekście realizacji programu oszczędnościowego oceniono budowę oczyszczalni Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej.

● Miejska instancja partyjna w Gorlicach zwróciła uwagę na potrzebę przeciwdziałania przestępczości i demoralizacji nieletnich. Zaproponowano podjęcie działań dla zintegrowania wszystkich ogniw frontu wychowawczego w zakresie doskonalenia form profilaktyki, zaktywizowania organizacji młodzieżowych na terenie szkół oraz usprawnienia pracy placówek kulturalno-oświatowych i samorządów osiedlowych.

● W siedzibie WK ZSL obradowała Wojewódzka Komisja Współdziałania PZPR, ZSL i SD. Tematem posiedzenia była ocena przebiegu uroczystości 1 i 3 maja, przygotowania do obchodów Święta Ludowego oraz sprawy kadrowe.

● Podstawowa Organizacja Partyjna w Jasiennej liczy 8 członków. Jest wśród nich Józef

Sadlicz, członek PZPR od dwudziestu lat, działacz ZBoWiD, radny GRN i komendant gminny Ochotniczych Straży Pożarnych.

Organizacja, choć mała liczebnie, podejmuje podstawowe problemy wsi, których ciągle nie brakuje. Najwięcej uwagi poświęca budownictwu drogowemu, funkcjonowaniu handlu oraz sprawom oświaty. Towarzyszy z Jasiennej oburza to, że w okresie, kiedy tyle pieńże się i mómi o programie oszczędnościowym — GS „Samopomoc Chłopska” nie potrafi zorganizować skupu makulatury, złomu i innych surowców wtórnych. W rozlewni wód gazowanych nalewają się oranżady do brudnych butelek, a Spółdzielnia Usług Rolniczych spóźniła się z wiosennymi opryskami zbóż. Organizacja Partyjna protestuje przeciw praktykom GS obciążania rolników kosztami transportu nawozów z Korzennej do Jasiennej. Te i inne pretensje zgłoszono członkom Egzekutywy KW, która obradowała na wyjazdowym posiedzeniu w Korzennej.

Władze wojewódzkie udzielają tej gminie maksymalnej pomocy, by zlikwidować wieloletnie zaniedbania, głównie w sferze inwestycyjnej. Ale większość bolączek może i powinna załatwić miejscowa władza i instytucje obsługi rolnictwa.

ROMAN KOSTANECKI



Tydzień w regionie



nej. Naturalną koleją rzeczy zrodziła się inicjatywa powołania ciała reprezentującego interesy środowiska wobec władz. Pierwsze spotkanie przewodniczących poszczególnych związków grup inicjatywnych odbyło się w Nowym Sączu. Przedyskutowano kwestie związane z programem rozwoju oświaty w regionie, kierunki pracy dydaktyczno-wychowawczej w nowym roku szkolnym, a także sprawy społeczne.

W obecności wojewody, kuratora i p.o. KOK, p.k. Józefa Dybala, podniesiono wiele kłopotliwych problemów dotyczących Karty Nauczyciela, zaopatrzenia szkół w zeszyty i lektury. Nie po raz pierwszy sformułowano też postulat adresowany do banditu o ułatwienie nauczycielom zakupów tych towarów, których po wyjściu ze szkoły nie sposób nabyć.

Zgodnie postanowiono powołać wojewódzką komisję współpracy ZNP; przewodniczący — jedenastoosobowe prezydium — Anna Siwik, długoletni pedagog, a wiceprzewodniczącym jest Leszek Gargul (oboje z Nowego Sącza). Zadaniem komisji jest doprowadzić do powołania komitetu założycielskiego Zarządu Okręgu ZNP. Zaplanowano zebrania związkowe w terenie, by członkowie wypowiedzieli się co do słuszności tworzenia struktur pionowych. Jeżeli większość uzna za celowe reaktywowanie Zarządu Okręgu — odbędą się wybory delegatów, którzy wejdą w skład komitetu założycielskiego ZO ZNP.

Anna Siwik poinformowała nas, że komisja, której przewodniczy, jest upoważniona do reprezentowania ZNP wobec władz politycznych, administracyjnych i oświatowych. (b.d.)

★

OFICEROWIE REFORMY. Nowosądecka Wojewódzka Federacja Naczelnej Organizacji Technicznej zrzesza ponad 10 tysięcy inżynierów i techników. „Być narodowi użytecznym” — oto ich naczelna dewiza. Jedną z form jej wprowadzania w życie będzie opracowanie ekspertyz i opinii na zlecenie organów administracji państwowej i gospodarczej, a także bardziej zdecydowane niż dotychczas i energiczniejsze wnikanie w problematykę reformy gospodarczej.

Członkowie NOT z naszego województwa koncentrują działania na czterech dziedzinach: ochronie środowiska, poprawie jakości i zaopatrzenia rynku, rolnictwie i produkcji żywności oraz rozwoju przemysłu i budownictwa.

Za sprawą kadry technicznej w wielu zakładach polepszyła się organizacja pracy i procesów wytwarzania, zmniejszyło się zużycie materiałów. Inżynierowie i technicy przemysłu mafłowego opracowali koncepcję usprawnienia eksploatacji pokładów ropy; odlewnicy zainicjowali i upowszechniali nowoczesne metody produkcji żeliwa sferoidalnego oraz stosowanie w odlewnictwie najoszczędniejszych materiałów i surowców; inżynierowie i technicy komunikacji opracowali ocenę stanu i poziomu diagnostyki; geodeci

rozważają rolę geodezji w projektowaniu i rozbudowie infrastruktury technicznej miast; rolnicy zajęli się wykorzystaniem maszyn rolniczych i do stosowaniem ich do warunków rolnictwa ziem górskich oraz podnoszeniem wartości hodowlanych czerwonej rasy bydła; inżynierowie i technicy sanitarni określili ilość i wielkość źródeł mineralnych oraz wykazali możliwości ich wykorzystania; mechanicy zajęli się wdrażaniem nowoczesnych maszyn i urządzeń, a ich działalność przyczyniła się do znacznego zwiększenia eksportu urządzeń wiertniczych do krajów skandynawskich i Ameryki.

W roku 1982 z inicjatywy Oddziału Wojewódzkiego NOT utworzono w jego siedzibie Bank Informacji Łożysk Tocznych. Wdrażaniu nowych rozwiązań technicznych sprzyja powołanie w roku bieżącym Zespołu Usług Technicznych. Rozwojowi budownictwa służą prace prowadzące do zwiększenia produkcji budowlano-montażowej, poprawy jakości materiałów i wykonawstwa, pełnego wykorzystania miejscowych surowców i zwiększenia wydajności załóg budowlanych.

Za jedno z najpilniejszych zadań kadry technicznej uznano ochronę środowiska. Obecny stan środowiska człowieka i gospodarki wodnej województwa budzi powszechne zaniepokojenie. Komitet Naukowo-Techniczny ds. Ochrony Środowiska wydał przewodnik po zagadnieniach prawnych i organizacyjnych z tej dziedziny, opracował koncepcję sieci monitoringu dla zanieczyszczeń wód województwa, a technicy sanitarni zorganizowali kursy konferencyjne poświęcone gospodarce wodnej w makroregionie oraz perspektywom ochrony środowiska w regionach górskich Polski południowej. Powstał też specjalny komitet ds. ochrony środowiska Gorlice.

Podstawowymi komórkami działalności NOT są kółka zakładowe stowarzyszeń naukowo-technicznych. Powinny one mieć określone uprawnienia do współdecydowania o problemach technicznych swych zakładów pracy, obsadzie stanowisk kierowniczych, postępie technicznym, wynalazczości i racjonalizacji, szkoleniu kadry itp. Szanse reformy leżą w rękach inżynierów i techników — a więc zależą w dużej mierze od postaw i zaangażowania ludzi. Nie przypadkiem więc NOT zabiega o udział w swych pracach młodych kadr, o techniczne wychowanie młodzieży, m.in. przez turnieje Młodych Mistrzów Techniki, Młodych Mistrzów Organizacji itp. Nie rezygnuje się również z wykorzystania potencjału wiedzy i doświadczenia tych, którzy odeszli na emeryturę, włączając seniorów do prac w komitetach naukowo-technicznych. Każda myśl, każde rozwiązanie podwyższające wydajność, zmniejszające zużycie materiałów i energii, usprawniające organizację produkcji jest krokiem naprzód — ku Polsce bez kryzysu.

ELŻBIETA GLINKA

★

WYJAŚNIENIA PREZESA. Kryteria otrzymywania mieszkań z tak zwanej

listy przyspieszeń w nowosądeckiej spółdzielni mieszkaniowej budzą wiele społecznych emocji. W jednej z poprzednich publikacji czytelnikom wypowiadając się przedstawiciel administracji państwowej, który stwierdził, że o przyspieszeniu bezskutecznie ubiegają się osoby niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania miasta, między innymi lekarze. W odpowiedzi na ten zarzut prezes spółdzielni, Henryk Skarka udostępnił nam kserokopie protokołu kontroli przeprowadzonej na polecenie Wojewódzkiego Komitetu Obrony.

Kontrolerzy — Kazimierz Kolodziejczyk i Józef Kruczek z Wojewódzkiego Zarządu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej skoncentrowali się na sprawdzeniu zasad opracowania i realizacji listy przyspieszeń w roku ubiegłym. Analiza dokumentów wykazała pełne uzasadnienie dokonanych rozstrzygnięć pod względem merytorycznym i formalnym. Prezes Skarka nie bez satysfakcji przytacza opinie kontrolerów, którzy w protokole piszą m.in.: „Stwierdziliśmy pełną obiektywność i rzetelność przy sporządzaniu list z zachowaniem zasady kolegiałności i jawności w podejmowanych decyzjach. Uznajemy, że badany odcinek działalności spółdzielni prowadzony jest należyście, poprawnie, a nawet wzorowo”.

W roku ubiegłym z listy przyspieszeń przyznano 48 mieszkań, w tym 5 nie zrealizowanych w roku poprzednim. Rozdział mieszkań na poszczególne listy był wtedy następujący: lista zamiany mieszkań — 64, lista BHZ „Locum” — 10, lista mieszkań własnościowych — 32, lista warunkowa — 32. Pozostała część mieszkań ujęto na liście podstawowej.

W dniu kontroli z listy przyspieszeń wydano decyzję o przydziale 45 mieszkań, 3 rodziny oczekują załatwienia w roku bieżącym. W pierwszej kolejności otrzymają klucze osoby umieszczone na liście w roku 1981.

(J.L.)

★

Z KRONIKI MILICYJNEJ. Wypadki śmiertelne: W Zabrzeży utonął przepływający łódką w stanie nietrzeźwym 27-letni Józef P. z Kamienicy. W Karuszowie popełnił samobójstwo przez powieszenie chory umysłowo 31-letni Andrzej K.

Spekulacje i nadużycia: W Bobowej funkcjonariusze MO zatrzymali konwojenta Stanisława F., który sprzedał meble za 90 tys. zł (przed dostawą do sklepu GS) Marianowi J. z Jankowej. Podczas kontroli zakładu kuśnierskiego 61-letniego Mieczysława S. w Nowym Targu znaleziono 100 skór owczych nie ujętych w ewidencję podatkową. Wartość skór — 700 tys. zł. W Muszynie celnicy zatrzymali przekraczając granicę państwa pociągami Kraków — Budapeszt Urszulę W. i Józefę L. z Zamościa, które udając się do Rumunii przewoziły nielegalnie 12 skór z lisów srebrnych za 180 tys. zł. Wszczęto postępowanie przygotowawcze przeciwko Stanisławowi S. — referentowi GS w Łososinie Dolnej oraz innym osobom, które niedopełniając

obowiązków służbowych naraziły spółdzielnię na straty w wysokości 670 tys. zł. 23-letni Eugeniusz P. z Zelenikowej powołując się na znajomości w Polmozbycie wyłudził od kilku osób 46 tys. zł na zakup opon. Stanisław S. z Muszyny usiłował w krynickim Pewexie wprowadzić do obiegu fałszyki banknotu 50 dol. USA.

Włamania i kradzieże: Złodzieje (poprzez otwór wentylacyjny w ścianie), dostali się do zakładu stolarsko-słusarskiego Gorlickiej Spółdzielni Pracy, skąd wynieśli sprzęt ślusarski i narzędzia wartości 100 tys. zł. 23-letni Władysław B. z Gubałowski skradł Helenie B. sznur koralu naturalnych wartości 500 tys. zł. W sklepie spożywczym nr 22 w Osiełcu włamywacze wyrwali kłódki i skradli z zaplecza 160 butelek wódki oraz wyroby czekoladowe o łącznej wartości 200 tys. zł. Nieznany sprawca skradł w Zakopanem obywatelowi Kuwejtowi kwiat depozytowy i pobrał z recepcji hotelu „Kasprowy” bagaż wartości 250 tys. zł. Andrzejowi F. z Zakopanego ukradziono „fiata 126p” (nr rej. 5689 KG).

Aresztowania: Prokuratorzy rejonowi zastosowali areszt tymczasowy wobec 23-letniego Stanisława G. z Bystrej Podhalańskiej, który rozwijając nadmierną szybkość „syreną” potrącił 7-letniego Tomasza S. Ofiarę zmarła w szpitalu; 37-letniego Jana D. z Podwiela, 40-letniego Adama S. z Nowego Targu i 25-letniego Leszka B., którzy fizycznie i moralnie znęcali się nad swoimi rodzinami; 18-letniego Henryka S. z Poznańskiego, który w ostatnich miesiącach działając w zorganizowanej grupie przestępczej dokonał wielu włamań do mieszkań, skąd zabrał kosztowności na sumę 2 mln zł; 19-letniego Józefa K. z Chelmea, podejrzanego o dokonanie gwałtu na nieletniej dziewczynce nad Kamienicą w Nowym Sączu; 44-letnią Helenę R. z Krakowa, która w hotelu „Kasprowy” przywłaszczyła sobie na szkodę turysty z RFN magnetofon „Grundig”, suszarkę do włosów oraz garderobę za 46 tys. zł; 27-letniego Zenona K. z Stargardu Szczecińskiego, który w Brzegach ukradł Helenie Ł. kożuch wartości 50 tys. zł; 19-letniego Antoniego S. z Nowego Sącza, podejrzanego o włamanie do sklepu spożywczego w Chelmcu; 27-letniego Jana O. z Sącza, który dokonywał nielegalnego wyrębu drzewa w lasach państwowych w okolicach Limanowej; 29-letniego Władysława T. z Porąbki, który wspólnie ze Stanisławem P. skradł 260 l oleju napędowego i silnikowego wartości 14 tys. zł; 27-letniego Jana G. z Zakopanego, podejrzanego o dokonanie szeregu włamań do mieszkań prywatnych w Zakopanem i Białym Dunajcu.

Od 25 kwietnia do 9 maja pogotowie milicyjne interweniowało w 374 przypadkach. W nowosądeckiej izbie wytrzeźwień przebywało 210 pacjentów, 104 nietrzeźwych zatrzymano w aresztach MO. W tym czasie dokonano 67 kradzieży i włamań, zatrzymano 107 kierowców, którzy prowadzili samochody po spożyciu alkoholu. Wybuchło 14 pożarów, łączne straty wyniosły blisko 60 mln zł. (J.L.)

NA PODHALU

W Nowym Targu po ostatnich mistrzostwach świata w pilce nożnej wzrosło zainteresowanie futbolem wśród najmłodszych. Potworzyły się drużyny podwórkowe, mecze rozgrywa się na placach w pobliżu brzegu Białego Dunajca. Jest to inicjatywa samych dzieci, wspierana przez rodziców tym, że kupują piłki.

Mali chłopcy nie tylko grają po swojemu w piłkę. Obiegają również kioski, żeby zdobyć gazety sportowe. Czytają i wiedzą, co w sporcie się dzieje. Te gry podwórkowe to rzecz pozytywna. Przynajmniej chłopcy nie kłębią się po piwnicach. Szkoda tylko, że do sympatycznych szkrabów nie podejście odpowiedni instruktor, żeby pokierować grą. Dzieje się tak zapewne dlatego, że stolica Podhala opiera się o kij bokejowy. I tylko.

Nowy Sącz — brudny, Nowy Targ — taki sam, jeśli nie gorszy, Zakopane ma wiatr halny, ale i ten wszystkich śmieci nie wywieje. Je-

szcze w Rabce wiedzą cokolwiek o estetyce. W prześwietnych miastach zapomina się o miotle i wodzie. Jakos prasa, kiedy pokaże palcem, nie pomaga wiele. Więcej potem obrażania się niż zrozumienia sprawy. Tu i tam słyszy się tłumaczenia, że winni są ludzie wsi przyjeżdżający na targ do miasta. A przecież rolnik, kiedy przyjedzie do jakiegoś grodu, płaci placowe, czyli ma prawo, żeby jego konik nieco pobrudził. Jak natomiast wytłumaczyć biel papierów i folii kolo „bloków”, kiosków, domów prywatnych? Czy ktoś interesował się, ile to śmieci znajduje się w rowach przy trasach z Nowego Targu do Nowego Sącza, Krakowa? Śmieci przecież nie masi się specjalnie ze wsi, lecz wrzuciła przez okna z autobusu.

No cóż, brniemy sobie w śmieci. Jak długo?

★

W Nowym Targu z dużym ociąganiem reperuje się dziury w jezdniach, które pojawiają się z nastaniem wiosny. Każda ulica ma swoje dziury niebezpieczne dla pojazdów, a ulica Podhalańska w części jest prawie zrujnowana.

★

Wypada zapytać, czy światła sygnalizacyjne przy al. Tysiąclecia w Nowym Targu zafundowane za drogie pieniądze będą funkcjonować. Też same światła w Nowym Sączu przecież działają. Swoją drogą, który to już raz przychodzi interweniować w tej sprawie?

★

Warzywa w Zakopanem, Nowym Targu i Rabce są drogie. Powiada się, że cholernie. Są droższe niż w

Krakowie i Warszawie. I do tego gorsze.

No cóż, warzywa są drogie, bo i transport jest drogi. Na dodatek warzywa nie stają. Może się wydawać, że i tę dziedziczkę nęka kryzys. Jednak kryzys może trapić politykę, przemysł, ale pietruszki, ogórków, marchwi, grochu chyba nie powinien. Warzywa mogą się nie udać. To już sprawa pogody, klimatu. Na Podhalu nie wytworzono tradycji ogrodniczych i wolano się wszystko kupne, bo było tanie. Miał więc szanse pojawić się kryzysik warzywniczy.

Tegoroczna wiosna w kręgu warzyw oznacza zmianę radykalną. Jest „poruszenie” na działkach, w ogródkach. Sieje się, sadi. Nareszcie. Paradoksalne: grządki warzywnicze powstają nawet przy blokach. Żeby tak było w każdy rok.

KASPER SMREK

NIEDROŻNE DROGI

Głównymi traktami, lub zgola ścieżkami stąpa po kraju nad Wisłą Pani Reforma. Miejscami — zerwane mosty, czasem zasieki lub leśne zawały. Jeden z nich — to tak zwany problem mieszkaniowy. Celowo używam określenia „tak zwany”, bowiem ośmielam się twierdzić, że problemu mieszkaniowego w sensie braku mieszkań nie ma. Owszem, istnieje problem właściwego dysponowania i adnaniastrowania substancją mieszkaniową.

Kilka spostrzeżeń: istnieje normatyw kwaterekowy 7—10 m kw. pow. mieszkalnej na osobę. Normatyw ten, obejmujący powierzchnię tylko pokoi — nie jest mały nawet w porównaniu z państwami znanymi z dobrobytu i wysokiego standardu. Nasze miasto liczy sobie w zaokrągleniu 70 tys. mieszkańców. Aby pokryć potrzeby mieszkaniowe takiej grupy ludzi, należy zabudować 490—700 tys. metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej. A ile mamy naprawdę? Konia z rzędem temu, kto odpowie! Trzeba by zsumować metraż pozostający w administracji spółdzielczej, w administracji miejskich zarządów gospodarki mieszkaniowej, w administracjach resortowych, w budynkach stanowiących własność osób fizycznych, a nie wyłączonych z publicznej gospodarki lokalowej, dalej — w budynkach stanowiących własność osób fizycznych, a wyłączonych z publicznej gospodarki lokalami oraz w budynkach wybudowanych jako mieszkalne, a wykorzystywanych na cele niemieszkalniowe.

Gdyby ktoś to policzył, zorientowałby się, czemu mówię, że mieszkań nie brakuje. Bywa, że 6-osobowa rodzina gnieździ się na 14 m kw., a dwoje samotnych ludzi zajmuje typowe M-6.

Kolej na drugi zawal. Zarazno nas

tw. technologią wielkiej płyty. Zorientowani w temacie potwierdzą: zaraza i tyle, a przy tym kosztowna. Nie, nie chcę wracać do budownictwa gipsowego, ścian glino-bitych czy muru pruskiego. Pozwolę sobie na kilka słów o starej, pocziwej cegle. Istnieje Nowosądeckie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej, czyli po prostu wspólna dyrekcja kilkunastu zakładów produkujących głównie cegłę. Pod obecną nazwą funkcjonuje od dwóch lat. Wielu ludzi nie wie, że takie przedsiębiorstwo istnieje, że robi cegłę po cichu, bez fajerwerków. Nakłady inwestycyjne na ten rodzaj przemyślu — są w stosunku do nakładów na wielką płytę minimalne.

Glin czyli kaolinów mamy pod dostatkiem. Ceramika sudecka w ubiegłym roku sprzedała 80 milionów tzw. jednostek ceramicznych — bo tak się to liczy z uwagi na różnorodność produkcji. Np. pustak „Max” to osiem jednostek ceramicznych. Wyroby te są wykorzystywane na takie cele jak domki jednorodzinne, budynki wielorodzinne, ścianki, obory, garaże, owczarnie — na wszystko. Jakby nie liczyć, to przyjąwszy 35 tysięcy jednostek na dom jednorodzinny, daje to 2286 takich domów. Mała dygresja: przeciętne mieszkanie blokowe (wielka płyta) wynosi 50 m kw., a przeciętna powierzchnia użytkowa domu jednorodzinnego — około 100 m kw. Zatem roczna produkcja NPCB to równowartość kubatury i powierzchniowa 4572 mieszkań. Czy milia-dowe (tak, tak) nakłady na przemysł wielkiej płyty kiedykolwiek dały rocznie tyle mieszkań w stanie surowym?

Wierzę, że to zapomniane dziecko, jakim jest przemysł ceramiki budowlanej, wreszcie ktoś odkryje. Kraje bogatsze, silniejsze gospodarczo, nie wydadzą się technologią tradycyjnych, łoża na nie budują z cegły. Żeby daleko nie szukać, wystarczy pojechać do NRD.

WOJCIECH DZIKI

ZYGMUNT SZELIGA

REFORMA NA PROSTEJ I W ZAULKACH

W poprzednich felietonach o stanie reformy gospodarczej, zajmowałem się tymi jej hamulcami i zaulkami, które wynikają z niedoskonałości czy braków w rozwiązaniach prawnych, ekonomicznych i organizacyjnych oraz z kurczowego trzymania się administracji gospodarczej różnych szczebli na starych pozycjach. Dzisiaj zgodnie z zapowiedzią — trochę o odwrotnej stronie medalu, czyli o postawach i zachowaniach na „dołę”.

Postawmy sprawę wprost: centralna administracja gospodarcza nie jest w stanie zmienić się, działa ciągle według starych schematów i nawyków. Budzi to z reguły krytykę ze strony „dołów”. Niestety, na ogół wyłącznie krytykę. Nie słyszałem dotychczas o żadnym dyrektory przedsiębiorstwa czy prezesa spółdzielni, który wyraźnie i zdecydowanie odpowiedział „nie” na żądania zwierzchności, w oczywisty nawet sposób sprzeczne z zasadami samodzielnności, samofinansowania i samorządności. Każdy pokornie wykonuje polecenie, albo po cichu sabotuje je, zastanawiając się nad różnicami trudnościami obiektywnymi: a to brakiem surowców i półfabrykatów, a to niedostatkami energii, a to za małą liczbą pracowników.

Oczywiście, argumenty te mogą być i czasami bywają prawdziwe. Bardzo często jednak są to tylko wykręty. Jednakże cały ten problem jest znacznie bardziej skomplikowany niż można sądzić na pierwszy rzut oka.

Przed wszystkim trzeba powiedzieć, że wcale nie ma, część naszych kadr kierowniczych w przedsiębiorstwach — choć głośno deklaruje swoją „miłość

do reformy i trzech „S” — w istocie woli stary system. Woli słuchać poleceń, dyrektyw i zakazów, które w istocie zdejmują z niej odpowiedzialność. Ich tok myślenia jest mniej więcej taki: „Nie trzeba się wysilać, wystarczy robić to co każą, jeśli pójdziesz dobrze to i sam eoś na tym skorzystam, jeśli się nie uda — nie moja wina, nie ja przecież deedydowałem...”

Można się na takie postawy oburzać, mówić o oportunizmie i tehozostwie — ale są one po prostu faktem i z pewnością sporo jeszcze czasu minie, zanim ulegnie to zmianie.

Przedstawiciele administracji gospodarczej, nadużywający swojej władzy, wbrew zasadom nowego systemu ekonomicznego, mają także bardzo realne, dodatkowe „argumenty”. Nieraz słyszałem od dyrektorów i prezesów: „mogę nie posłuchać «góry» w sprawie, która w oczywisty sposób wkraeża w obszar moich kompetencji. To za tydzień nie dostanę przydziału materiałów — co wchodzi w zakres uprawnień «góry», albo też zacznę mi się zwałać kontrola za kontrolą (bywa, że i pięć w ciągu paru miesięcy przyjeżdża). Więc już bardziej opłaca się położyć uszy po sobie i robić to co każą...”

Istotnym czynnikiem „wzrostu” oportuizmu jest też niepewność przedsiębiorstw związana z niespójnością i niestabilnością rozwiązań systemowych, o czym pisałem obszernie w poprzednich odcinkach tego „seriału”. Znowu zacytuję wypowiedź, zapisaną w dziennikarskim notisie: „w zeszłym roku uwierzyliśmy w reformę, w trzy «S», w rozwiązania systemowe. Wyrobiliśmy wyniki gospodarcze, wykorzystując wszystkie rezerwy. Nasi sąsiedzi byli ostrożniejsi. Teraz modyfikacje na 1983 r. nas mocno uderzyły,



Palaca potrzeba konkretów. Z I Kongresu PRON spłynęła lawina pięknych myśli i pięknych przykłada, uchwały, dokumenty programowe, wszystko pilnie potrzebne. Mówiono na Kongresie również o niebezpieczeństwach grozących „Ruchowi w trudnych manewrach”. Ja dostrzegam jeszcze jedno, a dostrzegam przez telewizor i żarłoty, którym chętnie udzielają wywiadów działacze PRON. Przed Kongresem dostawali „zelazne” pytania: jakie jest w tej chwili najpilniejsze według pana zadanie PRON? Zbyt często padała odpowiedź: zorganizować się, wypracować dokumenty, statuty, określić się, określić nasz stosunek do tego i tego. Czy nie za dużo krzątani organizacyjnej, miałem ochotę zagadnąć. Albo drugie stałe pytanie: co pan uważa za najważniejszy cel pańskiej komórki PRON? Odpowiedź: budowanie porozumienia narodowego. Dziennikarze taktownie unikają naciskania, jak też rozmówcy wyobrażają sobie owo budowanie, i całe szczęście, bo nie wszyscy sprawiają wrażenie wiedzających — jakim to konkretnym sposobem zbudować porozumienie, np. w miasteczku. Wylazi podszewka starych bolączek — wiemy czego chcemy, chcemy uczciwie i gorąco, ale nie bardzo wiemy jak do tego dojść. Przed PRON-em, wychodzącym z porywającej fazy artykułowania idei, stoją już zadania mniej wzniosłe, a bardziej mozolne, wśród ludzi niekoniecznie go kochających. Okres ochronny się skończył, ewentualni zapamiętujący

się w gadulstwie tracą szansę, jeśli nie przestawiają dźwigni na czynienie.

Festiwali uratowani? Perła w kulturalnej koronie Zakopanego i całej Polski, Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich jednak się odbędzie dzięki otwarciu ministerialnej kieszki dla zakupu na stałe festiwalowego namiotu. Tym samym cała historia zmierza do szczęśliwego końca, a jeszcze przed dwoma miesiącami wszystko wyglądało zgoła inaczej. Sypano gromy na zakoplańską Radę Narodową nie godzącą się na wyrażenie warte z finansów miasta milionów potrzebnych na nandot. Atmosferę placowicie podgrzewała prasa także centralna. Z całego kraju oficjalnie płynęły głosy oburzenia, że można się marnować i tak wspomagać i dorosła tradycja imprezy, a wszystkim oczywiście nudi być winni zakoplańscy rajcy, rzekomo nieczuli na piękno i sztukę.

Stawiam i stawie po ich stronie, przedwojennego Zgadzam się, że likwidacja festiwalu byłaby stratą ogromną. Lecz dlaczego domagać się pieniędzy tylko od zakoplańczyków, skoro impreza nie tylko im służy? Zakopane na wielkie zamieszanie komunalne i proporcjonalne zapotrzebowanie na pieniądze do ich uszczerbienia. Czy można domagać się od osoby chodzącej, z przeproszeniem w dawnych portkach, aby sobie sprawila perfumy zamiast porządku w spódnicy, ponieważ perfumy są w tak dobrym guście?

Minister wydał służną decyzję, ale nie był to akt łaski, jak skłoniłoby się do traktowania niektórych. Festiwal jest wydarzeniem co najmniej ogólnopolskim, niech więc i reszta Polski coś do niego doloży.

Co pewien czas odbywa się u nas ciekawa zadawana niechęć do urzędników. Pojawiają się postulaty zmniejszenia administracji i zmniejszenia wydatków na nią. Pomijając w tym miejscu rozważania nad celowością zmniejszania ilości urzędników, zastanawiam się nad eufemizmem „zmniejszanie

wydatków”, co w przełożeniu na język bardziej komunikatywny oznacza m. in. zmniejszanie lub stagnację funduszu plac w administracji, czyli jeszcze bardziej wprost — uderzenie po kieszeni urzędników. Gorzej, że postulaty takie czasem trafiają do odpowiednich urzędów. Oto niedawno urzędowo opublikowano pomyślną decyzję na trzy lata funduszu plac pracowników wynagradzanych z budżetu państwa, szczególnie utracony przez Sejm. Co by to miało oznaczać dla ludzi płaconych przez budżet przy planowanym w budżecie państwa nabywczym pieniądzu, niestety się domyślić. Dla jasności dodajmy, że z budżetu plac się nie tylko urzędnikom państwowym, lecz także nauczycielom, pracownikom kultury, służby zdrowia i innym zatrudnionym w tzw. sferze nieprodukcyjnej a więc grupom zawodowym i tak mająjącym się na płacowym szarym koniu. Wdrożeniu od pracowników sfery produkcyjnej hojnie przyznającym sobie podwyżki i „masę” pensje, wydzielane z kieszeni państwa, wzięli przy pomocy bez skrupułów dyktowanych im ludzie ci zdania na wąskie ramy budżetu państwa i poglądy jego dysponentów.

Wyniki działania takiego układu są wyraźnie widoczne, choćby na przykładzie nauczycieli i urzędników państwowych, wynagradzanych marnie i niekiedy odplacających w podobnej monedze. A przecież obie te grupy zawodowe są podstawą procesów dynamicznych zwanych postępowością. Nauczyciel oddało w otwórczość. Młodzieńcy obywateli kształtują. Młodzieńcy obywateli państwa, urzędnicy decydują o jego dynamice i sprawności. Nie wątpliwe jak będzie nastawiony do państwa nauczyciel stwierdzający, że zeszłoroczny obowiązek jego szkoły zawodowej zarabiał trzy razy więcej niż on. Także frustrację dręczą urzędnika państwowego. W rezultacie w zawodach tych pozostają jedynie ideowcy i pasjonaci (są tacy!), ludzie tani i nie mający już siły do zmiany zawodu oraz miernoty, nie potrafiące uadzić się gdzie indziej. Co młodzi, energiczniejsi i lepiej kwalifikowani tylko patrzą okłazy, by czyniąc do przemysłu, firm państwowych, spółdzielczych, przeróżnych wariacji i handlow-

ków. Ilu można znaleźć altruistów? W rezultacie aparat państwowy, nający w założeniu skupiać najświatlejszych i najlepszych fachowców, z góry się ich pożywa.

A my narzekamy, że administracja źle funkcjonuje.

Doktor R., żyjącym z budżetu państwa i z budżetu żony, również szarpią podobne rozterki. Mimo swoich kwalifikacji, nie pozbył się jeszcze niekierownej chęci posiadania różnych kosztownych dóbr, toteż szczerze pragnie podwyżki. Z drugiej strony, zimno kalkulując, doszedł do nieodpartego wniosku, że nawet stosunkowo wysoka podwyżka postawiłaby jego pobory w rzędzie średnich krajowych. Tym samym doktor R. domagając się podwyżki chcąc niechcąc znalazł by się wśród zwolenników egalitaryzmu. Tego zaś jako człowiek wychowany na wzorach najświetniejszych umysłów epoki tej i poprzednich, nie pragnie za żadne skarby. Po krótkiej wewnętrznej szamotaninie wokół zagadnienia, czym w takim razie jest elitaryzm, i jakie ma aspekty ideologiczne, doktor R. przeszedł do rozważań kolejnego wariantu swojej podwyżki, tym razem już bardzo wysokiej. Gdy minęła chwilowa euforia stwierdził z przerażeniem, że znalazłby się w bezpośrednim sąsiedztwie szefów oddziałów klasy panującej, to zaś na miłą zalatywałoby serwilizmem, czyli postawą w żadnym razie nie akceptowaną przez środowisko. Z tego wszystkiego doktorowi R. wypadło, że najlepiej będzie tak jak jest.

Z pomysłań wywalał go głos żony, która po przeanalizowaniu zawartości portfela doktora R. kategorycznie poleciła mu przy następnej wypłacie przynieść paszki. Co pisał doktor R. zdołał i tak wytłumaczyć, że kasa jego instytucji nie wydaje paszków, ale zdaje sobie sprawę, że odparł atak tylko chwilowo. Żony rzadko miewają wyrozumienie dla wartości wyższych.

WITOLD OSADA

bo nie mamy możliwości rozwoju, a sąsiedzi pod każdym względem idą do przodu..."

Wszystkie te okoliczności trzeba mieć na uwadze, oceniając postawy i zachowania przedsiębiorstw. Niezależnie jednak od wszelkich usprawiedliwień, trzeba wyraźnie powiedzieć, że reforma byłaby znacznie bardziej zaawansowana gdyby wszystkie przedsiębiorstwa твердо stały na jej gruncie, gdyby stała się ona publiczną własnością w codziennych postawach i zachowaniach zarówno kadry menadżerskiej jak i najszerszych kadr pracowników.

Dyrektor przedsiębiorstwa sam nie jest w stanie przeciwstawić się miesi- szym żądaniom i naciskom „góry”. Jednakże wsparty autorytetem samorządu pracowniczego — znajduje się w nieporównanie lepszej sytuacji. Ba, ale żeby to nastąpiło ten samorząd musi istnieć. Tymczasem, jak wiadomo, odradza się on w przedsiębiorstwach bardzo niemrawo. Powoduje to, że reforma nie ma dostatecznego zaplecza i wsparcia społecznego.

Z jednej więc strony cichełbyśmy wszyscy, żeby nowy system ekonomiczny zaczął w pełni funkcjonować, przynosić rezultaty, a drugiej zaś wyobrażamy sobie, że nastąpi to automatycznie, samo od siebie.

Otoż, takich cudów nie ma i być nie może. Nic nie dzieje się i nie może się dzieć automatycznie. Wyprowadzanie reformy z zaskaków na prostą jest skomplikowanym procesem, którego szybkość i efektywność zależą zarówno od „góry”, od dobrego, spójnego prawa i rozwiązań ekonomicznych i organizacyjnych, jak i od każdego pracownika, od czynnej akceptacji nowego systemu i aktywnej walki o ten system. Nawet jeśli ta walka grozi guzami i nie zawsze będzie zapewniać natychmiastowe sukcesy, musi być prowadzona. Imiej drogi nie ma. Jest to chyba najważniejszy wniosek jaki nasuwa ocena dzisiejszego stanu reformy.

W lutym 1945 roku, a więc bezpośrednio po wyzwoleniu Zakopanego, władze lokalne uznały, że najważniejszymi sprawami, które w trybie natychmiastowym trzeba załatwić, są: dowóz mąki na chleb oraz uczczenie pamięci pomordowanych w czasie okupacji hitlerowskiej — poprzez otwarcie Izby Pamięci w katowni Podhala — „Pałace”. Jak już pisałem na tych łamach, dopiero po dwudziestu pięciu latach staraniem ZBoWiD-u wmurowano tablicę pamiątkową przed wejściem do huty, w którym obecnie mieści się złobek. Do realizacji zamysłu z pierwszych dni wolności ani władza, ani organizacje społeczne jakoś się nie kwapią.

Niedostatek szacunku dla przeszłości przejawia się w Zakopanem także w innej formie. Przed kilkoma laty nazwano ulicę prowadzącą do Kuźnic „Aleją Przewodników Tatrzańskich”. Intencje na pewno zasługujące na uznanie, gdyby nie to, że poprzednio ulica nosiła imię Daszyńskiego, działacza socjalistycznego, związanego również z tą podtatrzańską miejscowością. Proponuję, aby przy najbliższym porządkowaniu nazewnictwa zakopiańskich ulic — a czas już ku temu najwyższy — nie zapomniano o Daszyńskim ani o innych, którzy „trochę” dla tego miasta zrobili lub w jakiś sposób byli z nim związani. Oto oni: dr Janiszewski, ks. Stolarczyk, Paderewski, Witkacy (za dwa lata będziemy obchodzić setną rocznicę jego urodzin), Żuławski (choćby tylko Wawrzyniec), Reymont, Matlakowski (konieczni!), Marchlewski, Barasch. Znalazłoby się jeszcze trochę nazwisk, a ulic — nazywanych „bocznymi” — na pewno również nie zabraknie.

Z okazji Dnia Zwycięstwa oprócz imprez o charakterze oficjalnym — odbyło się w Zakopanem wiele spotkań i prelekcji utrzymanych w atmosferze całkowicie kameralnej. Zakładowa Izba Tradycji (jedyna

ANDRZEJ SZYMANSKI:

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

w mieście przy PSS „Spółem” zorganizowała spotkanie z weteranem walk II wojny światowej ppor. rez. Janem Cieliczką — wieloletnim pracownikiem zakopiańskiej gastronomii, dziś na emeryturze. Na spotkanie przybyły dziewczęta z Technikum Hotelarskiego, które z zapartym tchem słuchały interesujących wspomnień prelegenta.

Jan Cieliczka swój żołnierski żywot zaczął we wrześniu 1939 roku w 39 pułku piechoty. Potem znalazł się w Związku Radzieckim, w 3 kompanii moździerzy 75 pułku piechoty w miejscowości Nowy Oskół, w obwodzie kurskim. Po przysiędze jednostkę przeniesiono do Woroneża nad Donem, gdzie stacjonowała do wybuchu wojny radziecko-niemieckiej. Cieliczka brał udział w obronie miasta. Od umierającego na polu walki dowódcy — lejtanta Akuszina usłyszał słowa, które potraktował jako testament: „Janek, bij wroga za moją i swoją Ojczyznę”. Na całym szlaku bojowym starał się wypełnić tę ostatnią wolę dowódcy.

Po zajęciu Woroneża przez wojska hitlerowskie różnie układały się wojenne ścieżki Jana Cieliczki: bataliony robocze, praca w fabryce broni, ewakuacja na Ural. W 1943 r. gdy Związek Patriotów Polskich organizował polską dywizję, która miała walczyć u boku wojsk radzieckich, Cieliczka zgłosił się do władz wojskowych i otrzymał skierowanie do Sielc. Trafił do plutonu zwiadu pieszego, którego dowódcą był por. Zezula. Brał udział w pierwszych wypadach po tzw. „języku” podczas bitwy pod Iermim. W drugim dniu bitwy został ranny, a ponieważ przypadało się jeszcze zapalenie płuc, wyładował w szpitalu w miejscowości Żack. Po rekonwalescencji odesłany w rejon

Smoleńska (wioska Bobry), gdzie 1 Dywizja piechoty im. Tadeusza Kościuszki uzupełniała swój stan przed dalszą drogą do Ojczyzny.

Wraz z dywizją Jan Cieliczka przeszedł cały szlak: Kiwerce, Równe, Łuck, Chełm, Lublin, Warszawa, Bydgoszcz, Wał Pomorski, forsowanie Odry i na koniec — walki o Berlin. Ma wiele odznaczeń — polskich i radzieckich. Często spotyka się z młodzieżą, opowiadając o swoich przeżyciach wojennych.

Jedrek zwrócił mi ostatnio uwagę, że w Zakopanem powstało nowe centrum handlowe. Bez wielkiego rozgłosu na osiedlu Szymony otwarto cały szereg sklepów. Nie wnioskam, czy tworzenie odrębnych skupisk handlowych z dala od naturalnego centrum miasta, jakim od dawna są Biedachyba jeszcze długo Krupówki z przyległymi ulicami, jest słuszne czy nie? Chodź mi o inną sprawę. Otóż na Chramcówkach — o dwa kroki od osiedla, o którym wyżej mowa — dusi się w niewielkim pomieszczeniu, w starym budynku, urząd pocztowy. Dlaczego nie pomyślano o przeniesieniu go do nowych bloków? Czy bardziej jest potrzebny mieszkańcom kolejny sklep „Pewexu” aniżeli poczta? Niejednokrotnie pomyślałem na pracę urzędów pocztowych, ale przyjrzyjmy się, w jakich warunkach pracują te placówki. Choćby wspomniiana — na Chramcówkach, albo na Bystrem. Dlaczego nadal większą „siłę przebicia” mają placówki oferujące gorzałkę za „zielone”?

Post scriptum: Jedrek prosił, abym się zorientował, dlaczego węgłi przydzielany wynajmującym kwatery za pośrednictwem PPT „Tatry” kosztuje 3150 zł, podczas gdy jego urzędowa cena wynosi 2 tys. zł! Nawet uważa lektura artykułów red. Zygmunta Szeligi o reformie gospodarczej niewiele mi pomogła w zrozumieniu tych praktyk. Im dalej w las — pardon: w reformę — tym więcej zaskaków, jaś się okazuje.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

azykownie i pobiegł do góry wślą. Ale gdy zaszedł do Wylomanej Rzeki, wiatr zelżał i widać było, że burza przesuwa się nad Małą Lipnicę. Wkrótce też Babia Góra całkiem się wyjaśniła i musiał wrócić.

— Nieskoro się wybrałem — pomyślał z żalem. — Drugim razem trzeba mi będzie wcześniej wyjść z domu.

Tak też uczynił. Gdy w kilka dni potem nad Babią Górą zaczęło się chmurzyć, nie wyczekiwał już, czy zbierze się na burzę, czy też nie. Rzucił kosę i prosto z pola pobiegł na spotkanie z planetnikiem.

Tym razem zdążył na wierzch Babiej Góry w największą burzę. Skóra ze strachu na nim cięła, bo chmury coraz głośniejsz szumiały, błyskało się i pioruny raz po raz wokół niego trząskaly.

Stanął i rozgląda się uważnie.

Wtem otoczyła go ogromna ciemność, z której po chwili wyłoniła się postać planetnika.

Ubranie miał na sobie z samej cety. Z siwej brody po pas i z każdej cety ciekła mu ciurkiem woda.

— Czego chcesz ode mnie? — surowo spytał Wilczka.

Chiop zrazu nie mógł dobyć języka, więc czarownik ciągnął:

— Po coś przyszedł, to ja dobrze wiem. Chcesz, żebym ci powiedział, dlaczego ci się źle gazduje. Prawda?

— A no, prawda.

— No to dmuchaj tu, na moją dłoń.

Wilczek dmuchnął. Na dłoni czarownika pojawiła się jego podobizna.

— Poznajesz tego człowieka? — spytał.

— Jec, czemu miałbym nie poznać?! Przecież to jestem ja, wyraźnie to widać.

— Prawdę mówisz: to jesteś ty — potwierdziła postać ociekająca wodą. — Wyglądasz tu na człowieka czystego, poczciwego i dobrego. Ty ani twoja żona nie jesteście temu winni, że wam się źle gazduje. Po-

ANDRZEJ JAZOWSKI:

ŻEBY SIĘ DOBRZE GAZDOWAŁO

wodów musimy szukać dalej. Dmuchiń mi na dłoń, jak przedtem.

I Wilczek zaś dmuchnął.

Na dłoni czarownika powstała podobizna jego ojca.

— A tego człowieka poznajesz?

— Poznaję. Czemu miałbym nie poznać, przecież to mój ojciec.

— Tak to twój ojciec. Ale u niego także nie widzę winy; on też był człowiekiem sprawiedliwym i dobrym. Trzeba, żebyś mi znowu dmuchnął na dłoń.

Wilczek dmuchnął.

Teraz na dłoni powstała podobizna jego dziadka.

— Wiesz, kto to jest?

— Wiem. To mój dziadek.

— Prawdę mówisz. To twój dziadek. U niego również nie widzę winy twojego ubóstwa. Musimy jej szukać dalej. Dmuchiń.

I znowu Wilczek dmuchnął.

Tym razem na dłoni powstała podobizna człowieka, którego Wilczek nie mógł poznać.

— Czy jeszcze i tego człowieka poznajesz?

— Oj, nie — rzekł.

— Więc ja ci powiem, kto to jest. To twój pradziadek, jak chcesz wiedzieć. Przy nim znajduje się źródło twojego ubóstwa. Popatrz, jaki on zachmurzony, jaką ma kapryśną minę. Był człowiekiem nie-dobrym. To bez trudu można zauważyć. Wykorzystywał ludzi w różny sposób. Bezlitośnie okradał sąsiadów, życie drugich było mu zupełnie obojętne. A pijak był z niego straszny! Swoim życiem całkowicie zrujnował dom. Toteż nie dziwnego, że jego potomstwu nie mogło być później dobrze.

— Toż to prawdę ludzie gadają!

— zauważył mimo woli Wilczek — że jak człowiek plonie żyje, to po-

tem ani siódmemu pokoleniu nie może być dobrze...

— Tak — westchnął czarownik — na kradzieży, wyzysku i po-niewieraniu innym nikt się jeszcze nie wzbogacił. Powiem ci jeszcze tylko tyle, że jeśli chcesz, aby ci się lepiej gazdowało, to musisz się już dzisiaj pozbyć wszystkich tych starych rzeczy. Co twój pradziadek pokradł ludziom. Na pewno je z łatwością rozpoznasz...

O, zrobię to, zrobię — przytakiwał głową Wilczek. — Widzę ja, że prawdę gwarzycie...

Nagle chłopca oblała rażąca jasność. A gdy znów przejrzał, po czar-noksiężniku nie było ani śladu.

Za rzędniejących chmur wyjrzało słońce i wszystko wokół jaśniało i pachniało świeżym, aromatycznym powietrzem.

Wilczek wrócił do domu dopiero wieczorem, bo z Babiej Góry droga była daleka.

Odetchnąwszy trochę, porządkował rzeczy, które uważał za skradzione przez pradziadka i rozniósł pomiędzy domy.

Rano nie znalazł ani jednej. W nocy wszystkie kłosa pozabierał, co wprawilo go w niemale zdumienie: nawet liche, nie nadające się do niczego przedmioty. Zniknęły jak ów czarodziej z Babiej Góry!

Od tego czasu Wilczkowi napraw-dę zaczęło się lepiej wiesć w gaz-dówce. Wkrótce kupił sobie kawałek gruntu i dwie czy trzy krowy. A świnie to ci zabijał dwie do roku i już więcej kisiolakowi nie zawidział szynki. Miał też wszystkiego dość, tak że nie musiał nikomu zazdrościć lepszego życia. Mógł też każdemu gazdźcie we wsi śmiało popatrzeć w oczy jak równy równemu.

Po jakimś czasie Wilczka spotkał Górka, ten sam, co kiedyś razem z

nim kosił siano na gromadzkiej łące i też jadł na obiad suchy chleb, nawet mleka nie miał do niego. Ustawicznie biedował, nigdy nie mógł nic lepszego zjeść. Toteż bardzo był ciekawy, co zrobił Wilczek, że tak dobrze zaczęło się mu w gospodarstwie sztykować.

— Kumotrze! — zagadnął go w którąś niedzielę na drodze. — Co to może być za przyczyna, że wam się teraz tak fajnie gazduje, a mnie nie: stale bieduję, jak i biedowa-łem...

— No dyć wam powiem. Coż miałbym wam nie powiedzieć. Przed dwoma rokami byłem u planetnika na poradzie na samym wierzchu Babiej Góry w największą burkę i on mi powiedział, co mam robić, jak chcę, żeby się mi lepiej gazdowało. Trzeba by było i wam tam pójść kumotrze... Hej! Tam wam on syko powie dokładnie. To droga uciążliwa, ale warto się potęgić, mościwiecy... A bać się nie macie czego, bo się wam nie me stame.

— Tak powiadacie?

— No, tak.

— W takim razie i ja pójdę spróbować szczęścia, a na razie dziękuje wam kumotrze, za dobrą radę.

— Nie ma za co.

Niedługo potem w Lipnicy znów zaczęło się zbierać na wielką burzę. Jak zwykle, najpierw jedna mała chmurka pojawiła się nad Babią Górą.

Górka pobiegł szybko na szczyt po czarodziejską radę. Bo ktoś by nie chciał sobie polepszyć życia, wzbogacić się i zabłyśnąć w oczach innych?

Czaroksiężnik już tam był. Siadł na kamieniu z podpartą głową. Ale jak się tylko Górka zbliżył do niego zaraz podniósł oczy.

— Po co przyszedłeś — spytał.

— Chciałbym wiedzieć, przez co mi się źle gazduje?

— Ach ty nicponiu jeden! — skoczył czaroksiężnik na równe nogi. — Ty się mnie jeszcze ośmielasz pytać? Zaśmierdziały leniu, pijaku, złodzieju! Przestań pić, chęć się uczciwie roboty, to ci się będzie lepiej gazdowało i żyło...



PATRIOTYCZNY RUCH ODRODZENIA

Jan Turek

Sprostać społecznym nadziejom

Sądzę, że na wielkie, narodowe sprawy spojrzeć powinniśmy także przez pryzmat zagadnień mniejszego formatu — z perspektywy regionu, gminy, miejscowości. Wtedy nasz program zbliży się ku ludziom. Współodpowiedzialność za Polskę wyraża się bowiem również w trosce o sprawy konkretne, środowiskowe.

Występujemy o zniesienie stanu wojennego i amnestię dla ludzi, którzy czasem przypadkowo, a czasem pod presją dali się wciągnąć w antypaństwową i antysocjalistyczną działalność. Ale równocześnie opowiadamy się, na przykład — w imieniu licznych rolników nowosądeckich — za uproszczeniem trybu uwłaszczeń gruntów rolnych. Nowe przepisy stanowią, że organem kompetentnym w rozstrzygnięciu kwestii uwłaszczeniowych jest sąd. W Nowosądeckiem na rozpatrzenie czeka 15 tysięcy takich spraw. Proces sądowy jest nie tylko przewlekły, ale i drogi. Trzeba więc szukać możliwości przyspieszenia działań w tej dziedzinie.

Inny przykład — wzięty również z naszego regionu: świadczymy usługi zdrowotne i wypoczynkowe dla całego kraju. Mamy wspaniały krajobraz, bogate źródła wód mineralnych, niedoświetlaną, ale okazałą infrastrukturę leczniczą, wciąż żywy folklor i sztukę ludową. Chcemy pełnić służebną rolę wobec kraju. Jednakowoż wyłania się problem: jak przekonać miliony turystów, że to naturalne bogactwo ulega dewastacji? Że ta ziemia jest niszczone? Że trzeba finansowo partycypować w budowie i utrzymaniu infrastruktury chroniącej przyrodę?

Takich spraw, wymagających mądrego pośrednictwa między władzą a obywatelami, jest więcej. I sądzę, że właśnie Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego — będąc wyrazicielem opinii społecznej — może równolegle spełniać rolę orędownika i mediatora w sprawach trudnych, drażliwych.

Widzimy potrzebę szybkiego opracowania nowej ustawy o radach narodowych, ordynacji wyborczej oraz ustawy o konsultacjach społecznych. Nie idzie wszakże tylko o kolejne dokumenty. Mielibyśmy ich przecież sporo i to całkiem dobrych. Rzecz w tym, żeby intencje nie rozmięły się z życiem, nie ulegały wykoślawieniu w praktyce. W trakcie realizacji. Między innymi właśnie dlatego Kongres powinien precyzyjnie określić miejsce Patriotycznego Ruchu Odrodzenia w naszym systemie ustrojowo-politycznym. Jest to konieczne, by nie powtórzyła się sytuacja, w jakiej znalazł się Front Jedności Narodu — nie z winy swych działaczy, lecz wskutek miedomówień dotyczących jego roli.

Dorobku Frontu Jedności Narodu nie wolno przekreślać. Ludziom oddanym jego idei, ofiarnym społecznikom, trzeba za ich trud serdecznie podziękować. Wymaga tego — nie zawsze doceniana — kultura polityczna. Ale ułknąć musimy wszelkich niejasności przy precyzowaniu miejsca naszego ruchu w systemie rządzenia, by nie powtórzyć błędów przeszłości.

(Fragment wystąpienia na I Kongresie PRON)

Tomasz Persidok

Po Kongresie

Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego jest wspólnotą ludzi nieobojętnych, półmilionową niemal rzeszą Polaków o różnych przekonaniach i światopoglądach, którzy w trudnej sytuacji chcą dać krajowi coś od siebie, gdyż wierzą, że jedynym wyjściem dla Polski jest dziś zespolona, ofiarna praca i działanie w kierunku usprawnienia mechanizmów demokracji.

A więc ruch realistycznie myślących patriotów. Do takiej oceny I Kongres PRON nie wniósł żadnej poprawki — a jedynie, poprzez szczerą dyskusję, wzbogacił idee ruchu i zamierzenia na bliższą i dalszą przyszłość. Jest podstawą do nadziei, że PRON — cokolwiek sądzą o nim jego przeciwnicy oraz ci, którzy demonstrują dziś rezerwę — przyczyni się do uporządkowania naszego życia społecznego i lepszego urzędowania wspólnego domu — socjalistycznej Polski. Dowieść tego można wyłącznie działaniem; faza dyskusji i przymiarek programowych została zakończona.

Ruch jest zjawiskiem nowym w naszej rzeczywistości politycznej. Otworzył szeroko drzwi dla wszystkich, którzy chcą się doń przyłączyć, uznając nadrzędność polskiej racji stanu i słusność socjalistycznej drogi rozwoju kraju. „Są w ruchu ludzie tak różnorodni, jak różnorodna jest Polska rzeczywistość” — powiedział w kongresowym wystąpieniu gen. Wojciech Jaruzelski, dodając, że nie wolno mnożyć wrogów, gdy potrzebna jest Polsce każda para pracowitych rąk.

Wbrew różnym podszeptom, nie jest PRON jakimś drażliwym posunięciem

taktycznym władz. Nie istnieje żadna zależność ruchu od instytucji władzy. Istnieje tylko równoprawne partnerstwo — co PRON zapewne udowodni w dalszej praktyce swego działania. Ruch nie powinien ułatwiać życia rządzącym. Przeciwnie: musi przekonywać ludzi, że jest w stanie, wraz z potrzebą, odwieść władzę od posunięć niesłusznych i nie do końca przemyślanych.

Wydarzenia ostatnich lat wykazały niedostatek kultury politycznej w społeczeństwie, co doprowadziło nas na sam skraj narodowej przepaści. Lecz kultura polityczna nie rodzi się w oderwaniu od realiów. Dlatego znaczna część uczestników Kongresu wyrażała przekonanie, iż poprawa tego stanu rzeczy nastąpi tylko poprzez rzeczywisty wzrost wpływu społeczeństwa na to, co nas otacza. Nazywając rzecz po imieniu: musi nastąpić racjonalizacja systemu politycznego państwa socjalistycznego. Chodzi o taki kształt demokracji, który odpowiadałby aktualnemu stanowi świadomości społecznej.

Jeszcze nie pora, żeby dać w triumfalne surmy. Bo szansa, której na imię PRON, nie jest wolna od niebezpieczeństw; mogą zdarzyć się próby wykorzystania tego ruchu jako „przedłużenia władzy” — nie można też wykluczyć pokus przekształcenia go w instrument pobudzania politycznych nerwów.

Miejmy nadzieję, że PRON ominie te rafa i mielizny.

Pamiątkowe zdjęcia, krótkie słowa pozdrowienia, uściski rąk, uśmiechy — i wsiadamy do autobusu, zabierając ze sobą wiązanek czerwonych goździków sądeckich, by je złożyć 9 maja na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Po przyjeździe do Warszawy troskliwie opiekujący się naszą grupą Wacław Kółka wręcza nam materiały, z którymi trzeba się zapoznać, a ośmiu kolegów udaje się na spotkania w zespołach problemowych z przedstawicielami sządu.

Już w pierwszym dniu obrad rodzi się na Sali Kongresowej specyficzna atmosfera swobody i nieskrępowania. Nie boimy się różnic, odmienności postulatów, opinii, wniosków i zapatrywań. Zaczynamy chyba wreszcie

Emil Kowalczyk

Z notatnika delegata

(fragment)

zauważać i rozumieć różnorodność poglądów i postaw.

Rozpoczyna się dyskusja. Głosy delegatów też są bardzo zróżnicowane, ciekawe i żarliwe, pełne troskania o losy Rzeczypospolitej, nieschematyczne i wypowiadane ze swadą, trafiające w nastroj i odczucia sali.

Nie przypadkiem i nie na pokaz uznajemy wystąpienie gen. Wojciecha

Jaruzelskiego za kluczowe, stanowi bowiem deklarację woli porozumienia uczciwego i rzetelnego, opartego na racjonalnych argumentach dialogu władz ze społeczeństwem.

Reprezentant naszego regionu, Jan Turek, zabrał głos w drugim dniu obrad. Martwiliśmy się tym, bo już przed nim poruszano tak wiele tematów, że zebrani zaczęli odczuwać

zmęczenie, a w dodatku część delegatów musiała się udać na spotkanie w komisjach. Jednak sala z uwagą słucha o nowosądeckich sprawach.

Podczas przerw niektórzy z nas rozmawiają z ministrem, generałem Włodzimierzem Olszą, który żywo interesuje się problemami Nowosądeckiego.

Kongres był dla mnie wielkim przeżyciem i doświadczeniem. Napawa nadzieją i optymizmem. Wracam do domu z przeświadczeniem, że rozpoczęty proces demokratyzacji życia i autentycznej odnowy musi być kontynuowany i wzbogacany przez całe nasze społeczeństwo i władzę, od najwyższej do najniższej, i że dla nas — delegatów, członków i sympatyków Ruchu praca się dopiero zaczyna.

WŁADYSŁAW BLACHUT



WOKOŁ RACŁAWIC

1 lutego 1717 roku na sejmie warszawskim, któremu historia nadała mało zaszczytną nazwę „niełamego”, zredukowano stan stałego wojska Rzeczypospolitej Obojga Narodów, tj. Korony i Litwy, do 24 tysięcy (!); faktycznie już wtedy było ono znacznie mniej liczne. Toteż tragiczne dla Polski wydarzenia nie dały na siebie zbyt długo czekać: przyszedł pierwszy, a potem drugi rozbiór Polski i — pod naciskiem ambasadatorów obcych potencji — groźba dalszej redukcji sił zbrojnych Rzeczypospolitej.

Wcześniej jednak stronnictwu patriotycznemu udało się zwołać Sejm Czteroletni (1788 — 1792) i uchwalić Kon-

stytucję 3 Maja 1791 roku, zakładającą — między innymi — powiększenie stanu liczebnego armii stałej do stu tysięcy! Właśnie z ducha tego sejmu, z ducha i litery tej Konstytucji, z patriotycznych poczynań obozu postępu, zgrupowanego w znacznej części wokół zapatrzonego w rewolucję francuską i nazywanego przywódcą polskich jakobinów Hugona Kosińskiego i jego „Kuznicy”, zrodził się niezapomniany, acz tragiczny rok 1794, wybuchła bez mała spontanicznie insurekcja Kościuszkowska, pamiętna przede wszystkim chłopskimi Racławicami i majowym powstaniem robotniczego ludu Warszawy pod wodzą szewca — pułkownika Jana Kilińskiego, który wprowadził przeszedł niedługo na pozycje zachowawcze (odrzucił się od wieszania zdrajców — targowiczów), jednak nadal jako dowódca 20 regimientu piechoty współdziałał ściśle z uwielbianym przez naród zwycięzcą spod Racławic,

Tadeusz Kościuszko, honorowy obywatel rewolucyjnej Francji, zwycięzca spod Dubienki (znakomite ufortyfikowanie miejscowości, które wstrzymało na jakiś czas marsz wojsk carskich w granice Rzeczypospolitej) i zasłużony generał w amerykańskiej wojnie wyzwoleńczej, przystępując do powstania w marcu 1794 roku rozumował kategoriami, które pomogły Waszyngtonowi i jego podkomendnym zrzucić jarzmo niewoli angielskiej i zaprowadzić nowy porządek na drugiej półkuli. Kościuszko pisał do powstańczej Krakowskiej Komisji Porządkowej: „...Wolność nie może być obroniona inaczej, tylko ręką ludzi wolnych albo do najcięższych sprawiedliwości i opieki rządowej... Niech tylko Polacy oprą się na męstwo i cnotach całego ludu polskiego, niech w milionach włościan uznają swych braci i najbezinteresowniejszych obrońców wolności i niepodległości narodu, a Polska potrafi zrzucić z siebie jarzmo niewoli.”

Jeszcze wcześniej, przyszedł Najwyższy Naczelnik Narodu, przebywający po przystąpieniu króla do Targowicy i dyktacji z wojska za granicą, zwierzał się jednemu z przyjaciół: „...Za samą szlachę bść się nie będę, chcę wolności całego narodu i dla niej tylko wystawię swe życie.”

Szczery demokrat, ożywiony postępowymi intencjami obywatel świata,

nieopatrznie liczył w Polsce szlacheckiej na taki sam patriotyzm i entuzjazm, jakie ożywiały walczących o wolność powstańców amerykańskich. Tymczasem właśnie sprawa chłopstwa, a więc udział w powstaniu podstawowych mas narodu, na gruncie polskich stosunków feudalnych stanęła od razu pod znakiem zapytania. Załamało to, oczywiście, zasadniczą koncepcję powstania jako ogólnonarodowej walki wyzwolenczej na wzór amerykański, chociaż z podobnego założenia Kościuszko nie chciał nigdy zrezygnować i święcie wierzył w patriotyczny instynkt braci szlacheckiej.

Warto podkreślić, że w tych trudnych chwilach przedinsurekcyjnych ujawnił się w pełni talent organizatorski Naczelnika. Zgodnie z jego założeniem: jeden piechur z pięciu chłopskich dytmów (chałup) i jeden kawalerzysta z pięćdziesięciu — za sprawą Kościuszki w 1794 roku mogła stanąć w gotowości bojowej w Polsce i na Litwie prawie stu tysięczna armia, a więc taka, jaką zakładała Konstytucja 3 Maja; armia, w której chłopci stanowili najliczniejszy kontyngent. Niestety, z różnych przyczyn armia ta nigdy w całości się nie zebrała, gdy tymczasem liczebność armii mocarstw rozbiorowych dochodziła łącznie miliona żołnierzy.

O ile o wartości chłopskiej milicji Kościuszko miał się wkrótce przekonać, o tyle na domniemanym patriotyzmie szlacheckim zawiódł się w 1794 roku

SŁUŻBA SPOŁECZEŃSTWU

Rozmowa z majorem ANDRZEM SOBOTĄ, zastępcą komendanta wojewódzkiego MO do spraw polityczno-wychowawczych

— Zdarza się więc, że kandydat do zawodu milicjanta nie sprawdzi się i nie podoła nałożonym obowiązkom?

— Owszem, nawet przez uważne i gęste selekcje może przecisnąć się człowiek nieodpowiedzialny, nieuczciwy, o słabych nerwach. Zdarza się to w każdej profesji.

— Jakie wymagania stawia wobec przyszłych milicjantów?

— Ważne jest zdrowie, niekaralność, wykształcenie co najmniej średnie. Dużą rolę odgrywa równowaga psychiczna i odporność nerwowa. Największy odśiew wśród kandydatów następuje właśnie w czasie badań psychologiczno-psychiatrycznych. Milicjant w każdej sytuacji musi być opanowany.

— Jaki jest obecnie stosunek społeczeństwa do Waszej pracy?

— Nie możemy prawidłowo funkcjonować bez społecznej świadomości, że milicja chroni podstawowe interesy uczciwych ludzi. O milicji mówi się źle w sytuacjach kryzysowych. W 1981 roku „solidarność” ekstrema dążyła do rozbicia naszego aparatu. Próbowali zohydzić w oczach społeczeństwa milicję — uderzano we władzę. Pamiętamy dobrze publikowane „czarne listy” funkcjonariuszy, fabrykowane wiadomości o kilkudziesięciu pomordowanych przez ZOMO, plotki o podawaniu milicjantom narkotyków lub o rzekomym zatrudnianiu w MO kryminalistów. Dochodziło do ataków, bojkotu towarzyskiego, plucia na mundur. Zony nasze skarżyły się, że ekspedientki odmawiały im sprzedaży towarów, w szkole dzieci milicjantów wyłączano z losowania talonów na buty. Z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że po wprowadzeniu stanu wojennego nie zanotowaliśmy w Nowosądeckim przypadków odgrywania się czy rewanzu. Dziś nasza służba znajduje większe zrozumienie, liczne głosy poparcia słyszymy na zebraniach gminnych i zakładowych, do komend napływają listy od obywateli chwálące konkretnych funkcjonariuszy lub przekazujące wyrazy wdzięczności. Ludzie przekonaali się, że brak dyscypliny — obraca się przeciwko nim samym. Wszyscy chcą spokoju i bezpieczeństwa, a tego nie da się bez milicji osiągnąć.

— Porozmawiajmy o autorytecie. W Waszej służbie jest on chyba niezbędny.

— To prawda, jest niezbędny. Podobnie jak nauczycielowi czy urzędnikowi. A ponadto poczucie bezpieczeństwa ludzi będzie tym większe, im znaczącej będzie autorytet MO.

— Jak go zwiększyć?

— Najważniejsza jest obecność wśród ludzi. Szkoda, że tak rzadko jesteśmy zapraszani do szkół, które nagle przypominają sobie o nas tuż przed dniem naszego święta.

— Rozmawiałem z sąsiadami z osiedla. Mało kto zna swojego dzielnicowego.

— Do osiągnięcia wymarzonego modelu, jakim byłby dzielnicowy — „gospodarz osiedla”, dużo nam jeszcze brakuje. Są wszakże i tacy, którzy rozmawiają z rodzicami niepoprawnych młodzieńców, likwidują zagrożenie przestępcze już w zarodku. Liczę na aktywizację komitetów osiedlowych, w których dzielnicowol powinni zacząć odgrywać niepoślednią rolę. Większość z nich jest jednak ogromnie przepracowana, częściej bywa w komendzie niż w podległym rejonie. Chcemy to koniecznie zmienić.

— Mieszkańcy Nowego Sącza skarżą się na rzadkie patrole milicyjne w osiedlach, m.in. wokół Zjazdu Sadeckiego w godzinach wieczornych. Nad Kamienicą dokonano dwóch gwałtów na nieletnich. Czy możemy wobec tych faktów czuć się bezpieczni?

— Reagujemy na każdy sygnał. Nie możemy jednak być wszędzie. Funkcjonariusze narzekają na nawal pracy, czasem znów nawala jakość pełnienia

służby, generalnie zaś brakuje nam odpowiednich kadr. Zaszereżeni pracownicy odcobdzą na emeryturę, liczymy więc na młodzież. W Nawojowej stacjonuje jednostka MO, w której młodzi ludzie odbywają zastępczą służbę wojskową. Warunki służby są dogodne, być może wielu z nich podejmie pracę w organach porządkowych. Dziś do milicji nie przychodzi się dla pieniędzy. Mit o kolosalnych przywilejach milicjantów przyska z chwilą, kiedy kandydat przychodzi do biura kadr. Żadnych specjalnych profitów nie mamy — ciąży natomiast obowiązek narażania życia i zdrowia, musimy być w pełnej dyspozycyjności, a czas pracy nie mierzy się 8-godzinnyim okresem.

— Czy w milicji są godziny nadliczbowe?

— Są, ale nieodpłatnie!

— Powróćmy do sprawy ekscesów gwałtów pod Zajazdem...

— Na całym świecie odpowiedzialnym za porządek w lokalu i wokół niego jest kierownik. To on powinien decydować, czy podawać alkohol, czy nie. Nie wymagamy od milicji, aby wyłączała instytucje statutowo zobowiązane do kontroli czy wychowania młodzieży.

— Czy milicja ma być wolna od wszelkiej krytyki?

— Absolutnie nie! Rzetelna krytyka pomaga nam w pracy. Każdy ma prawo złożyć skargę na milicjanta lub posterunek MO do sekcji skarg i zażaleń KW MO, do biura kadr lub bezpośrednio na ręce komendanta wojewódzkiego, który przyjmuje interesantów w każdy poniedziałek. Wszelkie sygnały o nieprawidłowej pracy naszych funkcjonariuszy są rzetelnie badane. W przypadkach uzasadnionych (w ubiegłym roku około 25 proc. skarg) kary są surowe, włącznie z wydaleniem ze służby. Należy jednak odróżnić krytykę, wytykanie błędów w celu ich eliminacji od judzenia i szargania milicyjnego munduru.

— Czego dotyczą skargi obywateli?

— Najczęściej drażni ludzi bezczynność organów porządkowych. Ktoś został pobity lub okradziony w nocy i wola — gdzie jest milicja? W pewnych przypadkach zażalenie dotyczy niedbalstwa lub przewlekłego wykonania czynności dochodzeniowych. Trafiają do nas także skargi skierowane pod niewłaściwy adres. Nie do milicji należy ferowanie wyroków sądowych czy rozstrzyganie sporów domowych i sąsiedzkich.

— W wywiadzie dla „Dunajca” komendant wojewódzki, płk Jerzy Grodecki, zapowiedział, że milicja ostro weźmie się za rekinów podziemia gospodarego.

— Robimy wszystko, aby ochronić ludzi pracy przed bezwzględnością różnego rodzaju kanciarzy usługujących się wzbogacić na niedostatkach naszego codziennego życia. Nie ustajemy w działaniach antyspekulacyjnych. Każdy dzień przynosi nowe przebieżnięcia wymierzone w niegospodarność, spekulację i protekcję. Świadczą o tym choćby informacje, które systematycznie zamieszczacie w kronice milicyjnej Waszego tygodnika.

— Jaką refleksję zakończy Pan tę rozmowę?

— Nigdzie na świecie policji małością się nie obdarza — mamy jednak prawo oczekiwać, że nasza praca będzie przez społeczeństwo doceniana, że funkcjonariusz interweniujący i próbujący okiełznać chuliganów na ulicy czy spekulantów na targowisku będzie mógł liczyć na poparcie obywateli, w interesie których przecież występuje. Nie są to chyba oczekiwania wygórowane.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał JERZY LESNIAK

— Prosimy o krótką ankietę personalną!

— Uchodzę z podkrakowskiej wsi. W latach sześćdziesiątych ukończyłem studia prawnicze w Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracę w milicji rozpocząłem jako referent dochodzeniowy w stopniu kaprala. Pociągala mnie egzotyka zawodu, ciekawa i ruchliwa praca. Po szkole oficerskiej w Szczepanie skierowano mnie do wydziału dochodzeniowo-sledczego KW MO w Krakowie. Współuczestniczyłem w kilku emocjonujących sprawach, jak choćby w wyjaśnianiu kulis głośnej afery wokół „Czerwonej Oberży” w Szaflarach. Zetknąłem się wówczas z autentycznymi gangami przestępczymi, które w bezpardonowy sposób rywalizowały ze sobą.

— Tak jak Corleone i Venucci w „Ojcu chrzestnym”?

— No, powiedzmy... Prawdziwe życie jest bardziej złożone, niż wydumane scenariusze filmowe. Przyznam się, że drażnią mnie uproszczenia w postrzeganiu pracy milicji w telewizyjnych serialach kryminalnych.

— Film rządził się swoimi prawami. Trzeba pamiętać o dramaturgii, o zainteresowaniu widza...

— Zgadza się, ale czy słyszał pan o protestach środowiska lekarskiego po obejrzeniu „Szpitala na peryferiach”? Chyba nie. Można więc o każdej grupie zawodowej czy społecznej nakręcić prawdziwy film — to kwestia solidnego warsztatu i znajomości środowiska. Najbliższa prawdy wydaje mi się telewizyjna postać porucznika Borewicza.

— Do Nowego Sącza przyjechał Pan przed ośmiu laty?

— I od razu polubiłem ten region. Od dwóch lat kieruję pionem polityczno-wychowawczym w Komendzie Wojewódzkiej.

— Milicjant na co dzień obcuje z patologią, z marginesem społecznym...

— Idzie panu o to, że w błocie pracując trzeba się pobrudzić? Nie sądzę, by walka ze złem wykłólała człowieka. Choć czasami łapię się na tym, że patrząc na młodych ludzi kręcących się wieczorem koło parkingu, zastanawiam się — a może to złodzieje lub włamywacze? Odzywa się zawodowa czujność. O służbie myśli się również w domu, na urlopie i spacerze.

— Czy miał Pan kiedyś konflikt smimienia z poczuciem zawodowego obowiązku?

— W 1968 roku, tuż po studiach, w czasie studenckich niepokojów w Krakowie byłem już po drugiej stronie barykady. O swej racji byłem przekonany, ale występowałem przeciwko niektórym kolegom i znajomym. Inny przykład: pewnego razu przypadł mi obowiązek zatrzymania młodej kobiety, matki półtorarocznego dziecka. Kobieta należała do szajki kradnącej na wielką skalę alkohol z zakładu spirytusowego. Wina była ewidentna — sąd skazał ją później na 8 lat więzienia. Czulem się jednak nieswojo widząc, że dziecko zostanie na kilka lat sierotą...

— Odnoszę wrażenie, że Milicja przestała być instytucją hermetyczną, coraz częściej na łamach prasy prezentowane są pełniejsze informacje o pracy funkcjonariuszy MO.

— Proszę nie mylić hermetyczności z wymogami tajemnicy śledztwa i nieujawnianiem czynności operacyjnych. Jednakże to fakt, że sporo szkód przyniosło w latach ubiegłych przemilczanie spraw związanych z działalnością milicji. Przedstawiano milicjanta wyłącznie jako człowieka bez skazy, szlachetnego, nieustraszonego, przeprowadzającego dzieci przez jezdnię lub regulującego ruchem ulicznym. Olbrzymia sfera działalności organów MO zakryta była kurtyną milczenia. Pompatyczna i wąta informacja prasowa rodziła plotki, a każda bzdura ogromniała.

— Ostatnio ujawniono na Śląsku i Wybrzeżu przypadki nieuczciwości funkcjonariuszy. PAP poinformował o rozpoczęciu postępowania karnego.

— Twierdzą, że wyjdzie to milicji na zdrowie. Jeżeli będziemy społeczeństwu pokazywać, że wyciągamy surowe konsekwencje wobec tych, którzy szargają mundur polskiego milicjanta — staniami się bardziej wiarygodni, a to bardzo ułatwi nam pracę.

niemal na całej linii. Klasycznym przykładem są Racławice, które — jak wiadomo — miały być i były mobilizującym cały naród prologiem narodowej insurekcji.

Trudno w związku z Racławicami czy na temat Racławic napisać coś, czego by już nie napisano. Przypomnijmy zatem tylko pewne fakty, które wbrew oczywistości zwykło się było dawniej dość często kwestionować. Pamiętamy m. in. o tym, że 4 kwietnia 1794 na polach Racławic, jako równorzędny partner regularnych pułków, miał po raz pierwszy — z woli Naczelnika — wystąpić ochotniczo polski chłop, zwolniony na tę jedynie okazję z niewoli pańszczyźnianej, uzbrojony w kosę lub pikę, do ostatka trzymany na wszelki wypadek w odwodzie. Tylko wódz naczelny traktował go tam na równi z pozostałymi jednostkami wojsk Rzeczypospolitej, które zgromadził pod swoim dowództwem. Zebrało się tam tego ludowego wojska, tej chłopskiej milicji powstańczej prawie dwa tysiące, a więc jedna trzecia wszystkich sił, jakimi w danej chwili Kościuszkę rozporządzał. Przypominam liczbę, gdyż niektórzy późniejsi historycy spod wiadomego znaku i ten fakt starali się przemilczeć. I druga niechętnie przez nich wspomniana okoliczność: oto w obliczu ataku generała Tormasowa na prawe skrzydło

wojsk polskich jeden z pułków regularnych podał tyły, co — rzecz jasna — mogło mieć fatalne następstwa. W tym właśnie krytycznym momencie Naczelnik Kościuszkę osobiście poprowadził kosynierów na wroga.

„Wtedy święte hasło narodu i wolności wzruszyło duszę i dzielność walczących — pisał Kościuszkę w raporcie do narodu — posłaliśmy na nieprzyjaciela i nie daliśmy więcej czasu bohaterom jego tylko dwa z kartaczkami wyzioną na nas ogień, bo wraz piki, kosy i bagnety zlamaly piechotę nieprzyjacielską, opanowały armaty i przysłyły te kolumny: tak, że w ucieczce broń i patronasze rzucił za sobą nieprzyjaciel. Rekrut dymowy bił się z dzięką zaciężnością i odwagą... Grenadierzy Tormasowa zostali zniesieni do szczytu.”

Zachował się charakterystyczny zapis współczesnego kronikarza: „Chłopi się dystygowali, bo cztery armaty odebrał, za co ich w portki ubrano nieprzyjacielskie...”

Niestety, zaraz po racławickiej wiktorii miała potwierdzić się zasada, że zbrojny czyn chłopski nie znajduje w oczach feudałów żadnego uznania. Od początku przecież dziedziczni panowie, szlachta traktowali udział pańszczyżnianych chłopów w Insurekcji jako zło konieczne. Doremnie Kościuszkę apelował do nich: Konieczną jest rzeczą, aby lud cały, że bijąc się przeciwko nie-

przyjacielowi powszechnemu znajduje w tym polepszenie losu swego, że stan jego nierównie będzie szczęśliwszy w uratowanej z niewoli Polsce, aniżeli gdyby w niej obcy przewodził mieli.

W tym samym okresie w specjalnych odezwach wzywał Naczelnik szlachtę do łagodniejszego obchodzenia się z włościanami, którzy zostali wezwani pod broń. Jak to „polepszenie” ich losu naprawdę wyglądało, rychno wielu kosynierów miało przekonać się na własnej skórze. Bywało bowiem, że jeszcze nie przebrzmiały echa bitewne, a już w obozach wojskowych jawili się przedstawiciele szlacheckich dominiów i bezceremonialnie uprowadzali swoich poddanych z szeregów do odróbki zaległej pańszczyzny!

Nawet za awansowanym przez siebie na chorążego Wojciechem Bartoszem — Głowackim musiał Kościuszkę „zanaszać” prośby do starosty Szulskiego, „aby zechciał ulżyć w pracy i rodzinie jego stać się ojcem w niebytności jego...”. Niestety, chłopski bohater spod Racławic, który przeszedł do narodowej legendy, nie doczekał odmiany swego losu; ranny śmiertelnie w bitwie pod Szczekocinami (8.VI.1794) zmarł tegoż roku w kieleckim szpitalu.

Przegrana Kościuszki pod Maciejowicami (10.X) i kapitulacja Warszawy 5 listopada tegoż roku były równocześnie zwycięstwem Targowicy i przesądziły ostatecznie losy Insurekcji. Ranny

Kościuszkę (wraz z adiutantem Niemcewiczem) znalazł się w petropawłowskiej twierdzy. W roku 1795 przyszedł trzeci i ostatni rozbiór Polski. Fakty te na długie dziesięciolecia określić miały położenie mas chłopskich pod trzema zaborami, którego istotę tak scharakteryzował jeden z późniejszych historyków: Po upadku powstania sprzedawczyki ze szlachty dawali ciemnym wstecznikom przykład ucisku włościan tak niestęchanego, jaki nigdy dawniej nie był.

Nie dziwny się temu zbytnio; przecież Racławice i przyobiecane przez Naczelnika w Uniwersale Polanieckim ulgi pańszczyżniane nie mogły zmienić uświęconych wielowiekową praktyką praw i obyczajów systemu feudalnego, zasadzających się na uciemiężeniu chłopstwa i samowoli szlacheckiej.

Przypomina się ironiczny zaśpiew żołnierzy austriackich, chłopskiego przezwania pochodzenia:

Wtenczas człowieka szanują,
Kiedy trwoję na się czują,
Wtedy, chociaż nie ubrany,
Żołnierz ujdzie między pany.

DUNAJEC 7

Notatnik KULTURALNY

LUCYNA KASZUBA

Sąddecki Kiermasz Sztuki Ludowej cieszył się dużym zainteresowaniem widzów, zawiedli nieco twórcy. Jedynie z Młodowa i Podegrodzia przybyło sześciu artystów. Pozostali to wyłącznie sądeczanie. Wśród rzeźbionych w drewnie światełków i płaskorzeźb zdecydowanie wyróżniały się figury świętych wykonane przez Stanisława Holde — nieco nieporadne, pokryte barwną polichromią i pełne wyrazu. Rzeźba ludowa została jednak wyparta przez „dziela” bliższe konwencji disneyowskiej, niż regionalnej, co było szczególnie widoczne w niektórych „góralskich scenkach” — manierystycznych i połączonych. Wiele było obrazów, lecz i tu trudność sprawiała dostrzeżenie czegoś interesującego i oryginalnego, poza fantastycznymi, baśniowymi wizjami Bronisławy Babik. Reszta prac nie odbiegała niczym od poziomu malarstwa, jakie można niemal zawsze oglądać na ulicznych ekspozycjach w Zakopanem, czy Krynicy, a w niektórych przypadkach sięgała o wiele niżej. Najbardziej ludowym akcentem kiermaszu były występy przygrywającej zebranym ka-

peli zespołu „Dolina Dunajca”. Gdyby uznać jarniarkę za reprezentatywny przegląd ludowej twórczości — trzeba by stwierdzić, iż kończy ona właśnie swoje istnienie. Tak jednak nie jest — sądecka impreza, świadczy przede wszystkim o sile przebicia, jaką posiada kicz i schlebienie złym gustom przez niektórych twórców-amatorów. Szkoda, że tak niewiele było tu sztuki prawdziwie ludowej.

W sądeckim Klubie MPiK można obejrzeć zbiór interesujących plakatów, które pochodzą z krakowskiego Ośrodka Kultury NRD. Plakaty reklamujące wydarzenia teatralne, muzyczne, filmowe i plastyczne dają przegląd życia kulturalnego naszych zachodnich sąsiadów, w którym zaznacza się także i nasz udział. Świadczy o tym zapowiedzi spektakli: „Nocy listopadowej” Stanisława Wyspiańskiego, czy sztuk Tadeusza Różewicza wystawianych w berlińskim i lipskim teatrze. Niektóre plakaty są po prostu reprodukcjami wybitnych dzieł malarzów („Hafciarka” Stephana Liebiga czy „Dziękczynna w czerwonej

sukni” z Galerii Lucasa Cranacha), inne natomiast — oryginalnymi kompozycjami plastycznymi. Prace eksponowane w Klubie będą wymieniane, gdyż wyprawa kolekcja jest tak bogata, iż nie mogła zostać jednorazowo zaprezentowana.

W zakopiańskim Klubie MPiK odbywa się wiele imprez, które cieszą się zainteresowaniem mieszkańców miasta. Po dłuższej przerwie znów gościli tu znani bywalcom Klubu krakowscy aktorzy. Jerzy Gratek z Teatru Starego i Szymon Pawlicki z Teatru imienia Juliusza Słowackiego. Wystąpili wspólnie w poetycko-muzycznym spektaklu opartym na tekstach Cypriana Kamila Norwida „Nie chcę samotności”.

Odbyły się też dwa spotkania uroczyste: wystawianiem przeźrocz, architekt, Tadeusz Borucki, opowiadał i prezentował zarazem architekturę Norwegii, a przewodnik tatrzański i goprowiec, Mieczysław Górka przedstawił „Cztery pory roku w Tatrach”.

W Jordanowie przez kilka dni trwał Kiermasz Kulturalny zorganizowany przez Komendę Hufca ZHP imienia Aleksandra Kamińskiego i Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury. W programie znalazły się imprezy: konkursy recytatorskie, przegląd piosenek harcerskiej i zuchowej oraz konkurs rysunkowy pod hasłem „Protest przeciwko wojnie”. W Kiermaszu uczestniczyła młodzież z Jordanowa i pobliskich miejscowości.

W konkursie recytacji poezji dziecięcej nagrody zdobyli: Janusz Le-

śniak z Toporzyska (I miejsce) oraz Małgorzata Ruszkiewicz z Jordanowa i Izabela Targosz z Osielca.

Polską poezję współczesną najlepiej zaprezentowali: Jarosław Żoń z Rabki, Danuta Cieśl z Rabki i Katarzyna Bukowska z Jablonki.

W hufcowym przeglądzie piosenek zwyciężyły: zespół „Przeleczanki” z Naprawy, „Podhalanie” z Bystrej i „Płeguski” z Jordanowa, natomiast „Wesoła Gromada” z Łętowni i „Bałowy Wóz” z Osielca zajęły pierwsze miejsca w kategoriach zastępów — harcerskich i zuchowych.

Wśród młodych malarzy nagrodzono pierwszymi nagrodami: Krzysztofa Czernika z Sidziny i Joannę Suszkę z Jordanowa. Nagrodę specjalną przyznano przez Komendanta Hufca otrzymała Eugenia Dziełek, nauczycielka i opiekunka drużyny ZHP w Toporzyskach.

W Rabce, od trzeciego do piątego czerwca będzie trwał Karpacki Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych. Organizatorami są Wojewódzki Ośrodek Kultury i Miejsko-Gminny OK w Rabce. Celem festiwalu jest zaprezentowanie osiągnięć dziecięcych zespołów, a także ocena popularyzowanych za ich pośrednictwem wartości autentycznie ludowych. Z terenu naszego województwa do Rabki przybędą najlepsze zespoły, m. in. „Kropianki”, „Harenda”, „Mali Siemni” i „Mate Lachy”. Zaproszono też do udziału w festiwalu regionalne grupy dziecięce z sąsiednich województw: białostockiego, częstochowskiego i krosieńskiego.

Wojciech Ornacki

Dojrzewanie

ten dzień
który minie
o zachodzie
powiem
był
albo
nic nie powiem

jak cię nazwać
wiosenna muzyko
która tchniesz życie
w martwe drzewa
ożywisz szeptem swym
marzenia
z których zwyczajnie
coś dojrzewa

W zakopiańskim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki trwa wystawa prac plastycznych dzieci i młodzieży — plan wojewódzkiego konkursu, zorganizowanego przez Młodzieżowy Dom Kultury w Zakopanem, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz Wydział Oświaty i Wychowania przy Urzędzie Miasta. Intencją organizatorów było nawiązanie w pracach do twórczości ludowej i sądzić, że to się udało. Przeważają obrazki malowane na szkle, płaskorzeźby w drewnie, makatki, wyszywane obrusy i serwetki szydełkowe. Nawet używając innych technik (linoryty, akwarela), młodzież sięgała do tematyki ludowej.

W konkursie wzięło udział 29 platerów, a zgłoszono około 780 prac — w trzech grupach wiekowych: 7-11

ZIEMIA OJCZYSTA

lat, 12-15 lat i 16-19 lat. Temat konkursu: „Ziemia ojczysta” nie zawężał możliwości wypowiedzi, a głównym jego celem było pogłębienie wiedzy o Polsce oraz zainteresowanie młodzieży twórczością artystyczną.

Jury przyznało 15 nagród specjalnych (dla uczestników, którzy mieli dwie lub więcej nagrodzonych prac), 107 nagród właściwych oraz 78 wyróżnień. Najlepsze prace wysłane zostaną na konkurs centralny, który w

tym roku odbędzie się we Fromborku. Być może, po tym konkursie na serio pomyśli się o zorganizowaniu Galerii Sztuki Dziecięcej. Mówi się już o niej od wielu lat, a tymczasem więcej wartościowych prac tuła się po świecie. Chyba, że trafią do Centrum Zdrowia Dziecka lub sanatoriów dziecięcych, ale czy to są właściwe miejsca do ekspozycji? Ilu ludzi je ogląda?

W księdze wyłożonej w zakopiańskim KMPiK widnieje taki oto wpis: „Piękna wystawa, oryginalne pomysły, uzdolniona młodzież — rokuje pomyślną przyszłość w rozwoju sztuki”. Myślę, że nie ma w tym wielkiej przesady. Warto obejrzeć wystawione prace i... zapamiętać niektóre nazwiska. Być może, po latach usłyszymy je znowu.

ANDRZEJ SZYMANSKI

Zaprosili nas

... Muzeum Tatrzańskie im. dr Tytusa Chalubińskiego na otwarcie wystawy z dzieł medycyny zakopiańskiej;

• Samorząd Uczelniany szkoły podstawowej w Lipiu na cykl im-

prez z okazji Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy;

• Ochotnicza Straż Pożarna w Rabce Zdroju, na rocznicę 85-lecia połączonej z wręczeniem sztandaru Jednostce OSP;

• Hufiec ZHP w Mszanie Dolnej na uroczystość wręczenia sztandaru oraz nadania Hufcowi imienia Władysława Orkana;

• Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu na wystawę „Żołnierze polscy na Zachodzie, 1939-1945” oraz na „Wieczór 101” z recitalem szepienowskim Reginy Smendzińskiej;

• Egzekutywa Komitetu Miejskiego PZPR w Zakopanem na planarne posiedzenie w sprawach kultury;

• Komisarz wojskowy, mjr Daśko, na inspekcję w SKR-ach

Chciałbym mieszkać w Starym Sączu, cieszyć się na co dzień jego urokiem i historią, leczyć skołotane nerwy w spokojne przedpołudnie niedzielne, letnie lub zimowe, nawet gdy deszcz opłukuje omszałe mury klasztoru sióstr klarysek, sływa po „kociach łbach” starosądeckich bruków. Przypomnie mi, że mało które ze znanych nam miast zdolne jest tak człowieka zauraczyć; w równym stopniu wrażliwego poety, jak i najzwyczajniejszego zjadacza chleba.

Stary Sącz — miasteczko z innej epoki — przetrwało pośród gór, gdzie poszum Popradu i Dunajca cichnie w jednej wielkiej rzece, a w płataninie wąskich uliczek gubią się dawne sławne szlaki. Poeta zaś, Andrzej Warzecha dodawał:

Moeno pachną konwale przekupki
długi jest płaszcz odmieniec
Wielka jest enota Kingi
i wielka jest księga miasta

A księga miasta wciąż jest otwarta, chociaż nie wszystkie karty jej zostały odwrócone i nie wszystkie odczytane. Do dziś jednak spierają się uczeni, gdzie pierwotny Sącz się znajdował, a docent Andrzej Żaki nazwał nawet nasze miasto „wędrującym Sączem”. Dodajmy jednak, że spory te nie dotyczą pierwotnej lokalizacji samego miasta, a grodu, w którym rezydowali kasztelanowie sądecy. Jedni więc stwierdzają, iż był on na Wiernej Górze (pomiędzy dzisiej-

szymi Biegonicami a Popradem). Inni upierają się, iż rolę ośrodka władzy książęcej i monarszej pełniło któreś z grodzisk, których resztki znajdują się w Podegrodziu i Naszacowicach. Do dziś zatem nie mamy pewności, gdzie przebywali pierwsi znani nam kasztelanowie sądecy, a więc Jan Zaprzaniec, wymieniony w dokumencie z 1220 roku, Chwalisław (1224), Dzierżykraj (1228), Wydzga (1243) czy Gedko, występujący w latach 1249 i 1255. Pozostawmy jednak tę kwestię do wyjaśnienia historykom specjalizującym się w tamtej epoce i archeologom, sami zaś powróćmy do Starego Sącza.

Oglądałem Stary Sącz ze wszystkich możliwych stron, a więc od strony Barcie (niewiele stamtąd widać), Gołkowic (tu natrętnie rzuca się w oczy nowe osiedle), z wieży klasztornej i ze zboczy Sokolicy. Ale najwspanialej prezentuje się on od strony Nowego Sącza, gdy przejedzie się most na Popradzie i minie lasiek oraz kolonię Kamieniec. Wtedy przed zbliżającym się do miasta rozwija się sylwetka zespołu klasztornego starosądeckich klarysek na pierwszym planie, z zabudową miejską po jego bokach, osłoniętą częściowo soczystą zielenią kasztanów. Wszystko to zaś na tle przyszarzonego przez oddalenie, zalesionego masywu Radziejowej. Tak jak przez wiele setek lat, tak i dziś dominującymi kolorami w tym niezwykłym pejzażu jest zieleni w dziesiątkach odmian, delikatna niebieskość nieba przetarta niekiedy białą obłoków lub zaćmiona przez siną chmur burzowych, jasność murów zabudowań klasztor-

Andrzej B. Krupiński

STARY

nach nakrytych cynobrem dachówki wysokich dachów, nad którymi nieczym wykrzykniki strzelają w górę dwie wieże: klasztorna, dzieło Jana di Simoniego z początków XVII wieku, oraz kościoła parafialnego, gotycka jeszcze, lecz przebudowana w wieku XVII. Pomiędzy nimi zawisła nad dachami kościoła klasztornego filigranowa wieżyczka na sygnaturkę, dzieło włoskiego architekta Franciszka Placidiego z lat 1777-1779. A gdzieś z boku, we wschodniej stronie założenia klasztornego, prześwituje spota drzew biel masywnej, owalnej baszty obronnej, przykrytej kopułką z maleńką latarnią. Ona to oraz masywne mury kamienne, otaczające całe założenie zaświadcza, iż obiekt ten w przeszłości pełnił funkcję nie tylko miejsca kultu, ale i miejsca wcale obronnego. A że obronie służył, potwierdzają strzelnice kluczowe w tejże baszcie i murach, jak i ślady drewnianych ganików obiegających je po wewnętrznej stronie. Z jakiego czasu te dzieła obronne pochodzą — niestety nie wiemy. Nie wykluczamy jednak, że wzniesiono je już w końcu XIII

Państwowa Szkoła Muzyczna imienia Fryderyka Chopina w Nowym Sączu obchodzi jubileusz trzydziestolecia. Wcześniej — w 1949 roku — rozpoczęła działalność jako instytucja półprywatna pod opieką i kierownictwem Mieczysława Mirka. Szybko zrosła się z Sączem i w 1952 roku została upaństwowiona, a w pięć lat później jej osiągnięcia i możliwości doceniły władze — Ministerstwo Kultury i Sztuki wyraziło zgodę na utworzenie średniej szkoły muzycznej (czyli — drugiego stopnia). W ciągu trzydziestu lat opuściło jej mury ponad tysiąc absolwentów, w tym — stu dwudziestu zawodowych muzyków z dyplomem szkoły średniej. Dziś wchodzi ona w skład znanych orkiestr, są pedagodzy, reprezentują też polską kulturę za granicą. Nie sposób wymienić wszystkich, którzy osiągnęli sukcesy; należą do nich m. in. sławny pianista, Janusz Olejniczak, Krzysztof Brzuza, który w USA, w San Diego wykłada na jednej z uczelni muzycznych, Bogusław Toczko przebywający w Szwajcarii, Tadeusz Gardoń, muzyk orkiestry symfonicznej w RFN (poprzednio członek znanego zespołu „Anawa”), piosenkarka i kompozytorka, Maria Jezowska, Stanisław Moryto — wykładowca w warszawskiej Akademii Muzycznej, czy Zenon Łacny grający w Orkiestrze Polskiego Radia w Krakowie.

Ze szkołą związało się w ciągu tych lat stu pięćdziesięciu pedagogów; niektórzy byli jeszcze u jej narodzin w 1949 roku i pracują do dziś, jak wychowawca wielu skrzypków, Stanisław Bąk. Inni kształcą muzyków w odległych miejscach (Marian Mika uczy obecnie jugosłowiańskich studentów), czy też — mimo, że we własnej działalności artystycznej znaleźli satysfakcję,

Muzyczny jubileusz

nadal kontynuują pracę w szkole, jak Teresa Wessely — artystka Teatru Muzycznego w Krakowie.

Trudno wyobrazić sobie Nowy Sącz bez Szkoły Muzycznej; jej uczniowie uczestniczą w imprezach o wysokiej randze artystycznej — w „Koncertach u Prezydenta” i „Wieczorach w Muzeum”.



— Nasi soliści, zespoły kameralne, chór i istniejąca od 1980 roku orkiestra symfoniczna zdobywają coraz większe uznanie — mówi dyrektor, MICHAŁ PODGÓRNY. — Staramy się prezentować umiejętności uczniów nie tylko w

czasie organizowanych u nas koncertów, lecz też w terenie — ostatnio nasi młodzi muzycy występowali w Bobowej i w Starym Sączu. Biorą udział w okręgowych i ogólnopolskich przeglądach; w ub. r. Antoni Majerski zdobył w Opolu dziewiętnaście na dwadzieścia pięć możliwych punktów, niewiele więc brakło, by znalazł się w piątce najlepszych w Polsce młodych muzyków. W 1981 roku naszą uczennicą, Dianą Jaworską została uznana najlepszą pianistką w konkursie czterech województw: nowosądeckiego, krakowskiego, tarnowskiego i kieleckiego. Rozszerzamy wciąż współpracę z Miejskim Ośrodkiem Kultury wspólnie organizując koncerty, a od kilku miesięcy prowadzimy cykl poranków muzycznych „Dzieci — dzieciom”. W każdą третią sobotę miesiąca nauczyciele i uczniowie naszej szkoły pierwszego stopnia przygotowują program przeznaczony dla wychowanków Domów Dziecka i przedszkoli. W ten sposób pragniemy zaszczerpieć zamilowanie i rozumienie muzyki u najmłodszych. Nie chcemy być placówką zamkniętą, elitarną — lecz czynnie współtworzyć kulturę miasta i regionu.

W Krynicy i Limanowej działają filie sądeckiej szkoły wprowadzające w tajniki muzyczne dzieci i młodzież. W Zakopanem istnieje szkoła pierwszego

stopnia, która posiada specjalistów uczących muzyki ludowej. Do Sącza przybywa więc młodzież z całego województwa pragnąca dalej się kształcić. Niewielu jednak pokonuje trudności i rygory, jakim musi się poddać każdy z uczniów; obok wielu przedmiotów i ćwiczeń muzycznych młodych muzyków obowiązuje nauka w zwyczajnej szkole, podstawowej czy średniej. Absolwenci nie mają kłopotów ze znalezieniem pracy — są poszukiwani przez orkiestry, zespoły i placówki oświatowe.

Jubileusz jest świętem szkoły; okazjonalnym wydawnictwem, cyklem koncertów przygotowanych z tej okazji w Zakopanem, Nowym Targu, Gorlicach i Limanowej oraz bogatym zestawem imprez, które odbędą się w Nowym Sączu (recital Janusza Olejniczaka, występy chórów — z Raby Wyżnej, „Wierchow” i „Słowików Tatrzańskich” z Zakopanego, recitale dyplomowe uczniów i opera „Śpiąca królewna” z muzyką Stanisława Gestrnborna — przygotowana przez zespół aktorów Teatru Robotniczego DKK i Szkołę na Dzień Dziecka) chce ona przypomnieć o swej długiej tradycji i zasługach wobec miasta. Warto jednak nadmienić, iż obchodząca swe święto placówka nie posiada do dziś własnej bazy; dwa jej budynki, jeden przy ulicy Piłarskiej, drugi — przy św. Ducha, od lat są dzierżawione. Zaś willa „Kosynier” przy bulwarach Dietla, gdzie mieści się krynicka filia szkoły, grozi zawaleniem. Młodzież i nauczyciele pracują w trudnych warunkach, tym większy więc szacunek musi budzić ich zapał i oddanie sprawie kultury muzycznej środowiska.

LUCYNA KASZUBA

Zakopane Adama Pacha

W 1977 roku Adam Pach ogłosił zbiór legend, opowiadań i zwyczajów góralskich pt. „Drzewie pod Giewontem”, który przetrwał do wszystkich regionów kraju i do skupisk polonijnych w Stanach Zjednoczonych. Mogło się wydawać, że „Drzewie pod Giewontem” pozostanie jedynym wielce znaczącym osiągnięciem gawędziarza, nawiązującego do praktyk i upodobań Jana Krzeptowskiego-Sabały. Tymczasem po śmierci Pacha ukazuje się nowa jego książka: „W siapawicach dziejowych”, poświęcona wyłącznie Zakopanemu.

Historia Zakopanego w ujęciu Pacha jest historią góralskiej wsi, która rozrastała się przez cztery stulecia, aż stała się miastem nazywanym „zimową stolicą Polski”. Ta wieś jakoś nieprzerwanie przysparzała różnych przybyszów, którzy przydawali jej znaczenia, a nawet sławy. Kogo w Zakopanem od drugiej połowy dziewiętnastego wieku nie było? — Sławni Polacy prawie wszyscy, o czym Pach skrupulatnie pamięta.

„W siapawicach dziejowych” to reportaż historyczny pisany ręką chłopca samouka. Rzadki to jeszcze przypadek. Jak widać Pach sposobił się do tego reportażu długo, przeglądając kroniki

i zapisy w księgach parafialnych, słuchał pilnie ustnej tradycji rodów góralskich. Szczęśliwie się złożyło, że Pach miał dostęp do wszystkich — do wielkich twórców kultury i zwyczajnych ludzi. Wchłaniał atmosferę zakopiańską, żeby dać świadectwo prawdzie.

Na cztery wieki Zakopanego Adam Pach patrzy z góralską miłością, lecz też, jak on to potrafił, swoim okiem. Bardzo trzeźwym. Darzy każdego tym, na co zasłużył. Gdy trzeba, rąbie przykrą prawdę i nie waha się bronić cudzej dobrej pamięci. Dla Pacha zdrajca jest zdrajcą, a bohater — bohaterem. Zakopane dla Pacha jest miejscowością rodzinną, własną, od małego chłopaka do starego gazdy. Ta miejscowość to także świat istniejący w cieniu skrzydeł górskich orłów. Mówi o tym prosto, bez „góralskiego patriotyzmu”, który nieraz drażni. Wie, że o Zakopanem ma coś własnego do powiedzenia, czego nikt z zewnątrz nie opowie, bo zawsze przekręci i spartaczy.

Pedantyczny czytelnik może nieco sarknąć na powtórzenia niektórych wątków. Zważyć trzeba, że Pach robi to roztropnie. Powtarza to, co bardzo ważne. Wszak gadaczem był przez całe długie życie. Gadaczem z serca i ta-

lentu. Lubił ludzi do przesady — gorali i ceprów. Dlatego też taka ośmia tego luda rusza się w „Siapawicach dziejowych”.

Adam Pach mówił nieskazitelną gwara góralską na co dzień i w święto. „W siapawicach dziejowych” napisał



poliszczyną literacką, żywiołową i prostą. Literaturze przybyła ważna pozycja, która przypomina dzieje Zakopanego, a także samego gazdę Adama Pacha.

PIOTR NOWAK

ADAM PACH — „W siapawicach dziejowych”. Warszawa, ISW, 1983.

Ian Fudala

W zakopiańskiej karczmie

Do takiej karczmy

prowdź mnie Losie

gdzie radość

pozna mnie po głosie

Wierszami muzyka

będzie podszyta

a miłość

miłość ciardaszem zdobyta

Hej — ciesz się karczmareczko

że ci karczmę zdobie

całą gębą śpiewam

i nóżkami drobie

Krajobrazy historyczne

SĄCZ

wieku. Przez następne stulecia były stale naprawiane i modernizowane, zaś w wieku XVII lub XVIII stały się tłem dla dekoracji malarzskich, których resztki jeszcze dziś możemy oglądać niedaleko wejścia na dziedziniec „Kapelarni”.

Nie jesteśmy dziś jeszcze w stanie odpowiedzieć na pytanie, co było pierwsze: miasto czy klasztor. W każdym razie nie możemy dać odpowiedzi jednoznacznej. Najpewniej jednak najpierw było miasto. Pierwszą bowiem wiadomość o nim spotykamy w dyplomie Bolesława Wstydlawego, wystawionym 18 kwietnia 1273 roku, potwierdzającym zwolnienie mieszczan tutejszych od cel i myt na obszarze księstwa krakowskiego i sandomierskiego. Wynika z niego pośrednio, iż lokacja Sącza na prawie niemieckim nastąpiła przed 1273 rokiem. To właśnie dzięki tej lokacji miasto uzyskało zachowany do dziś kształt przestrzenny z niezwykle obszernym rynkiem i siatką ulic.

Dzisiaj wędrujemy po urokliwych uliczkach, wzdłuż frontonów filigranowych domów daw-

niejszych i obecnych mieszczan starsządeckich, oddychając atmosferą minionych stuleci, oddalając się od współczesnej cywilizacji, którą coraz częściej czujemy się zmęczeni. Wystarczy chwila ciszy i skupienia, a przed oczami stają nam postacie niegdyśszych rajców, rzemieślników i kupców, gawiedzi podziwiającej barwne orszaki królewskie, zbiegające się na rynek, ku ratuszowi, gdzie przy przegierzu chłostano niewierne żony i drobnych złodziejszków. Oto przed nami szlachetny Stanisław Boczkowski sprzecza się o siedemnaście grzywien z Janem kowalem, a Klemens Nietoperz rozkłada towary na swoim kramie. Oto ku świętemu Rochowi posuwa się kondukt żałobników. Ktoś biegnie od strony Dunajca z wieścią przejmującą, iż rzeka wylewa. W tym samym czasie cicha klaryska notuje w klasztornej kronice, że król jegomość w pokorze modlił się u grobu Matki Kunegundy. Był to nie kto inny jak Jan III Sobieski, którego bytność w Starym Sączu uwiecznił skryba cechu krawieckiego takim oto zapisem:

„Był wielki zjazd. Także i IMC najjaśniejszy król był z Jeymość Królową. W mieście naszym byli przez 5 dni, we dworze stali. Wówczas wielkie wojska przechodziły z Węgier, z pod Parkanu, ale bardzo chromali y umieralo ich wiele po gościach”.

Rozsypały się nam po wiekach ludzie i wydarzenia. Zniknęły gdzieś w półmroku przeszłości zabudowania klasztoru franciszkanów i ra-

tusz miejski, i wiele z mieszczańskich domów, nie mówiąc już o domkach przedmieszczan. Ale i tego, co w Starym Sączu z przeszłości pozostało, pozardrościć mogłoby niejedno, o wiele większe miasto. Dzięki Wam za zachowanie tego całego dobra, szlachetni Starsządeczanie!



Klasztor klarysek wg rysunku z XIX wieku

Kolyszesz dziecko, ciążona,
w kolysce bioder,
nim je wyrzucisz w wicher istnienia
bezwolny liść,
piskle nieopierzone, młode.
Spi kolysane twoimi krokami,
nie płacze,
porusza się twym chodem,
uczy się rytmu twych kroków.
Gdy się urodzi z twojego cierpienia,
będzie inaczej.
Wtedy wybierze się w podróż za nami
i zacznie samo iść
krok po kroku.

JALU KUREK

Każda przyszła matka jest pełna nadziei, że dziecko jej urodzi się zdrowe, dobre i mądre. Niestety, nie zawsze nadzieje te się spełniają. Już w pierwszych tygodniach życia wewnątrzłono-wego oddziałują na płód różne, często szkodliwe czynniki. Bardzo groźne są wirusy wielu chorób — ich przeniknięcie do płodu w pierwszych tygodniach ciąży może spowodować niedorozwój powstających w tym czasie narządów przyszłego dziecka. Bardzo groźne są również leki, nawet te uwa-



żane za nieszkodliwe. Negatywny wpływ na rozwój płodu mają skażenia środowiska, żywności, oraz nerwowy tryb życia matki.

Pierwsze trzy miesiące życia płodowego są najważniejsze, gdyż właśnie w tym czasie wykształcają się wszystkie narządy przyszłego człowieka. Często więc w zdrowych rodzinach rodzą się dzieci z różnymi wadami wrodzonymi.

Trzydziestoletnia Wanda, inwalidka II grupy, sama wychowuje czworo dzieci wymagających szczególnej troski. „Czasami otoczenie dotkliwie mi dokucza, wykorzystując moją niesprawność fizyczną. Nie ucieknę, nie obronę się, więc muszę się

NASZYM MATKOM

trzymać twardo. Życie jest takie piękne i takie krótkie. Nie chcę opisywać tego, co już przeżyłam. Są to sprawy minione, sprawy przykre, a życie przede mną i przed czworgiem dzieci.”

Ania jest również inwalidką. Ma dwoje dzieci. Starsza córka z uszkodzeniem mózgu podczas trudnego porodu, młodszy syn — z mózgowym porażeniem dziecięcym... Pozostawiona samej sobie, nie zrezygnowała. Przeczytała mnóstwo książek, sama dba o usprawnienie dziecięcych organizmów.

Obie należą do Klubu Otwartych Serc. To dla nich wielka pomoc, otucha, wsparcie.

„Dowiedziałam się o Klubie Otwartych Serc. Mam córkę Anię, która w drugim roku życia została sparaliżowana. Już 26 lat opiekuję się nią. Ania nie jest w stanie niczego przy sobie zrobić. Krzyczę po nocach z bólu. Tylko dla Ani znoszę to piekło, jakim jest moje życie.”

Ile naprawiam się poszew, prześcieradeł i innej bielizny — nie mając łazienki, tylko studnię, a latem potok! Ile przeżyłam nieprzespanych nocy, ile wypaliłam światła, ile wyniosłam basenów...”

Czy ktoś — poza matką — byłby gotów do takich ogromnych poświęceń?

Wielu inwalidów, którzy nie mogli wypracować własnej renty, pozostaje na utrzymaniu rodziców, są zdani głównie na macierzyńskie serce. Na matczyne wysiłki przywracające kalekiemu dziecku zdrowie, życie i nadzieję.

Za to wszystko, w imieniu wielu nie umiejących mówić, nieświadomych, że żyją, bezradnych, kalekich, o ciałach porysowanych operacyjnymi bliznami — chciałbym podziękować matkom w dniu Ich święta za wspaniałe serca, za poświęcenie, za dawaanie i ochronę życia.

ZYGFRYD DZIEKAŃSKI



Fot. ARCHIWUM

ELŻBIETA GLINKA

DOBRE DZIECKO

— Śliczny, prawda? — Kąciki jej ust unoszą się w czułym uśmiechu, wyblakłe niebieskie oczy rozbłysła dumą. Spracowana dłoń podsuwa fotografię. Chłopiec patrzy wprost w obiektyw wielkimi, jasnymi oczami, takimi samymi jak matczyne.

— Rzeczywiście śliczny — potwierdzam.

— A żeby go pani dziś zobaczyła! Wszystkie dziopy za nim biegają. — Głos kobiety łamie się nagle. Oddycha głęboko, raz, drugi, i delikatnie gładzi fotografię.

— Jedynak? — pytam, żeby coś powiedzieć.

— Mam jeszcze dwoje, dużo starszych. Janek to aż we Wrocławiu pracuje, tam żonę znalazł; rzadko przyjeżdża, tylko wnuki na wakacje przysyła. A Zośka za inżyniera od okrętów się wydała, w Szczecinie żyje. Dawniej to czasem przyjeżdżała, a teraz... mówi, że nie będzie oczami świecić... Już wiele lat, jak poszli z domu. Rysio był wtedy małym. Mój zginął na wojnie i oni nie godzili się na drugiego ojca. Mówili: „co mama, na stare lata...” Stara im się wydawała, a mnie szło dopiero na trzydziesty piąty.

Fakt, że się nim nie nacieszyłam, najechał go pijany kierowca. Jak noc z roboty wracał. Życie mi całkiem obrzydło. Nocami w poduszkę płakałam... Jak zobaczyli, że dziecko będzie... płęko się rozpętało! Trochę racji mieli, jakże to: Janek zaczął dziesięć lat, Zośka niewiele młodsza, a ja z brzochem. To i odjechali. Janek do jakiegoś hufca na Śląsk. Zośka do pracy — kelnerką była — aż nad morze. Dostał to pani całą gębą: studia zrobiła wieczorowe, wielka kierowniczka. Janek ma technikum. Nie powiem, wyszli na luz.

Odjechali, a ja zostałam z bólem i nadzieją. To było, co się miało urodzić, było moją nadzieją. Myślałam: wychowam na porządnego człowieka, wreszcie, potem będę mu niańczyć dzieci.

Dużo chorował. Ilem nocy nie przespała, Ilem łez wylała! Ale wyszedł z tego. Chuchałam, żeby tylko się zdrowo chował. Ale też radości miałam, a miałam. Mądry był, że jej! Już jako sześciola-

tek bił chłopaków dwa razy starszych, rządził nim. Jedna czy druga matka to przychodziła skarżyć. Głupie! Czy ja winna, że mój chodoczek lepszy niż jej?

Dobre było dziecko. A to mi jaki kwiatek przyniósł, a to prezent kupił. Najpierw martwiłam się, skąd pieniądze bierze, ale uspokoił, że zarabia. Inny by na cukierki wydał, a on matce... Sąsiadki zazdrościły, mówiły, że te kwiaty z ich ogródków. Akurat! Nauczyciele w szkole też mieli pretensje. „W lekcjach przeszkadza — mówili — innym uczyć się nie da”. Wszystko przez zawiść, że taki dobry i mądry. O, proszę, to zdjęcie: czternaście lat miał wtedy. Dziopy już się za nim oglądały, wołały: „bez ciebie żadna zabawa”.

Szczególnie jedna nauczycielka była zazdrośna. Taka brzydula, bez chłopca, znieść nie mogła, że na nią nie popatrzy choćby i taki młody. Co i raz mu dwie stawiała, że niby lekcji nie przygotował, albo mnie wzywała i skarżyła, że mój Rysio zamiast zadania pisać, koleżanki podszypuje. Wreszcie oskarżyła go, że portmonetkę ukradł. A to nieprawda! Sam mi powiedział: „Znalazłem, mam, to co miałem robić? Wydałem. Wiedziałam, nawet te portmonetki dla mamy kupiłem”. Ale ona narobiła krzyku, potem coś jeszcze wymyśliła na mojego chłopca, aż go wyrzucili ze szkoły.

„To i dobrze, mamo” — powiedział. — Ja dżę wiem więcej niż oni wszyscy. Lepiej do roboty pójść, mamie pomożę”. Widzi pani: o mnie pomyślał.

Dostał zajęcie w Zakładach. Dumny był, szczęśliwy, a ja z nim razem. Myślałam: mam już dorosłego syna. Choć mu zaledwie siedemnasty idzie, już i grosz do domu przyniesie, i szacunek ma w pracy. Bo codziennie opowiadał, jak mu się dobrze wiedzie, jak go majster ceni, za wzór innym daje. Wreszcie przyniósł premię. „Kupimy mamie bluzkę — powiedział — żeby w kościele szyku zadawała. A ja będę miał motor”.

Przetasowuje fotografie, wyciąga jedną, drugą. Na sztywnych kartonikach zapisana kronika dojrzewania: chłopiec w krótkich spodniach, nastolatek, młody elegant. Na tych późniejszych — prawie zawsze z jakimiś pannami, równie jak on odzyskowanymi, wpatrzonymi w niego z uwielbieniem prawie równym uwielbieniu bijącemu z oczu kobiet, która mi te fotografie podsuwa.

— Tak się jakoś zbliżyło, że gdy kupił motor,

mała akurat zginęły obrączki, com je miała po obu mężach, i złoty krzyżyk. Chciałam iść na milicję, ale on odradził. „I tak nie znajdą — tłumaczył — pewnie Cyganie ukradli, kręcili się niedawno koło domu”. Pytałam sąsiada milicjanta, co robię, ale on powiedział, że... Pani, jak mógł coś takiego o moim dziecku?!

Udaje, że szukam czegoś w torebce. Cóż powiem tej kobiecie, która całą swoją nadzieję i miłość ulokowała w synu? Czy mam jej przypominąć protokoły szkolnej rady pedagogicznej, milicyjne wywiady, zeznania dziewcząt, którym fundował nie tylko kawę, ale i drogie ciuchy, którym chwalił się, że od matki wyciągnie co tylko zechce?

— „Ożenił się. Nie powiem, ładna ta Hanka, zgrabna, zawód ma dobry. Ale nie rozumiała go, nie. Chciała, żeby siedział z nią w domu, żeby pieluchy prał, zakupy robił. Gdzie takiego młodego w domu uwiążesz! Tłumaczyłam, ale nic. Coraz gorzej było między nimi, kłócili się. Zaczął pic. Co się dziwić. Żał w wódce topił. Nie miał ciepła w domu, przy żonie, to go w kieliszku szukał. A ona wciąż swoje: „Nie po tom za mąż wyszła, żeby mąż za dziewczkami latał. Nie po tom dziecko rodziła, żeby ojca nie oglądała”. To rozeźlił się raz i drugi. Do lekarza latała, obdukcję robił! A jak kiedyś wrócił po trzech dniach nieobecności i znalazła u niego rachunek z izby wytrzeźwień, zabrała dziecko i odeszła do rodziców. Podeptała świętą przysięgę małżeńską, że na dobry i zły los, zabrała córkę, i do sądu o rozwód podała!

Myślałam, że sobie co złego zrobi — taki uczuciowy. „Mamo — żalił się — za co ta ca krzywdzi”. Co miałam rzec? „Uspokój się synku, uspokój — pocieszalam. — Znajdziesz lepszą, płuń na Hankę”. Usłuchał, przecierpiał, odzywał humor. Przecie młody jeszcze, ledwie dwadzieścia siedem skończył. Już sobie marzyłam, że nowy dom złoży, że jeszcze wnuczki pokolyszę...

Spojrzenie wyblakłych oczu wędruje w dal, ręce mechanicznie przekładają fotografie. Myślę: nie, ta jeszcze jesteś, matko, masz ledwie sześć i pół dziesiątki lat, a tak się zniszczona, zaharowana. Sledzę drżące palców, gdy spod innych zdjęć wysuwają się złupne, z Hanką...

— Po co ja to widać pisałam? Mówili mi: „Nie idź, przejdź się tam się znówu spiesz”. A on się naparł, że niby imieniem kolegi, że musi.

Jak przyszedł milicjant i powiedział... że mój syn to zrobił, nie wierzyłam. I nie wierzę, że on tak z siebie. To ta dziewczka winna, po co ciągnęła, po co lazała! Teraz niewiniątko udaje, k... przekłeta! Ja bym ją... Tak mi zmarnować dziecko!

*

Na sali niewiele osób. Rozprawa toczy się przy drzwiach zamkniętych. Szuranie nóg, gdy wszyscy wstają dla wysłuchania wyroku. — Sąd rejonowy... w składzie... za wyjątkowo bestialski gwałt na osobie 15-letniej Ireny K... skarżąc Ru... sarda P...

Biegi zwycięstwa

Tradycyjnie w rocznicę zwycięstwa nad hitleryzmem młodzież Nowosądeckiego uczestniczyła w masowych biegach przełajowych. Oddano hołd poległym w miejscach pamięci, uświęconych krwią pomordowanych. Spośród kilku imprez odnotowujemy dwie — w Nawojowej, Limanowej i Niedźwiedziu. W Nawojowej zawody przygotował ZW ZMW, dopisała pogoda i zaproszeni goście. Zawodników dopingowali na trasie m. in. płk rez. Adam Niezgodzki z Zarządu Wojewódzkiego ZIW, kurator Józef Słowik i sędziaci mistrz tenisa Jerzy Bulzak. Dużym powodzeniem cieszyła się wojskowa grochówka.

W biegu memoriałowym o puchar dyrektora Zdzisława Adamusa, zmarłego przed kilkunastu laty przyjaciela młodzieży i propagatora sportu, zwyciężyła Lucyna Piętka z Łabowej. W

poszczególnych kategoriach wiekowych triumfowali: Anna Rogowska (Czorsztyń) i Jan Kulpa (Frycow); Sylwester Drożdż (Nawojowa) i Elżbieta Homa (Marcinkowice); Jerzy Świerad (Korzenna), Teresa Drożdż i Aleksander Drożdż (Jordanów). W pucharze gmin pierwsza Nawojowa, przed Gorlicami i Chelmem. Najlepszą szkołą rolniczą okazała się SR z Nawojowej, najlepszą podstawową — SP nr 9 z N. Sącza. W zawodach uczestniczyło 670 osób.

Blisko tysiąc zawodników wzięło udział w Biegu Zwycięstwa w Limanowej. Padający deszcz nie odstraszył uczestników i organizatorów. Piękną festyn zorganizowali: MOS w Limanowej, OSiR oraz Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej. Puchar „Dziennika Polskiego” za zwycięstwo drużynowe w kategorii szkół podstawowych zdobyła SP w Żanicy, którą re-

prezentowało 28 uczniów prowadzonych przez Marię Pasionek. Oto pozostali zwycięzcy: Elżbieta Mazur (Zbudza), Agata Wójcik (Kłodne), Lidia Opiela (ZSZ Limanowa), Elżbieta Przechrza (Liceum Medyczne Limanowa), Kazimierz Matlag (Pasierbiec), Krzysztof Gdowicz (Jurków), Józef Sobczak (ZSE-M Limanowa), Franciszek Jarecki (Limanovia). Wśród szkół średnich zwyciężyły: ZSZ Limanowa (dziewczeta) i ZSM-E Limanowa (chłopcy).

Organizatorem Biegu Zwycięstwa w Niedźwiedziu był dyrektor miejscowego MOS-u, Stanisław Mrowca. Puchar naczelnika gminy, Janiny Kuczaj zdobyła SP z Kasiny Wielkiej (opiekunowie Marta Spiechowicz i Józef Hemanek), która wyprzedziła SP z Poręby Wielkiej (Marian Zembura), SP-1 z Mszany Dolnej (Tadeusz Borucki), SP z Niedźwiedzia (Marian Mrowca), SP-2 z Mszany Dolnej (Tadeusz Klimek), SP z Podobina (Marian Domagała), SP z Koniny (Tadeusz Florek) i SP z Raby Niżnej (Stanisław Bajolek).

Emocje pierwszego etapu matury powoli ustępują. Trwają egzaminy ustne. W Szkole Mistrzostwa Sportowego w Zakopanem to już druga matura, przed rokiem zdawały ją m. in. siostry Tłakówny. Do tegorocznych egzaminów dojrzałości przystąpiło 37 abiturientów. Wśród nich znani i przyszli mistrzowie: Zofia Tokarczyk, Lidia Olcoń, Grażyna Kluza, Monika Lichowska, Jarosław Golik, Janusz Wróbel i Józef Kunc.

Jak podchodzą do egzaminu dojrzałości Anna Kaźmierczak, Małgorzata Palka i Jarosław Golik.

Anna: — Matura jest konieczna. pozwól mi sprawdzić samą siebie. Jest

Matura

rodzajem generalnej próby przed egzaminem na wyższą uczelnię. Tuż przed egzaminem na pewno nie będę się uczyć, pójdę na spacer w górę. Najbardziej obawiam się pytań z języka polskiego i stresu, który może spowodować pustkę w głowie. Jeśli wszystko się uda, zdaję na AWF w Poznaniu, na rehabilitację. Marzę o założeniu rodziny, sądzę, że pogodzę obowiązki rodzinne z zawodowymi.

Małgorzata: — Matura w odróżnieniu od startu w zawodach sportowych jest sprawdzianem intelektualnym, takiego jeszcze nie przeżywałam. Przed egzaminem najlepiej pojeżdżę na rowerze. Przygotowałam harmonijną ściągę, dodadzą mi nieco pewności, nawet gdy nie będę z nich korzystać. Po maturze zdaję na krakowską AWF, jeżeli obleję — to podejmę naukę w Pomaturalnym Studium Fizykoterapii.

Jarosław: — Kilkanastu lat nauki musi zakończyć się czymś pożytecznym, a więc maturą, tak jak trudna treningi kończą się udziałem w zawodach. Najbardziej obawiam się zenerwowania. Mieszkam w internacie, warunki do nauki nie są więc najlepsze. Chciałbym studiować na AWF i zostać trenerem kombinacji norweskiej.

Sportowcom matury życzymy powodzenia.

MHK

Pierwsze zgłoszenia



Sławomir Kolpak marzy o „górze”

Zbliża się termin rozpoczęcia V Mistrzostw Świata w modelarstwie rakietowym w Nowym Sączu. Do udziału w tej imprezie zgłosiło się już ponad stu modelarzy z 11 państw: Bulgarii, USA, Kanady, Hiszpanii, Jugosławii, RFN, Wielkiej Brytanii, CSRS, Rumunii i ZSRR. Najliczniejszą ekipę przysyłają Amerykanie — 20 osób. Ustalono również skład reprezentacji naszego kraju. Do ekipy narodowej powołano sześciu modelarzy z naszego regionu: Krzysztofa Joba z Nowego Sącza oraz Juliusza Jarończyka, Sławomira Kolpaka, Tomasza Markiewicza, Dariusza Jochera i Piotra Jarosza — cała piątka z Klubu Modelarstwa Kosmicznego „Zefirek” w Muszynie. Cieszy zwłaszcza fakt, że dwukrotny mistrz świata, wychowawca modelarskiej młodzieży — Juliusz Jarończyk, zdecydował się na udział w mistrzostwach. Pan Juliusz stawia jednak na Sławka Kolpaka, mistrza Polski, który z wielkim zaangażowaniem przygotowuje się do rakietowego Mundialu.

Nasi zawodnicy dzięki firmie austriackiej Vebra Motor Model Len będą mogli wystartować również w konkurencji rakieto-planów zdalnie sterowanych. Austriacy dostarczyli „Zefirkowi” komplet nowoczesnej aparatury do zdalnego sterowania. (Najbliższe plany — to wyjazd „Zefirka” do Rumunii, na zawody o puchar klubu Metalul).

Mistrzostwa rozgrywane będą na lotnisku w Łososinie Dolnej. Przygotowano już pas komunikacyjny, tzw. III poziomu, przeznaczony dla „taksówek” powietrznych, czyli samolotów AN-28. Ukończono również budowę 5 domków letniskowych, które będą stanowić zaplecze zawodów. Sprawom organizacyjnym poświęciło sporo uwagi walne zgromadzenie delegatów Aeroklubu Podhalańskiego. W trakcie obrad wybrano delegatów na zjazd krajowy Aeroklubu PRL: prezesa AP — Ludwika Kamińskiego oraz dyrektora biura organizacyjnego V MŚ w modelarstwie rakietowym — Piotra Kruka.

Barcice

Młodzież LZS-owska spotkała się na wiosennych biegach przełajowych. W sprawnie zorganizowanych zawodach wystartowali uczniowie i uczennice szkół rolniczych i leśniczych z całego województwa. Drużynowo najlepszy okazał się Zespół Szkół Ogrodniczych z Mszany Dolnej (opiekun Edward Liszka) przed Zespołem Szkół Rolniczych z Nowego Targu (Marian Mirek) i Marcinkowic (Eugeniusz Mrówka). Dopiero na 10 pozycji uplasowali się uczniowie z Nawojowej, czołowego niegdyś ośrodka sportowego w lekkiej atletyce. Oto wyniki indywidualne:

Dziewczeta młodzie: 1. Helena Cielarz (ZSO Mszana D.), 2. Barbara Kraus (ZSO Mszana D.), 3. Teresa Maciszek (TL St. Sącz), 4. Anna Witek (TR Bobowa), 5. Maria Foręda (ZSR Łącko), 6. Wanda Gałysa (ZSR Złockie); dziewczeta starsze — 1. Władysława Zapala (ZSO Mszana D.), 2. Elżbieta Homa (ZSR Marcinkowice), 3. Lucyna Pocięcha (TR Bobowa); chłopcy młodzie — 1. Stanisław Lawnicki (TL St. Sącz), 2. Leszek Kuźma (ZSR Marcinkowice), 3. Stanisław Cetnarowski (ZSR Bystra), 4. Andrzej Mituś (ZSR Bystra), 5. Tomasz Czop (ZSR Marcinkowice), 6. Grzegorz Sowa (TR Bobowa); chłopcy starci — 1. Paweł Piechówka, 2. Kazimierz Figura, 3. Jarosław Ciepluch (ZSR N. Targ), 4. Jan Gancarczyk (ZSR Marcinkowice), 5. Grzegorz Zagórowski (TL St. Sącz), 6. Marek Stanisław (ZSR Nawojowa).

W zawodach, w których uczestniczyło 130 dziewcząt i chłopców, sędziował Tadeusz Dobek z Nowego Sącza.

Puchar Startu

W pierwszym wyścigu kolarskim o puchar Startu rozgrywanym według alei

Ze sportu szkolnego

Pod siatką

Wojska Polskiego (prowadzącej od Zjazdu Sądeckiego przy obwodnicy do Gorzkowa) w Nowym Sączu zwyciężyli wśród chłopców starszych Mariusz Janczyk (I LO), przed Markiem Zwolińskim (ZSM-E) i Bogdanem Hebdą (ZSZ-4), wśród chłopców młodszych — Edward Kierczyński (SP-1), przed Andrzejem Wójcikiem (SP-1) i Wojciechem Ujejskim (SP-16). Do zawodników wyróżniających się na trasie należeli uczniowie SP-1: Kazimierz Salabura, Stanisław Hebda, Krzysztof Kozłowski i Tadeusz Rosiek.

Czwórbój lekkoatletyczny

W rywalizacji lekkoatletycznej szkół podstawowych z Nowego Sącza i okolic (skok wzwyż lub w dal, bieg 60 m i 500 oraz rzut kulą lub piłeczką palantową) zwyciężyły dziewczeta ze SSL (opiekunka Elżbieta Janisz), przed ZSG z Chelmea (Tadeusz Salamon) i SP-2 (Zbigniew Popko); wśród chłopców wygrała również SSL (Leszek Rembiasz), przed ZSG Chelmea (Władysław Bułanda) i SP-4 (Andrzej Stefanietek).

Piłka ręczna

Mistrzostwo województwa w piłce ręcznej dziewcząt szkół średnich zdobyło I LO N. Sącz (opiekunka Krystyna Kotarba), przed CZSP Bobowa i LO Zakopane. Ze szkół podstawowych najlepiej w szczypiorniaku grają chłopcy z SP Frydman (Andrzej Pittek), którzy wyprzedzili SP z Brzany Górnej i SP z Gródku nad Dunajcem.

Koszykówka

W lidze basketu w N. Sączu zwyciężyli: szkoły podstawowe — dziewczeta ze SP-16 (Józef Kaczor), SSL (Krystyna Cieniwa) i SP-18 Aleksander Ciapała) i chłopcy — SP-18 (A. Ciapała), SP-19 (F. Kubuszek) i SP-16 (J. Kaczor). Wśród szkół średnich najlepiej pod koniec wypadli chłopcy z ZSE-M (Mieczysław Zajac), ZSam (Tadeusz

Pietrzak) i I LO (Tadeusz Szczuba) oraz dziewczeta z I LO (Barbara Kogut) i ZSEkon (Alina Mężyk).

Dni olimpijszyka

Inauguracja Dni Olimpijszyka — 1983 nastąpiła w SP-9 w N. Sączu. Uczeń kl. VI Tomasz Lis odczytał apel olimpijski, pod obeliskiem sądeckim pomordowanych w czasie II wojny światowej złożono wianki kwiatów. Kilkusztotowe datki zebrano na budowę pomnika gen. Józefa Kustronia. W biegu przełajowym najlepsze czasy uzyskał: Stanisław Ruchała, Roman Nowogórski, Bogdan Zarotynski i Jerzy Popicla.

Spóźniony refleks

Dopiero 18 kwietnia nadezły do szkół regularny konkurs „Na olimpijskim szlaku — od Los Angeles do Los Angeles”. Tymczasem kierownik Wydziału Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki UM w Nowym Sączu, Ryszard Filipiak, miesiąc wcześniej wysłał do dyrektorów szkół pisma ponaślając do przeprowadzenia eliminacji oraz przysyłania wyników do 20 kwietnia. Kłopot pokpił sprawę i nawet nie próbował zatuzować swojego lenistwa i organizacyjnej indolencji. Tak upadają kolejne inicjatywy propagowania sportu w szkołach. Sporty regularnie olimpijskiego konkursu leżały w biurach sportowych od... listopada.

Kolumnę sportową
redaguje
JERZY LEŚNIAK



Raport

W dniach 3-5 maja w Krośnie odbyły się okręgowe eliminacje Turnieju Wiedzy i Umiejętności Budowlanych. W eliminacjach wzięło udział 45 zawodników reprezentujących południowe województwa w zawodach: murarz, malarz, monter instalacji budowlanych, Województwo nowosądeckie reprezentowało 7 drużyn. Duży sukces odniósł Zespół Szkół Budowlanych z Nowego Sącza. Jego uczniowie zwyciężyli w dwóch kategoriach: w zawodzie malarza — **Jacek Mikas** i Andrzej Tokarczyk a w zawodzie montażu instalacji budowlanych — **Dariusz Litwinski** i **Krzysztof Konior**.

Z okazji 38 rocznicy zakończenia II wojny światowej ZM-GM LOK w Krynicy przy współpracy ZM-GM ZSMP, KII, ZHP oraz RM-GM LZS zorganizowały 7 maja zawody sportowe (bieg na orientację i strzelanie). W krynickiej imprezie uczestniczyło blisko 260 osób. Odbyła się też zorganizowana przez 20 Uzdrowski Szpital Wojskowy wyprawa sprzętu łącznościowego oraz uzbrojenia wojskowego. Przy ognisku kończącym spartakiadę młodzież spotkała się z kpt. rez. A. Adamskim, uczestnikiem walk o Berlin. Nie zabrakło również tradycyjnej wojskowej grochówki.

Tegoroczna, VIII już edycja Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej ZSMP przebiega pod hasłem „Młodzi w reformie”. W finale eliminacji wojewódzkich VIII OWSP, który odbył się 7 maja w Nowym Sączu, zwyciężyła drużyna reprezentująca gminę Łukawica, w składzie: Stefan Gurgul, Andrzej Wojtowicz, Ryszard Wojtowicz; drugie miejsce zajęła reprezentacja Nowego Sącza. Finał centralny Olimpiady odbędzie się w Katowicach 27 maja.

W Grybowie z inicjatywy Zarządu Miejsko-Gminnego ZSMP oraz Zarządu Miejsko-Gminnego LOK-u przeprowadzono 8 maja zawody strzeleckie. Główną nagrodę zdobył Wojciech Ślusarczyk — dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych, opiekun szkolnej organizacji ZSMP.

8 maja w Wiejskim Domu Kultury w Krempachach odbyła się impreza regionalna pn. „Kunoterska Wiosna” — o Złoty Zhyreok Jaskierni. zorganizowana dzięki staraniom zarządów gminnych ZSMP z Jabłonki, Łapaz, Niżnych, Nowego Targu, Białego Dunajca i Bukowiny Tatrzańskiej. W imprezie zaprezentowało się 64 śpiewaków, gawędziarzy i recytatorów ze Spisza, Orawy, i Śląskiego Porabla.

(A.P.)

Co może młody radny?

Rozmowa z KAZIMIERZEM POTOCZKIEM — radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej, członkiem Prezydium Zarządu Wojewódzkiego ZSMP.

— Czy młody radny WRN?
— Uczestniczy w podejmowaniu decyzji społecznych i gospodarczych, w rozwiązywaniu nabrańniętych problemów województwa. Obecna sytuacja ciąży jednak dość poważnie na działalności naszej rady. Budżet wojewódzki jest za skromny, aby zrealizować wszystkie potrzeby społeczne. Brakuje środków na służbę zdrowia, budownictwo, komunikację, sport. Realizuje się te punkty planu wojewódzkiego, które są absolutnie niezbędne.
— Skąd wiadomo, jakie są najpilniejsze potrzeby regionu?
— Z sugestii rad narodowych, miejskich, gminnych, ze spotkań z ludźmi, wyjazdów w teren, takich chociażby jak ostatnio moje do Szczawiny i Ochotnicy.
— Czy rady terenowe dostają lepiej niż wojewódzka?
— Trudno odpowiedzieć. Miernikiem jest oczywiście rozwiązywanie konkretnych spraw. WRN interesuje się o wiele większym zakresem problemów. Każdorazowo debatuje nad nimi na sesji 70-80 proc. radnych. Z kolei rady terenowe często mogą we

własnym zakresie rozwiązywać sprawy lokalowe. Ich aktywność jest zróżnicowana. Przykładem pozytywnym jest wspomniana wcześniej Szczawina, nie najlepszym zaś Ochotnica, gdzie administracja dominuje nad radą.
— Kilkę posiedzeń WRN nie sfinansowano, bo radni nie dotrwali do końca obrad...
— Obecnie każde posiedzenie odbywa się przy wymaganym quorum. Powodem komplikacji były trudności z dojazdem radnych.
— Czy to co uchwalicie na sesjach jest rzeczywiście realizowane przez administrację?
— W zasadzie tak, choć administracja jest często bezradna przy wykonaniu naszych uchwał. Powszechne braki towarowe i surowcowe przeszkadzają w realizacji założeń planu. Paradoxem jest fakt, że część środków przeznaczonych na budownictwo szpitalne przepada, ponieważ przedsięwzięcia budowlane nie są w stanie wywiązać się z umów. Tak jest choćby na budowie szpitala w Nowym Targu, gdzie na 145 mln złotych wykorzystano 126 mln.

— Z zawodu jesteś górnikiem, z ramienia turystą. Skąd więc znasz się na skomplikowanych często sprawach społeczno-gospodarczych?
— Zajmuję się w radzie tym, na czym się znam: jestem członkiem komisji interesującej się sportem, turystyką i sprawami socjalnymi. Podobnie kłó radni — wiążący głos zabierają w kwestiach, które są im dobrze znane.
— Wiesz, że WRN nie cieszy się zbyt dobrą opinią w społeczeństwie. Znasz określenie „radny-bezradny”.
— Według mnie jest to już nieaktualne. Utało się przekonanie o niemożności rady, o braku zaangażowania radnych. A my przecież jesteśmy zwykłymi ludźmi, tak samo odczuwającymi sytuację w kraju, jak każdy obywatel. Staramy się zaradzić trudnościom w naszym województwie. Sądzę, że większość radnych działa w WRN rzetelnie, z poświęceniem — przecież tę ziemię kochamy.

Rozmawiał
ALEKSANDER BEMBENIK

Z drugiej strony lady

— Co to za obsługa, gadają, gadają te ekspedientki, nie konkretnego nie robią. Ruszają się jak muchy w mazi. Najczęściej takimi epitetami obciążeni są przez klientów sprzedawcy w sklepach.
Jak wygląda ten problem z drugiej strony lady? Na pytanie odpowiadają pracownicy sklepu nr 13 „Gallux” w Nowym Sączu, członkini ZSMP — Bożena i Bernadetta:
BOŻENA: — Zdajemy sobie sprawę ze złego stosunku klientów do handlowców. Opinią najczęściej upowuszczeni jest twierdzenie — „handlowcy mają wszystko; tylko pracować w handlu”. Jest to dla nas krzywdzące. Ludzie wykupują każdy towar i w każdej ilości, a często za brak wymaganego asortymentu na półkach obwiniają nas.
Kierownictwo sklepu robi wszystko na rzecz lepszej jakości obsługi, m. in. poprzez ograniczenie ilości nabycia określonych towarów (materiały krawieckie, rajstopy) umożliwia się większej grupie osób ich zakup.
Lepiej pracuje się nam w godzinach

popołudniowych, kiedy zaopatrują się u nas w towary klienci miejscowi. Natomiast dopóki nie godzinę pracy to istny koszmarny: szum, krzyki, potrójne kolejki oraz nie należące do rzadkości rękoczyny. Przykładem może być tragiczny wypadek podeptania starszej osoby na stopniach prowadzących do sklepu. Dzisiaj ja zostałam poturbowana, a wdzierający się do sklepu tłum o mało nie „wcisnął” mnie w ścianę. Lepiej obsługuje się mężczyźni, którzy są bardziej wyrozumiali, spokojni i nie wybrzydzą.
Ze zdaniem Bożeny nie w pełni zgadza się BERNADETTA, która uważa, że mężczyźni potrafili być bardzo zgrzytliwi, a ich tolerancja przy zakupach wpływa z braku rozważania i niewiedzy o kupowaniu towarów.
W tym momencie zmuszeni byliśmy zakończyć naszą rozmowę, gdyż na zaplecze sklepu weszła starsza pani z prośbą o interwencję, ponieważ przed paroma minutami została mocno poturbowana i wyrzucona z kolejki.

Notował **MARIUSZ DARLECKI**

W Zawadce powstało nowe koło

26 kwietnia odbyło się zebranie założycielskie koła ZSMP w Zawadce koło Tymbarku. Koło liczy 15 członków. Przewodniczącym Zarządu wybrano Stanisława Kawulę — prowadzącego gospodarstwo rolne. Godny podkreślenia jest zapał młodzieży do działalności organizacyjnej. Dzięki dobrej współpracy z Ochotniczą Strażą Pożarną, młodzież może liczyć na pomoc przy remoncie świetlicy, a także przy organizowaniu imprez kulturalnych. Członkowie koła zamierzają skoncentrować się na działalności sportowej. Niebawem otrzymają stół tenisowy z Zarządu Wojewódzkiego ZSMP oraz inny sprzęt sportowy, który pozwoli im aktywniej uprawiać sport na wsi.

(K.P.)

Kartka z historii

SŁUŻBA POLSCE

Obecne pokolenie dwudziesto- i trzydziestolatków niewiele wie o Powszechnej Organizacji Służby Polsce, która przed trzydziestoma laty zresztą większość młodzieży. Warto więc przypomnieć w ogólnym zarysie jej cele i zadania tej organizacji, a także wybitne efekty jej działalności.

POSP powstała w 1918 roku i obejmowała zasięgiem swojego działania cały kraj. Obowiązkowo służyła w organizacji podlegała młodzieży obojga płci w wieku 16-21 lat. Podstawowym celem POSP było przygotowanie młodzieży w zakresie przysposobienia wojskowego, wychowanie fizyczne i szkolenie zawodowe. Brygady Służby Polsce pracowały głównie na obiektach objętych planem 6-letnim: w Nowej Hucie i Zakładach Chemicznych Oświęcim, przy eksploatacji prasku na

Pustyni Błędowskiej, w kopalniach „Siersza” i „Jaworzno”. Wiele brygad żmłskich pracowało w PGR-ach przy akcjach żniwowych, głównie na Ziemiach Odzyskanych.
Kierownicze funkcje w POSP pełnili delegowani do nich oficerowie Wojska Polskiego. W Gorlicach jednym z komendantów był Jan Kurowski, z którego wspomnień korzystałem przy opracowaniu niniejszego materiału. Gorlicka Komenda Powiatowa składała się z siedemnastu hufców, skupiających łącznie około 10 tysięcy junaków i junarek.

Junacy z byłego powiatu gorlickiego pracowali m. in. przy odbudowie Warszawy, odwadnianiu Żuław, budowie Mielca, rozbudowie Stalowej Woli, budowie arterii kolejowej, zagospodarowaniu Ustrzyk Górnych i Dolnych, budowie Zakładów Chemicznych w Sarzynie.

To są efekty wymierne — mówi Jan Kurowski — natomiast do niewymier-

nych muszę zaliczyć wychowanie młodego człowieka przez pracę. Wielu junaków i junarek dzięki służbie w hufcach zdobyło wysokie kwalifikacje i dzisiaj pełnią odpowiedzialne funkcje w przemyśle, handlu i usługach dla kraju i dla regionu gorlickiego.

Jan Kurowski wspomina ogromny zapał ówczesnej młodzieży, jej zdyscyplinowanie, wynikające z poczucia patriotyzmu. Junacy podejmowali szereg inicjatyw w zakresie organizacji zajęć kulturalnych i sportowych oraz innych form życia towarzyskiego.

Na pytanie, czy wzory z tamtych lat można zastosować obecnie dla podniesienia aktywności młodzieży, Jan Kurowski odpowiada: — Oczywiście, że tak, ale organizacje młodzieżowe powinny kultywować te pozytywne tradycje i ukierunkowywać postawy młodych na prace społeczno-użyteczne dla siebie i środowiska. Trzeba także stworzyć odpowiedni system motywacji.

cyjny, na przykład wyróżnianie osób wyróżniających się w konkretnych pracach i czynach społecznych nagrodami rzeczowymi, popularyzacją ich sylwetek w środkach masowego przekazu. Wpływ rodziców ma tu znaczenie zasadnicze, również ważną rolę odgrywa też szkoła i organizacje młodzieżowe.

Gdyby współczesna młodzież zechciała porozmawiać ze swoimi rodzicami o tamtych latach, na pewno usłyszałyby podobne do przedstawionej wyżej opinii. Czy jednak potrafilibyśmy dać z siebie tyle zaangażowania i ofiarności, co wówczas?

Prawda, żyjemy w innych realiach i na wiele spraw mamy inne poglądy, ale także podstawowe pojęcia jak patriotyzm, sprawiedliwość społeczna, koleżeństwo — są nam równie bliskie jak niegdyś naszym ojcom. Według mnie jest tylko jedna — dość istotna — różnica: dzisiaj młodym brak jest wiary i nadziei, jaka była udziałem pierwszego powojennego pokolenia. Powinniśmy się jednak starać, aby z jego doświadczeń zaczerpnąć wszystko to, co było dobre, a z popełnionych przez nie błędów wyciągać wnioski twórcze — nie zaś demobilizujące.

IRENEUSZ GĘBSKI

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202.

Nasze zadania

Na swoim stanowisku pracy w sposób rzetelny, dobrze zorganizowany i nowoczesny realizujemy zadania produkcyjne. Prezentujemy nieugiętą postawę wobec zjawisk marnotrawstwa, nadużyć, łapownictwa i klikowości

Mieczysław Mączka

Oprócz dzieci nie ma nic

Domek z kart. Kilka desek, trochę papy i papier w wielu warstwach, ciemniejących z dnia na noc. Między łózkami miejsca na trzy albo cztery stołowe nogi. I jeszcze dwie — Heleny Bastowej. Urodziło się tu dwanaścioro dzieci. Wychowywali się tu ludzie.

— Mąż pracował w mieście. A ja sama z gospodarstwem. Najtrudniej było,



to, gdy rodził się kolejny chłodek. Tylko pierwsze i ostatnie, tylko dwoje przyszło na świat w szpitalu. Inne od razu ze mną do krów musiały i w pole. Po porodzie wstawałam zaraz. Za godzinę albo za dzień lub noc. Raz nawet urodziłam zupełnie sama, do-

piero potem sąsiadka się do mnie dokopała, bo śniegu nasypało dużo.

Jedno okienko — dłońmi by je przykryć — jest jak żywy obraz z jeziorem w tle. Przez drugie krowa dogląda Bastów, przeżuwając ostrożnie, by oddechem chałupki nie rozwiać. Helena Bastowa mieszka wysoko, blisko raju, na który sobie słownym czołem zapracowała. Nie ma w Lipiu wyżej położonych gospodarstw.

— Wieczorem meble wynosić i rozkładać sienniki. Rano wynosić sienniki i przynosić meble. Tak było przez wiele lat. Codziennie pranie, bo każde dziecko ubrać się w coś musi. A w czasie roboty jedno przy pierś, drugie na plecach, trzecie przy boku uwiązane. Jakże one czasem ciężkie były!

Zastanawia się Bastowa, jak te ciężary ponosiła. I ja się zadziwiam, bo kobieta z niej w górę, ani wszęch się nie wychylała. Chyba tylko pokorną myślą o odpoczynku. Ale za to jakby nieustanna. Nieustająca. Ciągła i wszechobecna. Zawsze dziś.

Powie mi jeszcze dwa zdania.

— Swojego życia nie zamieniałbym na inne.

Nie pytam, choć myślę, że na to samo, lecz nieco lżejsze — zamieniałaby. I wreszcie, na odchodnym:

— Oprócz dzieci nie mam nic.

Helena Bastowa nie zastanawia się — dużo to czy mało. Wystarczająco. Wyczerpująco. Nasycająco. Świat jest przecież skończony, ma papierowe granice i małe okienka, za którymi...

Znam Marię. A może to nieprawda? Sama Maria twierdzi, że nie zna siebie wcale. Rozumiem Marię — będzie lepiej, chociaż kiedyś Maria powiedziała, że często nie może siebie zrozumieć. Kim jest ta osoba, którą spotykam prawie codziennie, widzę jej wciąż niespożytą energię i chęć życia, mimo tego życia grymasów?

Matka, żona i córka. Pracuje — jak tysiące kobiet — na etatach państwowym i domowym. Dzięki Marii mogę poznać bliżej te tysiące współczesnych bohaterów. Maria jest marzycielką. Przeszkadza jej to, chociaż... Czy bez marzeń nie zniszczyłaby jej cierpienia moralne i psychiczne? Niedawno nad

Maria Przybylska

Marzenia o Szymbarku

On rozkochał nas we wsi, założył Izbę regionalną w ciasnym pokoiku przy szkole.

— Najpierw pokażę państwu to, co jest najbliższe naszej wsi, czym posługiwali się nasi ojcowie i dziadkowie — słyszę i wiem, co zobaczę za chwilę.

W ogromnej sali stoją gromadzone przez nas od lat eksponaty, a z jaką dbałością przechowane! Każdy przedmiot ma swoje miejsce. W szafach stroje regionalne zespołu „Pięknogórzanie”, który dawał wiele przedstawień, jak choćby „Ulan i młynareczka”, „Szymbarskie wesele”, „Nowe szaty króla”, „Jasienka”.

Jedną z szaf mieści chłopięce sukmany. Te odświętne, z gryfami ręcznie

W dolinie Kamionki

Związek Młodzieży Wiejskiej w Kamionce Wielkiej liczy ponad stu pięćdziesięciu członków. Dzieli się oni na pięć kół — w Boguszy, Kamionce Górnej, Królowej Polskiej, Mszalnicy i Mystkowie. Z aktywności kół wynika regularna praca Prezydium i Plenum ZGm. pod przewodnictwem Jana Laskosza.

W większości przypadków zebrania odbywają się pod gołym niebem lub w pomieszczeniach prywatnych. Pewne nadzieje pokładać można w remoncie remizy strażackiej w Mszalnicy i budowie remizy w Boguszy. Mimo braku światła w Mszalnicy istnieje zespół folklorystyczny „Mszalnicanie”, a w Królowej — „Królowiaczy”.

Do ważniejszych inicjatyw i osiągnięć ZGm. ZMW zaliczyć można doprowadzenie do końca lokalizacji świetlic w Kamionce Górnej, Boguszy i Mszalnicy, pomoc w zakupie i wykonaniu instalacji kanalizacyjnej w mystkowskim domu kultury, udział w gazyfikacji Mystkowa i Mszalnicy. Zarząd Gminny podjął też starania zmierzające do wygospodarowania pomieszczeń na przedszkole w Mszalnicy i ośrodek zdrowia w Mystkowie. W

praktyce realizowane są hasła: każdy członek ZMW — członkiem LZS, każda członkini ZMW — członkinią KGW, w Mszalnicy i Mystkowie każdy członek ZMW — członkiem OSP.

Za sprawą młodzieży miały miejsce cztery olimpiady gminne: wiedzy ppoż., wiedzy o gen. Sikorskim oraz dwie — wiedzy rolniczej. Do tradycji weszły spotkania z okazji świąt państwowych, spotkania z kombatanami i działaczami ruchu ludowego. Ze wszech miar ciekawą imprezą jest „Lato w dolinie Kamionki”, gdzie każda z wsi prezentuje swój dorobek gospodarczy i kulturalny. W organizowaniu „Lata” uczestniczy Zarząd Gminny ZMW. Oprócz wymienionych wcześniej zespołów folklorystycznych działa w Mystkowie amatorski teatr, a w Kamionce Górnej zespół pieśni ludowych.

Wspólnie z Radą Gminną LZS organizowane są rozgrywki tenisa stołowego i szachowe, biegi przełajowe i kuligi, wycieczki, ogniska i wieczorki taneczne. Członkowie ZMW należą do OSP i KGW, PZPR i ZSL. Najlepsza współpraca z organizacjami społeczno-politycznymi ma miejsce w Mystkowie i Mszalnicy.

(mem)

KRONIKA

W Nawojowej odbyły się II Masywowe Biegi Przełajowe z okazji 38 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem. Inicjatorem imprezy jest Zarząd Wojewódzki ZMW, ale stała się ona okazją do współdziałania — bardzo sprawnego — wszystkich organizacji i instytucji, działających w Nowym Sączu na rzecz sportu. Ślad rekordowa liczba uczestników i sportowa atmosfera. Przyczynili się do tego także uczniowie Zespołu Szkół Rolniczych w Nawojowej i miejscowa jednostka ZOMO.

*

Rozgrywki piłkarskie ligi gminnej w Łukowicy zaowocowały trzema poważnymi kontuzjami. Szczegółowo

golnie przykre są złamania. Już przed rokiem zarząd LZS „Uran” z Łukowicy sygnalizował pisemnie niefachowość sędziego, który dopuszczał do brutalnej i niegodnej z przepisami gry. Rezultatem było... wyznaczenie tego samego sędziego na turniej ostatni. Oby był to jego ostatni turniej, przynajmniej na dłuższy czas.

*

Świetlicę wiejską otworzono w Kamionce Górnej. Na inauguracyjnym występie artystycznym przygotowanym przez koło ZMW obecni byli przedstawiciele gminnych władz polityczno-administracyjnych z Janiną Bocheńską, naczelnikiem gminy, na czele.

Przysłowia ludowe

Baba ma tyle rozumu co kura, a mądra baba jak dwie kury.

*

Baba bez brzucha — jak garnek bez ucha.

*

Kto słucha baby, pójdzie na dziady.

Maria

grobem matki stały dzieci. Wstępcy płakali. A w Marii przepiękne morze łez — dawno wyschło. Już onegdaj zadomowiły się podkopy pod oczami i głębokie bruzdy od nosa do brody. Maria obawia się tylko sytuacji jeszcze nie przeżytych. Wie, że nadejdą. I dlatego rzuca się jak obłąkana w wir pracy, aby zapomnieć o tym, co było, co jest, co będzie. Czasem jednak dopadają ją myśli i wtedy Maria milnie w oczach. Maleje i blednie. Tylko zacięte usta i

siatka zmarszczek świadczą o walce. Oczy mówią, że chce żyć, nie poddać się. Bo Maria kocha życie. Dojrzała do własnego spojrzenia na ludzi i wydarzenia. Jest normalną kobietą. Ma silną nerwicę serca, która często wyrzuca je z piersi.

Miłością Marii są dzieci. Kocha je tak ogromnie, że drży z obawy o utracenie tej miłości, o przeszłość. Kiedyś dzieci pójść swoimi drogami, teraz są dla niej motorem wszelkich poczynań. Dla tej miłości zabiła kilka innych. Czy — wobec tego — można o Marii napisać więcej?

DIANADAM

znów ogarnęła mnie szara rzeczywistość czyli piąta czterdziści pięć na budziku. Trzeba wstać, zrobić to co zawsze, aby potem wyruszyć w drogę do pracy.

Biegnę do autobusu. Omijam błoto, ale i tak jestem wybrudzona. Z mostku schodzę do rzeki, gdzie zazwyczaj obmywam buty, a z mgły i wstającego poranka wychylają się mury zamczku — szare, obdarte, jakie widziałam od dzieciństwa. Przysmykam na chwilę oczy, przywołuję piękny sen.

...Wracam z pobliskiego miasta i oczom nie dowierzam. Widzę najpierw strzeliste drzewa, alejki, wzdłuż nich kwiaty, dalekie ławki i klomby. Snują się podziwiając ten widok turyści. W głębi parku — nasz zamek, ale jakież piękny, odrestaurowany, rzeźby, freski, wspaniałe okna i drzwi. Wchodzę więc z tłumem ludzi. Wszyscy chcą zwiedzać. Młodzież, dzieci, ludzie starsi. Wszyscy uśmiechnięci. Przewodnikiem jest nasz polonista, który najwięcej mówił na lekcjach o Szymbarku: o tradycjach, legendach i współczesności.

Maria Przybylska

Marzenia o Szymbarku

On rozkochał nas we wsi, założył Izbę regionalną w ciasnym pokoiku przy szkole.

— Najpierw pokażę państwu to, co jest najbliższe naszej wsi, czym posługiwali się nasi ojcowie i dziadkowie — słyszę i wiem, co zobaczę za chwilę.

W ogromnej sali stoją gromadzone przez nas od lat eksponaty, a z jaką dbałością przechowane! Każdy przedmiot ma swoje miejsce. W szafach stroje regionalne zespołu „Pięknogórzanie”, który dawał wiele przedstawień, jak choćby „Ulan i młynareczka”, „Szymbarskie wesele”, „Nowe szaty króla”, „Jasienka”.

Jedną z szaf mieści chłopięce sukmany. Te odświętne, z gryfami ręcznie

Dalej napotykamy stylową kawiarnię; kelnerki, piękne dziewczyny, podają wszystko według życzeń...

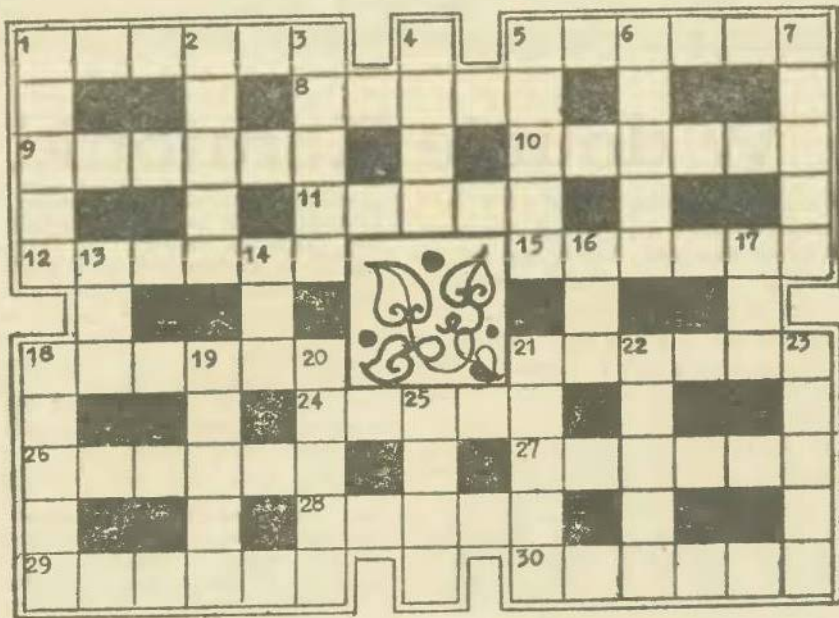
Ale coż to? Ach, Gorlice. Trzeba wysiadać, myśleć o pracy. Sen przyska.

Po ośmiu godzinach powrót do domu. Po wyjściu z autobusu odwiadam sklep. I są! Panowie, którzy powinni remontować nasz zameczek, stoją na schodkach i piją piwo. Patrzą na nich ze zgrozą, lecz nie odważam się odezwać. Dla nich jestem tylko panią na podryw.

Wokół zamku cisza. Ani żywej duszy. „Na teren budowy niezatrudnionym wstęp wzbroniony” — głosi napis na tabliczce. I racja. Dlaczego jednak biorą ją sobie do serca zatrudnieni?

„MŁODA WIEŚ”; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

KRZYŻÓWKANR 20



POZIOMO: 1) nakaz zapłacenia grzywny za wykroczenie, 5) miasto w FSRR, nad Angarą, 8) obszar pokryty wodą, 9) peleng, 10) rybak albo handlowy żaglowiec drewniany używany w Chinach, 11) ośrodek sadownictwa nad Dunajcem, 12) pierwiastek chemiczny, 15) dzień tygodnia, 18) strach, przerażenie, 21) styl cesarstwa, późna odmiana klasycyzmu, 24) nietoperz z rodziny mroczków, 26) wygnaniec, 27) zawody żeglarskie, 28) skóra sztuczna, 29) niedokrwistość, 30) obszar leżący od 0 do 300 m n.p.m.

PIONOWO: 1) ujeżdżalnia koni, 2) rzeka w ZSRR, uchodzi do M. Białego, 3) okres godowy u ryb, 4) np. jabłko, 5) przelew wierzytelności z weksla, czeku na inną osobę, 6) kwiatnik, 7) jednostka w systematyce organizmów, 13) jednostka pracy, 14) wada wzroku, 16) jednostka oporności elektrycznej, 17) przodek bydła domowego, 18) ssak z rodziny koniowatych, 19) narkotyk, 20) część Talmudu, 21) np. projekcyjność, 22) koń skrzydlaty, 23) moralność, 25) latka.

Rozwiązania prosimy przysłać do dnia 27 maja br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 18

POZIOMO: 1) katoda, 5) raport, 8) magia, 9) postępek, 10) balast, 11) epoka, 12) rektor, 15) tapiry, 18) narwał, 21) salami, 24) astat, 26) nestor, 27) regaty, 28) Warta, 29) Utrata, 30) żyrafa

PIONOWO: 1) kiper, 2) oktet, 3) amper, 4) aglo, 5) rabat, 6) polip, 7) Tatry, 13) Ewa, 14) Oka, 16) ara, 17) rym, 18) nandu, 19) watra, 20) larwa, 21) straż, 22) legar, 23) Izpda, 25) tara.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 18, drogą losowania nagrody otrzymują: pp. Michał Basleń z Starego Sącza oraz Julian Sikorski z Krynicy.

Gratulujemy!

Bardziej skomplikowane badania niż to opisałem w poprzednim odcinku, służące do ustalenia właściwego sposobu odżywiania się, proponuje radiesteta francuski J. P. de Kersaint. Otóż zdaniem wspomnianego autora istnieją dwa sposoby stosowania radiestezji w dietetyce: albo należy starać się określić potrzeby dietetyczne organizmu, czyli szukać odpowiedzi na pytania, jakie substancje posiada w nadmiarze, a jakich mu brakuje, albo też można koncentrować się na badaniu produktów, starając się określić co one zawierają i w jakim stopniu składniki te są przydatne dla nas bądź badanej osoby. W tym celu należy posługiwać się specjalną planszą, na której na pięciu liniach poziomych - nanieśione zostały nazwy substancji niezbędnych w odżywianiu człowieka. Trzy pierwsze, poświęcone proteinom (białka), glicydom (węglowodany) i lipidom (tłuszcze), mają podziałkę od 1 do 100 (co 10 stopni) i służą do określania procentów. Na czwartym wykresie umieszczone zostały nazwy witamin (A, B, B2, C, D, E i K), a na piątym - symbole 11 podstawowych soli mineralnych (magnez, wapno, potas, żelazo, krzem, chlor, fluor, fosfor, siarka, sód i jod). Z lewej strony tego wykresu znajduje się miejsce na położenie fotografii lub „świadek”. Badanie polega na „nastawieniu” wahadła nad zdjęciem na odpowiednią długość fali osoby badanej, a następnie - po koncentracji - szukaniu na wykresie odpowiedzi: co zawiera organizm, czego potrzebuje i co posiada w nadmiarze. Pytania należy stawiać w myśli, a potem postępować tak, jak przy innych badaniach radiestezyjnych, obserwując zachowanie się wahadła kolejno nad każdą z pięciu poziomych linii.

KACIK RÓZDŹKARZA

W podobny sposób można też ustalić, jakie składniki zawiera np. produkt, który kładziemy w miejsce fotografii. Po „nastawieniu” nad nim wahadła ustalamy, posługując się planszą, co wchodzi w skład tego produktu, czyli jaki zawiera on procent białka, węglowodanów i tłuszczów oraz jakie witaminy i sole mineralne. Pamiętając o wynikach poprzednich badań, możemy wtedy stwierdzić, czy to są właśnie te składniki, których badany organizm najbardziej potrzebuje. Takie pytania szczegółowe można zastąpić jednym generalnym: czy produkt ten zawiera składniki dla nas - lub badanej osoby - korzystne czy też niekorzystne? Wtedy jednak, jak przy wszelkich uogólnieniach, odpowiedź będzie uproszczona.

Kto wie, czy opisane powyżej metody nie są najłatwiejszym sposobem na ustalenie dla siebie (lub innych) właściwej diety, a więc sposobu na zdrowie. Oczywiście, budzić to może sceptycyzm. Normalnie aby uzyskać takie wyniki, trzeba przeprowadzać skomplikowane analizy laboratoryjne. Robi się to jednak przeważnie dopiero wtedy, gdy ma to swoje uzasadnienie w stanie zdrowia: musi on być zły. Natomiast badania metodami radiestezyjnymi można przeprowadzać zawsze wtedy, gdy ma się tylko na to ochotę. A praktyka radiestezyjna wskazuje, że wyniki osiągnięte w ten sposób bywa-

ją bardzo zbliżone z wynikami uzyskanymi po przeprowadzeniu szczegółowych analiz biochemicznych. Jeden fakt zasługuje przy tym na szczególną uwagę. Wystarczy przebadać członków jednej rodziny, aby stwierdzić, że przeważnie u wszystkich występują podobne braki soli mineralnych i witamin. To musi mieć związek z błędami dietetycznymi, które stosunkowo łatwo korygować. Ale najpierw trzeba o nich wiedzieć. I właśnie takie możliwości stwarza m. in. radiestezja.

Wiosna jest porą siania i sadzenia roślin oraz nawożenia pól i ogródków. W literaturze radiestezyjnej, m. in. w F. A. Archidale'a, podaje się metody, w jakiej sposób ustalić dobór roślin i nawozów uwzględniając właściwości gleby. W tym celu garść ziemi z pola lub działki należy położyć na papierze, a następnie w odległości pół metra od tej próbki umieścić nasioną lub sadzonkę rośliny. Wahadło „nastawia” się na próbkę ziemi. Gdy zacznie ona wirować, należy przesunąć je w stronę sadzonki. Wzrost obrotów świadczy wtedy o pełnej harmonii gleby z rośliną, natomiast zmiana kierunku obrotów jest wskazówką, że gleba ta do uprawy badanej rośliny zupełnie się nie nadaje. Osłabienie ruchu obrotowego, ale bez zmiany kierunku, sygnalizuje konieczność użyźniania gleby. Podobnie postępujemy przy ustalaniu właściwego nawożenia, posługując się

próbkami nawozów, które mamy w swojej dyspozycji.

Na zakończenie jeszcze opisana przez tego samego autora metoda dla hodowców drobiu, którzy chcieliby radiestezyjnymi metodami ustalić, czy jajo zostało zapłodnione i jaka będzie płeć kurczęcia. W tym celu jajo umieszczamy na czystej kartce papieru na linii północ-południe, z cieńszym końcem skierowanym na północ. Lewą rękę kładziemy na stole obok jaja. Gdy wahadło zawieszane nad jajem wykonuje ruch wahadłowy prostoliniowy wzdłuż osi jaja, jest to sygnał, że jajo jest sterylne (niezapłodnione). Gdy jest to ruch obrotowy w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara, oznacza to, że jajo zostało zapłodnione i można oczekiwać wyklucia się kurczęcia. Prawdopodobieństwo to jest tym większe, im ruch jest silniejszy. Kolejnym etapem może być badanie płci kurcząt z tak wyselekcjonowanych jaj. W tym celu potrzebne są jeszcze dwa pióra: od kury i od koguta. Pióro trzymamy w prawej ręce razem z wahadłem. Gdy kurczę ma być płci żeńskiej, to pióro kury wzmacnia obroty wahadła, a pióro koguta - osłabia. I odwrotnie. Brak reakcji wskazuje natomiast na sterylność jaja. Kto nie wierzy, niech sam sprawdzi. Odczyty na sterylność są podobno zawsze pewne.

ANDRZEJ TEKIEL

PRACA

PRACOWNIA sztucznej biżuterii, poszukuje pracownika (metaloplastyka), Dariusz Rybka, Krynica, al. 1000-lecia 39/16, tel. 26-61 (godz. 16-18), D-56570

ZGUBY

GURGUL Kazimierz, Nowy Sącz, ul. Nadbrzeżna 63/19, zgubił wkładkę zaopatrzenia N 082764 wydaną przez Wojewódzkie Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług Nowy Sącz, D-56565

RABIAŃCZAK Leszek, zam. Nowy Sącz, ul. Wojska Polskiego 24/46, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 44090 wydaną przez Centralny Ośrodek Sportu w Zakopanem, D-56574

DUDA Józef, zam. Mszana Dolna, ul. Leśna 39, zgubił wkładkę zaopatrzenia N 388897 wydaną przez Urząd Miasta i Gminy Mszana Dolna, D-56574

FLOREK Stanisław, zam. Ołdza 13, skradł wkładki zaopatrzenia: 099864, dla dzieci: Tadeusza - 099865, Marli - 099866, Antoniego - 099867, Wojciecha - 099868, Genowefy - 099869, Stanisława - 099870, Kazimierza - 099871 wydaną przez Spółdzielnię Inwalidów w Nowym Sączu.

GAL Antonina, zam. Sieniewa 245, zgubiła wkładki zaopatrzenia: 416035, dla męża Stanisława - 416033, dla córki Jadwigi - 416035, syna Mieczysława - 416036 wydaną przez Urząd Gminy w Rable Wyżnej, D-56570

MACURA Józef, zam. Zakopane-Oleczka, os. Galicówka, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 748798 wydaną przez Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, D-56581

TOKARZ Zbigniew, zam. Nowy Sącz, Grunwaldzka 193, zgubił wkładkę zaopatrzenia N 046187 wydaną przez Nowosądecką Fabrykę Urządzeń Górniczych „Nowomas” w Nowym Sączu, D-56575

ANTOSZ Kazimierz, zam. Mszana Dolna, ul. Zielona 19, zgubiła wkładki zaopatrzenia seria N: 380115, dla syna Mieczysława, 097107, córki Anny 097108, córki Eugenii 097109, wydaną przez Drzewną Spółdzielnię Pracy „Zdrój” w Mszanie Dolnej oraz dla męża Mieczysława 097101 wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Mszanie

GAMON Józef, zam. Gorlice, Kołomyjska 8/25, zgubił wkładkę zaopatrzenia N 180063 wydaną przez Spółdzielnię Mieszkaniową w Gorlicach, D-56577

JUREK Jan, zam. Wilczyca 89, zgubił wkładki zaopatrzenia 580451, dla żony Emilii 580452, dla syna Stanisława - 580455, syna Wojciecha - 580450, syna Andrzeja - 580457, syna Tomasza - 580458 wydaną przez Urząd Gminy w Bobowej, D-56569

HAJDUK Małgorzata, zam. Nowy Sącz, Jagiellońska 5, zgubiła wkładki zaopatrzenia: N 072173 wydaną przez WSS „Społem” Nowy Sącz oraz dla syna Arkadiusza N 128445 wydaną przez Urząd Miejski Nowy Sącz, D-56580

KIEŁBASA Józefa, zam. Mszana Dolna, ul. Zielona 19, zgubiła wkładkę zaopatrzenia Nr 110538 oraz dla córki Agaty 110541 wydaną przez Zakład Inwestycji Budownictwa Nowy Sącz, D-56581

TABIS Leopold, zam. Krynica, Kraszewskiego 14, zgubił zaświadczenie konfatanckie Nr 240985 wydane przez Związek Budowlanów o Wolność i Demokrację, Zarząd Województwa Nowy Sącz.

PRZETARGI

Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Nowym Sączu, ul. Narutowicza 6, sprzedaje W DRODZE PRZETARGU NIEOGRAZICZONEGO samochód marki Fiat 125 p, rok produkcji 1979.

Cena wywoławcza wynosi 230000 zł.

Powyższy samochód można oglądać na dwa dni przed przetargiem, na parkingu strzeżonym w Nowym Sączu, Plac Zamkowy, w godz. od 10 do 14.

Przetarg odbędzie się w dniu 1 czerwca 1983 r., o godz. 10, w Zarządzie Wojewódzkim ZSMP - Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6.

Wadium, w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, należy wpłacić w dn. przetargu, do kasy ZW ZSMP.

Ewentualny drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 11.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

DUNAJEC - tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z ca. redaktora naczelnego), Lucyna Kozłowska, Jerzy Lesniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podlaski (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32 08, 22-75 88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2, Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, al. Pokoju 3. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11, Nr indeksu 35657. Prenumeratę indywidualną w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PIĄTEK PROGRAM I

6.00 TTR — uprawa roślin. 6.30 TTR — mechanizacja rolnictwa. 9.00 Geografia kl. 6 — „W Szczecinie”. 9.30 Dla 2 zmiany. 11.00 Program dla najmłodszych kl. 1-2 — „Ostrożnie z zaparkami”. 11.55 Krajobrazy Polski kl. 4 — „Z biegiem Wisły”. 13.30 TTR — fizyka. 14.00 TTR — mechanizacja rolnictwa. 14.30 Historia kl. 3-4 kl. — II Rzeczpospolita. 15.00 Redakcja szkolna zapowiada. 15.25 NURT. 16.00 Program dnia. 16.05 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 16.20 XXXVI Wyścig Pokoju. 17.10 Dziennik. 17.30 Dla przedszkolaków — „Piątek z Pankracym”. 17.55 Przyjemne z pożytecznym. 18.15 Wiadomości ABC. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Program popularnonaukowy. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 Polski film telewizyjny — „Latawiec”. 21.55 Świat i Polska. 22.25 Dziennik. 22.45 Kronika Wyścigu Pokoju.

PROGRAM II

17.00 Kino „dwójki”. 18.25 Film dla 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Program publicystyczny. 20.40 Piątek z muzyką. 21.40 Nowości polskiego dokumentu — „Rozmowa”. „Każdy wie, kto na kim stoi”. „Mareton”. 22.10 Leksykon gatunków filmowych — kryminał. 23.00 „Okno północy” — nowela TP. 23.35 Film na dobranoc — „Symbioza”.

SOBOTA PROGRAM I

6.00 TTR — fizyka. 6.30 TTR — mechanizacja rolnictwa. 7.00 TTR — matematyka. 7.30 TTR — hodowla zwierząt. 8.00 „Tydzień na dziale” — program redakcji rolnej. 8.55 Program dnia. 9.00 Dla młodych widzów — „Sobótka” oraz film z serii „Cudowny świat Walta Disney’a”. 10.30 Sportowy apokaliptyczny. 11.00 „Śniadanie na trawie” (2) — radziecka komedia muzyczna. 12.15 Wybrane z tygodnia. 12.45 Poradnik rolniczy. 13.15 „Wojenne refleksje” — wojenny film dokumentalny. 13.35 „Siedem anten”. 14.25 „Klub sześciu kontynentów” — „Laotaska ballada”. 15.10 Dziennik. 15.25 Teatr telewizyjny — Cyprjan Kamil Norwid — „Piszę pamiętnik artysty”. 16.40 XXXVI Wyścig Pokoju. 17.30 Kulisy wielkiej polityki. 18.00 „Kamery na sport”. 18.50 Dobranoc. 19.00 Z kamerą wśród zwierząt — „Jak starzeją się zwierzęta”. 19.30 Dziennik. 20.15 Konkurs piosenek Eurowizji — 1983. 23.20 Dziennik. 23.40 Wiadomości sportowe i kronika Wyścigu Pokoju.

PROGRAM II

9.30 Film dla 2 zmiany — „Melduję posłuszeństwo” (3) — komedia produkcji CSRS wg powieści Jarosława Haška „Przygody dobrego wojaka Szwajjka”. 11.00 NURT — nauczyciel, wychowanie, społeczeństwo. 11.30 NURT — cywilizacja i kultura współczesna. 12.00 NURT — język polski.

STUDIO — 2

16.05 „Saga rodu Smoków” — program dla dzieci. 16.25 „Motospawny”. 16.50 „W przededniu ludowego święta” — cepeliada w studiu — 2. 17.00 Urszula Spółka w studiu — 2. 17.15 „Zatrzymane w kadrze” — program Ryszarda



20.V—26.V. 1983 r.

Wójcika. 17.55 „Co gdzie, kiedy?” — informator kulturalny studia — 2. 18.25 „W przededniu ludowego święta” — gawędy, bajdy, przysłówki. 18.40 „Coś z sondy”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik (dla mieszkających). 20.15 Sport w studiu — 2. 20.55 „Prawo bez łogi” — program Ryszarda Bojda. 21.35 Filmoteka narodowa — filmy Ewy i Czesława Petelskich — „Drewniany różaniec”. 23.00 Piosenki i scenki z programów Magdy Umer i Jerzego Przybory.

NIEDZIELA PROGRAM I

6.00 TTR — matematyka. 6.30 TTR — hodowla zwierząt. 7.00 TTR — wiedza o nas. 7.30 „Nowoczesność w domu i ogrodzie”. 8.15 „Tydzień” — magazyn rolniczy. 8.55 Program dnia. 9.00 Dla młodych widzów — „Teleranek”. 10.20 „Antena”. 10.35 „Ginący świat” — „U indyjskiej Amazonii” — angielski serial dokumentalny. 11.40 „Z tygodnia na tydzień”. 12.10 „Mapa polskiego folkloru” — Cieszyń. 12.55 Przegląd widowisk dla dzieci i młodzieży — „Dzień z dziećmi Goethego”. 14.00 „Kraj za miastem” — program redakcji rolnej. 14.30 XXXVI Wyścig Pokoju. 15.45 Losowanie dużego lotka. 16.00 Dziennik. 16.30 „Jutro poniedziałek”. 17.00 Międzyzłoty Europy w Piłce nożnej — Polska ZSRR. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.15 „Milioner” — współczesny film obyczajowy. 21.55 Sportowa niedziela. 22.15 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej. 22.50 „Co jest grane?” (2) — program satyryczny.

PROGRAM II

10.55 „Reforma po starcie”. 11.55 „Doktor Murek” (7 ostatni) — dramat obyczajowy TP (wersja dla mieszkających). 18.00 „Z koszar i poligonów” — program wojskowy. 13.30 Program lokalny. 14.00 „Spotkania”.

STUDIO — 2

14.35 Muzyczna oficyna studia — 1. 15.10 Goście studia — 2 — „Moja mama jest...” sonda z przedszkola. 15.15 Bractwo żelaznej szaki. 15.45 „Wielkie rzeki świata” — Loara — francuski film dok. 16.40 Goście studia — 2 — „Ona zastąpiła nam matkę”. 16.50 „UFO” — program rozrywkowy. 17.30 Goście studia — 2 — „Znani ludzie o swoich matkach”. 17.45 Dla ciebie mamę — piosenki o matce. 18.00 „Nieoleniencja” (2) — „O kobiecie”. 18.30 „Bądźmy zdrowi”. 19.00 Stereofoniczne studio — 2. 19.30 Dziennik (wersja dla mieszkających). 20.15 „Bądźmy zdrowi” — odpowiedzi na telefon widzów. 20.30 Sport w studiu — 2 — ogólnopolskie grand prix

amatorów w tenisie stołowym o puchar studia — 2. 20.55 Festiwal muzyki — Łańcut’83. 21.35 Matka w łonie polskim. 21.55 Wiadomości dziennika w studiu — 2. 22.05 „Doktor Murek” (7 ostatni).

PONIEDZIAŁEK PROGRAM I

18.30 TTR — język polski. 14.00 TTR — matematyka. 15.25 NURT — najnowsza historia Polski. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — „Zwierzyńcie i nie tylko”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Pokój do wynajęcia” (4) — „Dobre obietnice za mato” — serial obyczajowy NRD. 18.05 „Rzemiosło” — program agencji artel. 18.20 Echo stadionów. 18.50 Dobranoc. 19.05 „Diagnoza” — błąd w sztuce lekarskiej. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV na świecie — William Szekspir — „Romeo i Julia”. 23.05 Dziennik.

PROGRAM II

17.30 Program lokalny. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Portrety ludzi wał” — program redakcji rolnej. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 WIECZÓR KOLUMBII.

WTOREK PROGRAM I

6.00 TTR — język polski. 6.30 TTR — matematyka. 9.00 Język polski, kl. I kl. — dzieje dramatu — J. U. Niemcewicz — „Powrót posła”. 9.40 Film dla 2 zmiany — „Kobieta za ładą” (2). „Jilinka z warzywnego” — czesłowski serial obyczajowy. 11.00 Spotkanie z Szymonem Kobylińskim. 13.30 TTR — fizyka. 14.00 TTR — uprawa roślin. 14.30 Historia, kl. III i IV kl. — „Przewrót majowy”. 15.00 Start po indeks. 15.40 Kwadrans z artem — giełda. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — „Latający Holender” — klub zdobywców oceanów. 16.30 Dla przedszkolaków — „Machalki”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Telekino” — Jelenia Prokłowa. 17.40 Program publicystyczny. 18.05 „Interludio”. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Aktualności agencji artel. 19.05 Wielka historia miast — Włocławek. 19.30 Dziennik. 20.15 „Kobieta za ładą” (2) — „Jilinka z warzywnego” — czesłowski serial obyczajowy. 21.05 Program publicystyczny. 21.50 Z festiwalu w Zielonej Górze. 22.15 Dziennik. 22.35 Program publicystyczny.

PROGRAM II

17.30 TELEWIZJA GDAŃSK NA ANTEENIE „DWÓJKI”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 TELEWIZJA GDAŃSK NA ANTEENIE „DWÓJKI”. 22.00 „Odpowiedź” (2) — węgierski serial społeczno-obyczajowy.

ŚRODA PROGRAM I

6.00 TTR — fizyka. 6.30 TTR — uprawa roślin. 8.10 Fizyka, kl. VII — „Zwiększajmy mikroświat”. 9.30 Film dla 2 zmiany — klub filmowy — „Latająca machina” — bułgarski film społeczno-obyczajowy. 11.00 Historia, kl. VII — konkurs historyczny. 12.30 „Reforma po starcie”. 13.30 TTR — chemia. 14.00 TTR — biologia. 14.30 Historia, kl. III-IV kl. — Wielki kryzys. 15.25 NURT — matematyka. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — „Krag” — magazyn harcerzy. 16.30 Dla przedszkolaków — „Tik — tak”. 17.00 Dziennik. 17.20 Losowanie express lotka — małego lotka. 17.35 Magazyn PCK. 17.50 Ekran reporterów — „Glob”. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.05 „Człowiek — człowiekowi” — rozmowa. 19.30 Dziennik. 20.00 Program publicystyczny. 20.30 Program artystyczny. 22.15 Dziennik. 22.35 Świadełstwo ojca Congara — program dokumentalny.

PROGRAM II

17.20 „Wojna domowa” (11) — „Co każdy chłopiec...” 18.20 „Kamienie mówią po polsku”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Klub filmowy — „Latająca machina” — bułgarski film społeczno-obyczajowy. 21.10 „Przed trybunałem stanu” — widowisko historyczne. 22.05 Program rozrywkowy. 22.20 Eliminacje olimpijskie w piłce nożnej — Polska — Finlandia. 22.10 Kwadrans z artem.

CZWARTEK PROGRAM I

6.00 TTR — chemia. 6.30 TTR — biologia. 8.10 Zoologia, kl. VII — „Saki różnych środowisk”. 9.00 Historia, kl. VI — „Powstanie Kościuszkowskie”. 9.30 Film dla 2 zmiany — „Wyspa mew” (3) — angielski serial sensacyjny. 11.00 Język polski, kl. VIII — Tadeusz Rozewicz. 11.55 Sprawy piętnastolatków — rodzina. 13.30 TTR — hodowla zwierząt. 14.00 TTR — mechanizacja rolnictwa. 14.30 Historia, kl. III i IV kl. — „II Rzeczpospolita”. 15.40 Kwadrans z artem. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — „Czwartek TDC” — magazyn szkolny. 17.00 Dziennik. 17.20 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 17.35 „Aut” — magazyn reporterów. 17.50 Program publicystyczny. 18.10 Magazyn lotniczy. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Sonda”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Wyspa mew” (3) — angielski serial sensacyjny. 21.10 „Pegaz”. 21.55 Dziennik. 22.15 Sprawy międzynarodowe. 22.45 Mistrzostwa Europy w koszykówce mężczyzn — Polska — ZSRR.

PROGRAM II

17.05 Program dnia. 17.10 „Mójś na mnie liczy, mamo” — radziecki film obyczajowy. 18.20 „Mówi, me mówi” — magazyn Ewy Piątkowskiej. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Czwartkowe wieczory z muzyką, czyli każde ma to co lubi” — twórczość J. J. Brahmsa. 20.50 „Rodopy” — kolebka bit-garckiej sztuki — film dokumentalny. 21.05 „Piosenki na zamówienie”. 21.50 „Niedziela w.” 22.40 „Na estradach świata”. 23.00 Kwadrans z artem.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

ze sobą... Oto i zakończenie rozkoszy miłosnej”.

Zmysł powonienia

Zapachy seksualne to najstarszy chyba filogenetycznie i najsilniejszy bodziec podniecający. Jak zauważono, działa on nie tylko u ssaków, ale nawet u gatunków znacznie niższych. Znaną są reakcje ssaków, a specjalnie psów i dzikich zwierząt, na zapach samicy w okresie rui. Tego rodzaju węchowe sygnały miłosne spotykamy np. również u owadów.

Samiczka motyla może przywabić zapachem samczyka z odległości kilkunastu kilometrów! Nawet najsprawniejszy pies tropowiec może tylko podążyć za śladem, ale w żadnym razie nie jest w stanie zwiertzyć obiektu poszukiwanego z odległości kilkunastu kilometrów! Stwierdzono, że samiczka motyla ma zaledwie 0,0001 mg substancji aromatycznej. Znikoma tylko część sublimuje w powietrzu i tam zostaje rozrzedzona tak znacznie, że wprost niepodobna sobie tego wyobrazić. Tak niewiarygodnie znikome ślady zapachu wyzwalają u oddalonego o wiele kilometrów sam-

czyka żywe reakcje poszukiwania, które doprowadzają go nieomylnie do źródła zapachu.

U ludzi zmysł powonienia miewa bardzo różną wrażliwość. U niektórych zupełnie jest w zaniku, a u innych dominuje on nad pozostałymi zmysłami, jak np. u znakomitych kucharzy, kiperów czy specjalistów zatrudnionych w wytwórniach perfum dla oceny zapachów i tworzenia nowych kompozycji.

Wrażenia węchowe stanowią również bardzo silną podniecie seksualną, niestety często nie docenianą. Warto zająć się rozwinięciem i wykorzystaniem tych zdolności u ludzi, którzy nie są zupełnie „ślepi” na zapach. Przydadzą się potem bardzo, stając się jednym z potrzebnych źródeł podniecie seksualnych. Bywa, że zapach specyficzny dla danej osoby, podobnie jak ulubiona melodia, utrwała się w pamięci i niejednokrotnie wystarczy woń tych samych perfum, aby jak żywe stanęły przed oczyma wyobraźni wspomnienia chwili spędzonych z kobietą, która ich niegdyś używała.

Przypomina mi się tu zabawna anegdota o panu pastorku, któremu młoda, uwielbiana, ale nie uniejąca gotować żona przypalała wszystkie potrawy. Po przedwczesnej śmierci żony troskliwe para-

fiłki ożeniły go po raz drugi z panią bardzo gospodarną i świetną kucharką. Niestety, zadana ze znakomicie przyrządzonych potraw nie budziła entuzjazmu małżonka, aż gdy pewnego dnia przypalił się krupnik, pastor westchnął z rozmarzeniem w oczach: — Nareszcie odnalazłam ten smak i zapach, który tak lubię!

Przy pocałunkach miłosnych wędrując po całym ciele stale spotykamy się z różnorodnymi zapachami. Kobiety od najdawniejszych czasów cenią sobie bardzo stroje i pachnidła. Rzadko która z nich zwraca uwagę na walory swego głosu i sposobu mówienia, każda natomiast pragnie mieć strój inny niż wszystkie i pachnieć oszaleńczo.

Stosowanie pachnidel jest prawie tak stare jak kultura ludzka. Bardzo popularne na Wschodzie, w Indiach, Azji czy Afryce. Napotymano je w wykopaliskach przepisy traktujące o przyrządzaniu pachnidel i nieraz bardzo ozdobne naczynia do ich przechowywania.

W Pieśni nad pieśniami romantyczne pochwały kochanków spletały się stale z opisami najrozmaitszych aromatów. Sulamitka wielbiąc swego kochanka mówi:

„Od twych alejków woń
dziewanny wonie,
Imię twe słodsze nad dziewczanny
wonie,
Słodszy najmilszy nad wonie
dziewanny,
Prześłak bardzo miużę cię
panny”.

Kochanek chwali swą Sulamitkę w słowach:
„Zamkniętym sadem jest mój
siostra wierna
Nard w nim i Kasja, wonne
cynamony
I kadzielny wszelki krzew
cenzony,
Mirra i szafran, aloesu kwiecie,
Z wszystkich balsamów
najprzedniejszą to suńcie”.

Ona zaś odpowiada:
„Dopokąd mój król na stolicy
Me nardy wydają swe wonie,
Mój miły jest mirrą w pętlicy
Co wonna się kryje na łonie,
Jest henną w winnicach Engady,
Woniącą przez łąki i sady”.

Czytając Pieśń nad pieśniami mamy wrażenie, że kochankowie toną wręcz w zapachach i wonie te odgrywają ogromną rolę w ich świecie miłosnym.

(Ciąg dalszy za tydzień)

MAŁŻEŃSTWA NA "KUCIA ŁAPE"

Według sprawozdania rządowego, ponad 20 procent kobiet i mężczyzn w Szwecji współżyje w wolnych związkach, zaś zjawisko to uważane jest za zupełnie normalne i akceptowane jest przez większość społeczeństwa.

„Sambo” (od szwedzkiego — razem zamieszkiwać) weszło na stałe do popularnego słownictwa, stając się symbolem wspólnego życia bez zawierania formalnych związków małżeńskich.

Wyrazicielem tego kierunku jest sam przywódca partii liberalnej Olof Ullsten, którego „sambo” — Charlotte von Redlich nierzadko towarzyszy mu podczas oficjalnych spotkań i podróży.

Unikanie „dezygnowanych więzów” zastanawia od lat zarówno psychologów jak socjologów i badaczy przemian obyczajowości. Uważają oni, że przyczyną „mody” wolnych związków jest wysoki poziom antykoncepcji, legalizacja w połowie lat siedemdziesiątych ustaw o przezywaniu ciąży, niezależność materialna partnerów, jak również żywione przez wiele osób przekonanie, że współżycie wolne od zobowiązań prawnych stanowi w wielu przypadkach gwarancję trwałości związku.

Innym ważnym czynnikiem jest równouprawnienie kobiet oraz ich wzrastające znaczenie społeczne pod względem zawodowym. Niemalą rolę odegrał ponadto „bunt młodych”,

który w okresie minionej dekady ogarnął Europę i Amerykę, jak również brak zahamowań, narzuconych przez etykę wierzniową w kraju protestanckim i zewieścącym, jakim jest Szwecja.

Wzrastająca liczba związków nie-mażeńskich stawia ustawodawstwo wobec szeregu spornych problemów, związanych ze wzajemnymi prawami nieslubnych małżonków w razie rozbitcia ich związku. Dotyczy to zwłaszcza nieslubnych żon, którym nie przysługują prawa formalnych żon w przypadku rozejścia się względnie śmierci małżonka.

Pani Ingrid Eriksson po 17 latach pożycia i urodzeniu 3 dzieci została opuszczona przez swego partnera i zmuszona do przejęcia ciężaru wychowania dzieci i utrzymania rodziny. Pani Eriksson wygrała sprawę, zaś sąd zasądził jej połowę domu oraz przedmiotów nabytych w okresie wieloletniego pożycia z nieslubnym mężem.

W ubiegłym roku komitet, powołany do spraw reformy małżeńskiej, dokonał szeregu poprawek i uzupełnień w kodeksie małżeńskim, które w przyszłym roku przedłożone zostaną do zatwierdzenia w Riksstagu. Reformy te zmierzają do zniesienia prawnych różnic pomiędzy formalnymi i nieformalnymi związkami, ze szczególnym uwzględnieniem praw nieslubnych żon. Między innymi wprowadzona zostanie ustawa o równym opodatkowaniu

dla wszystkich małżeństw, bez względu na to czy zawierają one związek małżeński, oraz pełne zrownoważenie praw dzieci, pochodzących z wolnych związków.

W okresie ubiegłych lat liczba tych dzieł gwałtownie wzrosła — z 14,6 procent przed 15 laty do 33 procent w 1976 r. oraz 41 procent w ubiegłym roku.

Wprawdzie od pewnego czasu zanotowano niewielki wzrost liczby formalnych związków, za to równolegle zwiększyła się ilość rozwodów. 1969 roku na ogólną liczbę 49 tysięcy zawartych małżeństw 12 tysięcy zakończyło się rozwodem, w 1979 roku ilość małżeństw spadła do 40 tysięcy, przy czym 21 tysięcy zostało rozwiązanych.

Według opinii komentatorów-krytyków reformy, m. in. Andersa Angella, profesora prawa z uniwersytetu w Upsali, nowe reformy mogą oddziaływać jako czynnik zniechęcający do zawierania małżeństw tradycyjnych.

Statystyki „sambo” wykazują znaczną niestabilność, zwłaszcza gdy chodzi o pary bardzo młode. Według studium rządowego, 5 procent kobiet poniżej 20 lat zamieszkiwało z więcej niż z jednym partnerem.

Najbliższe lata powinny wykazać, czy szwedzkie „sambo” należy do zjawisk przemijających, czy też opuści trwałe korzenie w szwedzkiej obyczajowości.

MARIA DŁUGOSZ

Ciekawostki

Fotele w kościele

W kościele metodystów w kanadyjskiej miejscowości Dornstoun stale spadała frekwencja wiernych na nabożeństwach. Pragnąc ją poprawić miejscowy proboszcz zainstalował w kościele zamiast twardych ławek — miękkie wygodne fotele. Niestety — innowacja ta nie przyniosła pożądanego skutku. Co prawda frekwencja wzrosła i to wydatnie, ale wierni często w czasie kazania... drzemali.

Telewizja w pociągu

Żeby uprzemnić podróż pociągami pociągami na liniach Paryż — Metz i Paryż — Marsylia, francuskie władze kolejowe postanowiły wyposażyć wagony w specjalne odbiorniki telewizyjne.

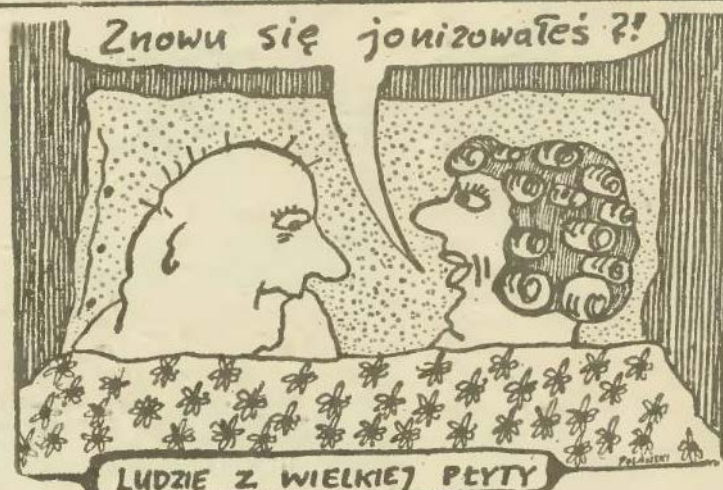
Cięśnienie krwi w automatach

W RFN wprowadzono elektroniczne automaty do mierzenia ciśnienia krwi. Umieszczono je w miejscach publicznych — w domach towarowych, supermarketach, bankach i na lotniskach. Po wrzuceniu do automatu monety, w ciągu paru sekund można odczytać ciśnienie, uwidocznione czerwonymi cyframi na specjalnym świetlnym ekranie.



Rys. W. GŁODOWSKI

„Rzeczywistość”



Rys. MAREK POLAŃSKI

„Tygodnik Kulturalny”

MICHALINA WISKOCKA

(20)

SZTUKA KOCHANIA

Od epoki Boya-Zoleńskiego niedługo pięćdziesiąt lat stulecie, a my ciągle w czułych rozmowach możemy jedynie sięgać do terminów naukowych lub tzw. literatury plotkowej.

W praktyce okazuje się, że najpopularniejszą rozmawia się słownictwem plotkowym. Stakun kiedyś w pociągu obok kilku młodych chłopaków prowadzących ożywioną dyskusję. Posługiwali się przez kilka godzin wyłącznie czterema słowami, omawiając najroznorodniejsze sprawy i co najważniejsze — rozumieli się doskonale.

Zapytałam ich w pewnym momencie, czym się właściwie czlowiek różni od małpy?

Młodzi innymi tym, że umie mówić. A wy znacie tylko cztery słowa! Liczyłam się z tym, że mogą w

najlepszym razie obrzucić mnie czterema słowami, ale oni zamilkli skonstruowani.

Po głębokim zastanowieniu doszłam do wniosku, że i nasz zapas słów w tej dziedzinie bardzo przypomina te mile czworonogi, aczkolwiek mamy aż dziesięć słów zamiast czterech do dyspozycji. Zgłębiając ten problem, zaczęłam pilnie poszukiwać i szperać w słownikach i w literaturze pięknej. Plon moich poszukiwań nie jest niestety imponujący.

W staropolskich tekstach Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego i Andrzeja Morsztyna znalazłam sporo wcale ładnych określeń.

Ponadto w żartobliwym poemacie Aleksandra Fredry o kłótni między Płocimierzem znalazłam wiele

wymyślonych przez autora dowcipnych nazw dla męskich wdzięków.

Nie maun ambicji językoznawczych, ale nawet mały słowniczek znajdujący w tekstach staropolskich pokazuje, jak cieżko się w rozwoju w stosunku do naszych przodków. A Boy-Zoleński, znakomity znawca i smakosz mowy polskiej ostrzega: „Gdzie zatracą się pojęcia tam i sama rzecz umiera”.

Alarminuję póki czas, ratujmy język miłosny, wyrzućmy na śmietnik „wstydlive milczenie”, bądźmy ludźmi!

Przycisnąć koniecznieścią kochańkowie z odrobiną wyobraźni tworzą sobie — nieraz całkiem ciekawą i ładną — słownik miłosny. Są to jednak „szyfry” ściśle tajne — do użytku wewnętrznego.

Jeżeli ktoś nie ma literackiej wyobraźni, musi odpowiednio słowem znaleźć — a gdzie? Po prostu w książkach, w literaturze. Jeśli nawet mało tego albo prawie wcale we współczesnej, to istnieją, jak już wspominałam, znakomite staropolskie erotyki, jurne, jędrne, pełne pięknych słów. Trzeba je odkurzyć, wyciągnąć z zamkniętych na siedem spustów szaf i archiwów bibliotecznych.

W pewnym momencie słowa tracą swoją moc, zastępują je wstępnie-nia i nieartykułowane pierwotne okrzyki. Potem jednak, gdy zaczy-

na się odpyły napięcia seksualnego, znowu język upomina się o swoje prawa.

Wickowa kultura miłosna Indii kładzie ogromny nacisk na zachowanie kochańkowie po nasyceniu zmysłów i mowa miłosna odgrywa tu zasadniczą rolę. Oto fragment z Kamasutry mówiący o tych sprawach:

„Koniec rozkoszy miłosnej (...). Nawet wtedy, skoro ustanie, wytworzą miłość, ozdobioną grzeczną usługowością za pomocą poufnych opowiadań i wywodów (...) Jeżeli przebywają na górnej tarasie domu i siadają tam, by rozkoszować się blaskiem księżyca, niechaj on ją bawi stosownymi opowiadaniem, gdy leży ona na jego łonie i patrzy na księżyc. Niech jej objaśnia po kolei ciała niebieskie i pokazuje arundhati, Gwiazdę Polarną i wieńiec siedmiu gwiazd Wielkiej Niedźwiedzicy... niech ją bawi za pomocą gier, jak na przykład tańca zwanego hallisa, śpiewu i żartów, znanych w krainie Łata, za pomocą oglądania tarczy księżyca niepokojnymi, wilgotnymi od namiętności oczami, za pomocą opowiadań o tych wszystkich rzeczach — jakie to życzenia obudziły się przy ich pierwszym spotkaniu, a jakie były nieszczęścia, gdy się rozstawali

(CIAŁ DALSZY NA STR. 15)